POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

Nr 55 (2566)
Cena **7,00 zł**
(w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081
Nr indeksu 349-682

Piątek–niedziela, 10–12.07.2026

www.i.pl





TELEMAGAZYN

- „Film „King Kong" nigdy się nie starzeje
- „Dom duchów", czyli epicka historia rodziny

GEN. TOVERI: PUTIN MOŻE CHCIEĆ PRZETESTOWAĆ NATO

– Str. 6

O TYM, JAK PEWIEN CZŁOWIEK STAŁ SIĘ ISTOTĄ WODNO-BŁOTNĄ

– Str. 24

INFORMACJA NA USŁUGACH KREMLA

– Str. 8–12

Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

BT

9 771898 308059 28

eprasa.pl 1f91ec1f6c

Na okładce



BT

Produkowaniem fake newsów zajmują się dzisiaj zorganizowane korporacje, między innymi te na usługach Kremla, które wytwarzają codziennie tysiące memów, fałszywych cytatów czy wideo

s.10

Dr Łukasz Adamski o tym, jak Rosja podrzuca drwa do ognia między Polską a Ukrainą w kwestii Wołynia

Ryszard Bugaj
Ekonomista, współtwórca Unii Pracy. Działacz opozycji antykomunistycznej w okresie PR, były poseł, doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego



FOT. BARTEK SYTA

s.16–17

Kogo zapytać o granice braku przyzwoitości w polityce? Byłego polityka, który przez całą swoją polityczną karierą był przyzwoity

s.22

Himalaista Michał Leksiński opowiada o swojej drodze do zdobycia Korony Ziemi. Czas na kolejne wyzwania

PRZEŚWIETLENIE STR. 18
WARSZAWA STR. 30 **SPORT** STR. 31

0011552003

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego kolegi z redakcji sportowej

Damiana
Świderskiego

Rodzinie i Bliskim

szczere wyrazy współczucia
składają

koledzy i koleżanki z Polska Press

Pogrzeb odbędzie się 11 lipca o godz. 10.00
w Kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy
w Pruszkowie.

W PONIEDZIAŁKOWYM WYDANIU „POLSKI" M.IN.

Katarzyna Czajka-Kominiarczuk: Powtarzając te same wakacje, zdejmujemy z siebie ciężar odkrywania nowości **Sportowy 24:** Aktualne doniesienia z mundialu. A zbliżamy się do półfinałów

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

10.07.2026. Dzień dobry

Witajcie w odmienionej gazecie i wciąż niebezpiecznym świecie

Drodzy Czytelnicy! Jeśli czytacie te słowa, to znaczy, że wybraliście dziś „Polskę" jako swoją lekturę. Serdecznie za to dziękuję! Dużo mówi się o tym, że prasa lada chwila zniknie z powierzchni naszej planety i zostanie już tylko internet. Inna rzecz, że eksperci powtarzają tezy od co najmniej 20 lat. A jednak wciąż się ukazujemy – bo mamy dla kogo pisać. To Wy, Drodzy Czytelnicy, jesteście przyczyną, dla której wciąż chcemy pisać obszerne analityczne teksty i robić długie, poważne rozmowy.

Ale świat dość szybko się zmienia, zatem zmieniamy się i my. Ci z Was, którzy są z nami od dłuższego czasu zauważą pewnie od razu, że w tym tygodniu gazeta wygląda nieco inaczej. Mam nadzieję, że te zmiany graficzne, zaprojektowane przez naszego dyrektora artystycznego, niezwykle utytułowanego Tomasza Bocheńskiego, przypadną Wam do gustu. A to jeszcze nie koniec zmian, bo nie chcemy osiadać na laurach, tylko z tygodnia na tydzień przygotowywać dla Was jeszcze ciekawsze i piękniejsze wydanie „Polski".

Drobną, ale niezwykle istotną zmianą, jest również zmiana wielkości czcionki. Jako osoba, która od dziecka nosi okulary (lub soczewki) i ma sporą wadę wzroku, wiem, jak istotne jest to, by nie musieć wytężać wzroku, by coś dostrzec lub przeczytać. Mam nadzieję, że ta zmiana również się Wam spodoba. I to chyba tyle o przyjemnościach, bo świat wokół jest coraz mniej przewidywalny i coraz bardziej niebezpieczny.

Szczęśliwie konkluzje z ostatniego szczytu NATO, który odbył się na początku tygodnia w Ankarze, są pomyślne. Liderzy zgodzili się w najważniejszej – z polskiego punktu widzenia – kwestii. Zgodnie uznali, że największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Europy jest wciąż Rosja. I nie jest to niebezpieczeństwo wydumane.

Agaton Koziński spotkał się w Strasburgu z gen. Pekką Toverim, byłym szefem wywiadu wojskowego Finlandii, obecnie europosłem. Skandynawowie i Bałtowie mają zbliżony pogląd do naszego w kwestii Rosji. A zwłaszcza Finowie, którzy bohatersko obronili swoją niepodległość po ataku ZSRR.

W tej rozmowie padają mocne słowa: „Od dawna powtarzam: musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcemy zatrzymać Rosję na wschodzie Ukrainy. Jeśli tego nie zrobimy, kolejnym etapem mogą być walki uliczne w Berlinie. Rosja nie wybiera przeciwników dlatego, że są silni. Atakuje tam, gdzie widzi słabość" – mówi gen. Toveri. Polecam przeczytanie całości (na str. 6-7), naprawdę warto.

I tym sposobem dochodzimy do tematu głównego tego numeru, czyli dezinformacji. Jak pisze Dorota Kowalska (str. 8–9), dezinformacja otacza nas na każdym kroku. Są specjalne korporacje, specjalizujące się w produkcji fałszywych informacji, czyli fake newsów, w postaci memów czy wideo. A my niestety często te fake newsy łykamy jak pelikan rybę. Dlaczego? Bo w prosty sposób odpowiadają na trudne pytania.

Jest też drugie dno. Wiele z tych dezinformacyjnych korporacji pracuje na rzecz Kremla. Bo czy chcemy w to wierzyć, czy nie (ja wierzę), nam i całej reszcie wolnej Europy Rosja wypowiedziała już wojnę. Tylko na razie toczy się ona w wymiarze hybrydowym, właśnie choćby na polu informacyjnym.

Dr Łukasz Adamski (str. 10-12) mówi o podkładaniu przez Rosję drew pod ogień, jaki płonie pod polsko-ukraińskimi stosunkami, zwłaszcza w przeddzień rocznicy zbrodni wołyńskiej. Ta rozmowa pozwala przemyśleć wiele kwestii od nowa.

Polecam!

ARLENA SOKALSKA
red. nacz. „Polski"



ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl 1f91ec1f6c

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP POLSKICH LINII KOLEJOWYCH S.A. 0011550213

Rembertów bez korków przy torach – powstaje nowy tunel na ul. Marsa

Na terenie Rembertowa trwa budowa tunelu pod torami kolejowymi w ciągu ul. Marsa, który po zakończeniu inwestycji zapewni mieszkańcom szybsze i wygodniejsze przejazdy między obiema częściami dzielnicy. Zniknie konieczność oczekiwania przed przejazdem kolejowym, a ruch samochodów, pieszych i rowerzystów stanie się płynniejszy i bezpieczniejszy. Obecnie prowadzone są prace przygotowujące teren pod przyszły tunel oraz zabezpieczające linię kolejową. Projekt jest dofinansowany przez Unię Europejską w ramach Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027.

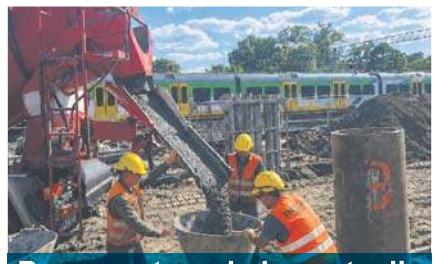


Budowa tunelu w Rembertowie wchodzi w kolejny etap realizacji. Inwestycja prowadzona przez Polskie Linie Kolejowe S.A. oraz m.st. Warszawę – Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta ma na celu zastąpienie obecnego przejazdu kolejowego nowoczesnym, bezkolizyjnym przejazdem pod torami.

Obecnie w rejonie stacji Warszawa Rembertów prowadzone są prace zasadnicze. Na jednym z torów od strony ul. Cyrulików wstrzymano ruch i wykonano jego demontaż, co pozwala na rozpoczęcie kluczowych robót przy budowie konstrukcji tunelu. Równolegle trwają prace zabezpieczające teren po stronie południowej. Wykonawca wzmacnia grunt pomiędzy torami, przygotowując miejsce pod przyszły tunel.

W związku z postępem prac zmieni się również organizacja ruchu pasażerów na stacji Warszawa Rembertów. Z 10 na 11 lipca 2026 r. zostanie uruchomione nowe dojście do peronu wyspowego, a dotychczasowe przejście podziemne zostanie zamknięte. Nowa organizacja ruchu będzie obowiązywać do przełomu października i listopada 2026 r. Zmiany są niezbędne, aby możliwe było bezpieczne prowadzenie robót związanych z budową tunelu.

W kolejnych etapach podobne prace będą prowadzone także po drugiej stronie torów. Roboty obejmują okolice ulic Cyrulików, gen. A. Chruściela „Montera", Marsa, Pociskowej i Bellony. Stopniowo przebudowywany jest układ drogowy, aby w przyszłości płynnie połączyć go z nowym tunelem.


Prace na terenie inwestycji

Po zakończeniu inwestycji mieszkańcy zyskają przede wszystkim:

- szybkie i płynne przejazdy bez oczekiwania przed szlabanami,
- większe bezpieczeństwo w ruchu drogowym i pieszym,
- wygodniejsze połączenie między północną i południową częścią Rembertowa,
- lepsze warunki dla rowerzystów dzięki nowej infrastrukturze.

Inwestycja jest realizowana w ramach projektu „Poprawa bezpieczeństwa na skrzyżowaniach linii kolejowych z drogami – Etap IIb – część wiaduktowa", dofinansowanego przez Unię Europejską z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027 (FEnIKS). Program FEnIKS wspiera rozwój nowoczesnej, bezpiecznej i zrównoważonej infrastruktury transportowej, w tym kolejowej, przyczyniając się do poprawy bezpieczeństwa ruchu, zwiększenia przepustowości sieci oraz podnoszenia jakości i efektywności przewozów kolejowych.

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

Projekt FEnIKS 4.2-5 "Poprawa bezpieczeństwa na skrzyżowaniach linii kolejowych z drogami - Etap IIb - część wiaduktowa" jest dofinansowany przez Unię Europejską w ramach Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027

eprasa.pl 1f91ec1f6c

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”



6.07 PONIEDZIAŁEK

Zapowiadało się na najlepszy mecz w 1/8 finału piłkarskich mistrzostw świata: Hiszpania – Portugalia. Ostatecznie wielkie widowisko to nie było, zakończyło się zwycięstwem Hiszpanów.

Porażka Portugalii oznaczała, że karierę reprezentacyjną (przynajmniej na poziomie mundiali) zakończył Ronaldo. Legendarny piłkarz grał na sześciu mistrzostwach świata i na każdym z nich strzelał bramki. Łącznie zagrał na mundialach 27 meczów i zdobył w nich 11 goli.





7.07 WTOREK

Zaczął się szczyt NATO. W Ankarze spotkali się liderzy wszystkich krajów należących do Sojuszu. Tematy? Przede wszystkim zwiększanie wydatków na obronność oraz zapowiedzi USA, że wycofają swoje wojska z Europy.

Donald Trump od razu zaczął z wysokiego C, wypominając Europejczykom, że nie chcą mu oddać Grenlandii, a także zagroził Hiszpanii sankcjami za to, że nie chce ona mocniej podnieść swoich wydatków wojskowych. W tle dużo geopolityki. Trump rozmawiał z Wołodymyrem Zełenskim i obiecał Ukrainie, że udostępni im możliwości samodzielnego produkowania Patriotów u siebie. Ale też kraje Europy dostały wyraźny sygnał: Amerykanie będą się zwijać, Europejczycy muszą sami myśleć o swoim bezpieczeństwie

7.07 WTOREK

Kyryło Budanow, szef Biura Prezydenta Ukrainy, w ostrym wywiadzie zarzucił Polsce dążenie do eskalacji w relacjach z Kijowem. Według niego ich kulminacja będzie miała miejsce 11 lipca, kiedy przypada rocznica rzezi wołyńskiej. „Ukraina nie przyjmie ultimatum od nikogo na tym świecie” – grzmiał Budanow.



8.07 ŚRODA

Wołodymyr Zełenski nie powinien eskalować sporu o „bohaterach UPA”.

Taki zapis znalazł się w rezolucji przyjętej przez Parlament Europejski. Co ciekawe, ten punkt widzenia stał się powszechny w Europie. Za przyjęciem tej rezolucji zagłosowało 592 europosłów (na 720), tylko 42 było przeciwko, a 11 wstrzymało się od głosu.

9.07 CZWARTEK

Bonnie Tyler nie żyje – przekazała jej rodzina. Wielka gwiazda muzyki pop zmarła w wieku 75 lat. Piosenkarka od dłuższego czasu znajdowała się w stanie śpiączki farmakologicznej.

Bonnie Tyler była ikoną muzyki pop lat 70., 80. i 90. XX stulecia. Znana jest przede wszystkim z takich hitów jak „Total Eclipse of the Heart” i „It’s a Heartache”. Walijska piosenkarka została uhonorowana Orderem Imperium Brytyjskiego w 2023 r. Zmarła w Portugalii, gdzie leżała w szpitalu.

6.07 PONIEDZIAŁEK

W całej Polsce wybuchła dyskusja o przekazaniu przez Polskę Ukrainie rakiet do systemów Patriot. Informacja wypłynęła ze strony ukraińskiej i wywołała głębokie napięcie na linii rząd – prezydent.

Obie strony zarzucały sobie brak właściwej komunikacji. W tle napięcia spór z Ukrainą o gloryfikację przez nią zbrodni UPA. MON ogłosił, że ujawni wszystkie informacje o sprzęcie wojskowym oddanym Ukrainie od początku wojny.

8.07 ŚRODA

Ostatnia misja minister zdrowia. Donald Tusk – w reakcji na kolejne doniesienia o absurdalnie wysokich zarobkach lekarzy – polecił jej przygotowanie pakietu reform zmieniającego ten stan rzeczy i zagroził dymisją w przypadku, gdyby te reformy nie były wystarczająco głębokie. Jolanta Sobierańska-Grenda przedstawiła swoje pomysły, przede wszystkim wprowadzenie maksymalnego poziomu wynagrodzeń, który został ustalony w wysokości 240 zł brutto za godzinę. Wszystkie przetargi za pieniądze NFZ mają być też bardziej przejrzyste.





8.07 ŚRODA

Na zakończenie szczytu NATO w Ankarze Karol Nawrocki spotkał się z Wołodymyrem Zełenskim. Rozmowa prezydentów Polski i Ukrainy trwała godzinę, ale nie przyniosła konkluzji. Zełenski jej w ogóle nie komentował. Nawrocki w wypowiedzi dla mediów przyznał, że ich rozmowa głównie dotyczyła pamięci historycznej i kwestii UPA, ale nie udało im się w tym temacie uzgodnić żadnego porozumienia. Tyle nadziei, że kanały komunikacji nadal są otwarte.

PAP/MARCIN OBARA/PAP/PIOTR NOWAK/PAP/EPA/PRESIDENTIAL PRESS SERVICE HANDOUT

eprasa.pl 1f91ec1f6c

Z czego jutro...? PODATKI BEZ SPOŁECZNEJ KORZYŚCI, CZYLI JESZCZE PÓŹNIEJ NIŻ PÓŹNO

Dzień Wolności Podatkowej jest symbolicznym momentem w ciągu roku, w którym umownie przestajemy pracować na rzecz rządu, a zaczynamy pracować dla siebie i swoich rodzin. W tym roku przypadł jeszcze później niż w zeszłym, bo 9 lipca w 190. dniu roku. Do końca roku zostaje wówczas 175 dni, co oznacza, że na opłacenie wszystkich podatków i składek pracujemy już dłużej niż przez sześć miesięcy. W trzydziestu trzech latach pomiaru nie było jeszcze tak późnego terminu. Od 21 czerwca w roku 2023 dzień ten nieprzerwanie się oddala – 28 czerwca w 2024, 4 lipca w 2025 i aż 9 lipca w roku bieżącym. W ciągu trzech lat przesunął się o 18 dni.

W lipcowym badaniu „Polacy i podatki" Centrum im. Adama Smitha i Panelu Badawczego Ariadna będącego uzupełnieniem Dnia Wolności Podatkowej postawy wobec systemu, wysokości obciążeń oraz przywilejów wyraźnie radykalizują się.

Aż 84 proc. obywateli wyraża przekonanie, że usługi i świadczenia, jakie dostają od rządu, nie są warte podatków, które płacą lub że niewiele od niego dostają w zamian za nie. Tylko 16 proc. uznało, że rząd dostarcza im usługi i świadczenia o jakości odpowiedniej do podatków, jakie płacą. W badaniu można było wybrać dwa określenia systemu podatkowego, który dla 82 proc. jest skomplikowany, dla 78 proc. niezrozumiały, również dla 78 proc. niesprawiedliwy, a dla 68 proc. niemoralny oraz dla 67 proc. szkodliwy dla obywatela. Za przyjazny dla niego uznało 24 proc. Nie ma zatem nic zaskakującego, że 55 proc. opowiedziało się za tym, aby polski rząd ograniczył wydatki socjalne, w tym np. program 800 plus po to, żeby obniżyć podatki dla wszystkich obywateli. Gdy zaś chodzi o zlikwidowanie dotacji dla partii politycznych z budżetu państwa, finansowanych z podatków wszystkich obywateli po to, żeby obniżyć podatki w Polsce to za tym rozwiązaniem opowiedziało się 81 proc. społeczeństwa. Obywatele nie dopominają się więc, jak wyobrażają sobie parający się polityką, większych transferów, tylko domagają się mniej pasożytniczego państwa, które własną wygodę i coraz bardziej krzykliwą rozrzutność funduje z opodatkowania ich pracy.

Inicjator Dnia Wolności Podatkowej w Polsce od roku 1994, Krzysztof Dzierżawski, przypominał, że „nic tak nie szkodzi gospodarce, jak brak klarowności podatkowej".

Przytłaczająca część badanych, bo 85 proc., uważa, że urzędnicy nie powinni nakładać wysokich kar na drobnych przedsiębiorców, skoro stawki VAT są tak skomplikowane, że nawet specjaliści podatkowi różnią się w ich interpretacji. Uzasadniona wątpliwość w aparacie co do zasadności i wysokości kar nie istnieje. Prowadzi to do społecznie zapalnej sytuacji, w której aparat systemu myli bezwzględność ze skutecznością, dlatego karze za sześć złotych różnicy w podatku, ale nie potrafi go uprościć. Bez de facto działającego wymiaru sprawiedliwości, który by sprawnie rozstrzygał spory przedsiębiorców z aparatem skarbowym w sprawach kwestionujących zasadność nakładanych kar, nie mają oni szansy na obronę swoich konstytucyjnych praw, co podniósł Marek Isański, założyciel Fundacji Praw Podatnika. Płacący podatki zauważają, co podniosła Anna Gołębicka, że nie docenia się ich pracy, a pracujących i płacących uczciwie podatki nie szanuje się.

Nie ma zatem w Polsce normalnego sensu stricto systemu podatkowego, tylko system zarzutów wobec małych przedsiębiorców czy też ofiar tzw. ulgi meldunkowej.

Rządzący od dekad zasłaniają się, że system jest konsekwencją unijnych dyrektyw i harmonizacji podatków, dlatego jest coraz bardziej skomplikowany. Nie tłumaczą już zaś, dlaczego w tej samej Unii inne państwa mają zauważalnie bardziej konkurencyjne rozwiązania podatkowe do tego stopnia, że rządzący w Polsce postanowili zaimportować tzw. estoński CIT. Zamiast czerpać bezdyskusyjne dla obywateli pasywne dochody będące konsekwencją dobrych i prostych podatków, rządzący utrzymują system złych i niemoralnych podatków oraz wprowadzają kolejne. Im dalej przesuwa się Dzień Wolności Podatkowej, tym wyraźniej widać, że nie chodzi już o sensowne i zasadne finansowanie państwa, tylko o utrzymanie aparatu, który z podatnika czyni zawsze podejrzanego, a co nie oznacza wcale zwiększenia wpływów budżetowych, jak wydaje się rządzącym od dekad.

W „Ostatnim bohaterze" Terry Pratchett zauważył, że „poprawnie sformułowany problem zawiera swoje rozwiązanie". Czy system stał się mniej niesprawiedliwy i mniej skomplikowany od chwili, gdy w 2019 r. NIK opublikowała raport „Bariery prawne w rozwoju firm rodzinnych w Polsce", w którym wniosek ogólniejszy sprowadza się do tego, że skomplikowane przepisy i częste zmiany prawa to jedna z głównych barier prowadzenia biznesu w Polsce? Dlaczego rządzący w przywróceniu sprawiedliwych i mniej szkodliwych podatków, są jak żółw z „Pomniejszych bóstw" Pratchetta, który „porusza się z taką prędkością, jaka wystarcza do polowania na sałatę".

ANDRZEJ SADOWSKI
założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.



MATERIAŁ INFORMACYJNY MCDONALD'S POLSKA

0011546318

McDonald's stawia na zabytki. Rusza wyjątkowa współpraca ze Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków

McDonald's Polska i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków rozpoczynają współpracę, której celem jest wypracowanie standardów adaptacji historycznych budynków do nowych funkcji. Sieć podkreśla, że jej restauracje od lat działają w obiektach zabytkowych w całej Polsce, przywracając im użytkowy charakter i wpisując je w codzienne życie miast.



McDonald's Polska: inwestycje i skala działań

McDonald's od lat rozwija sieć restauracji także w obiektach zabytkowych. Obecnie ponad 30 lokali spośród ponad 600 restauracji McDonald's funkcjonuje w budynkach objętych ochroną konserwatorską. Marka planuje dalszą rozbudowę sieci w Polsce, inwestując w jej rozwój i modernizację ok. 2 mld zł w latach 2025-2027.

W McDonald's jakość oznacza odpowiedzialność i najwyższą dbałość na każdym etapie działalności – od posiłków w restauracjach i standardów obsługi gości po sposób, w jaki zatrudniamy naszych pracowników, projektujemy i rozwijamy restauracje oraz współpracujemy z franczyzobiorcami, partnerami i lokalnymi społecznościami. Dlatego na każdym etapie działania stawiamy na wysokie standardy, ekspertów i sprawdzone procesy. Takie podejście od lat towarzyszy również inwestycjom realizowanym w obiektach zabytkowych, które stanowią ok. 5% naszej sieci. Wierzymy, że funkcja komercyjna może i powinna iść w parze z ochroną dziedzictwa, a odpowiedzialny inwestor może przywrócić budynkom życie i otworzyć je dla mieszkańców – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

Adaptacja zabytków i dialog z konserwatorami

McDonald's podkreśla, że każda adaptacja historycznego obiektu realizowana jest w ścisłej współpracy z konserwatorami zabytków. Proces rozpoczyna się już na etapie projektowym i obejmuje zarówno koncepcję, jak i szczegółowe rozwiązania architektoniczne. Kluczowe pozostaje zachowanie oryginalnego charakteru budynku.

- Każda realizacja w obiekcie zabytkowym wymaga indywidualnego podejścia. Łączymy funkcję historyczną z nowoczesnymi rozwiązaniami, zachowując autentyczność i charakter miejsca. Kluczową zasadą pozostaje ograniczenie ingerencji w historyczną tkankę budynku do niezbędnego minimum oraz zachowanie jego oryginalnego charakteru – dodała Anna Rutkowska z McDonald's Polska.

Wśród przykładów takich realizacji firma wskazuje m.in. restaurację McDonald's w zabytkowej kamienicy Reussenhof we Wrocławiu, lokal w historycznym centrum Zamościa czy przy ul. Radzymińskiej w Warszawie, mieszczący się w budynku z końca XIX wieku.



Restauracja McDonald's, ul. Radzymińska 94A w Warszawie

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków: doświadczenie i porozumienie

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków zrzesza specjalistów z wielu dziedzin ochrony dziedzictwa i od 45 lat działa na rzecz ochrony zabytków w Polsce. Współpraca z McDonald's ma – jak podkreślono – charakter ekspercki i edukacyjny, a jej celem jest także wypracowanie dobrych praktyk dla branży.

- Przeprowadziliśmy wiele rozmów dotyczących współpracy i jej przyszłości. Nasze stowarzyszenie działa od blisko pół wieku i skupia ponad 500 członków różnych specjalności. Naszym celem jest budowanie świadomości wartości zabytków i ich ochrony. Cieszy nas, że McDonald's funkcjonuje w obiektach historycznych. Dzisiejsze porozumienie ma służyć długofalowej współpracy i wypracowaniu standardów dla całego rynku – powiedział Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków.

Restauracje McDonald's funkcjonujące w zabytkowych przestrzeniach cieszą się szczególnym zainteresowaniem gości, którzy doceniają połączenie historii z codzienną wygodą i unikalny charakter takich miejsc. Stają się one punktami przyciągającymi zarówno lokalnych mieszkańców, jak i turystów, wzmacniając atrakcyjność lokalizacji.

Efekt końcowy to coś więcej niż restauracja – to przestrzeń, która opowiada swoją historię, ale działa w rytmie współczesnego miasta i łączy historię z nowoczesnością – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

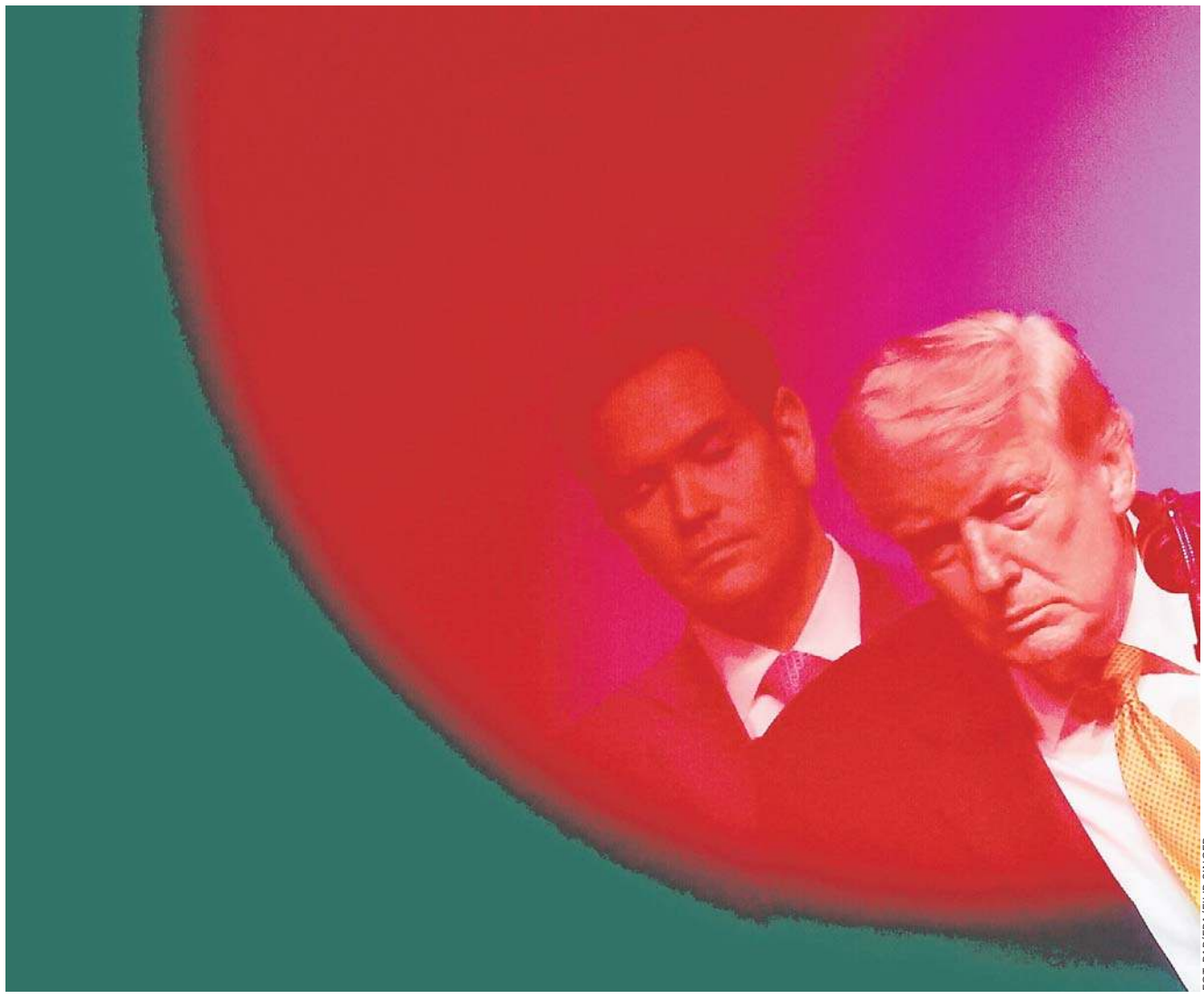
eprasa.pl 1f91ec1f6c

SZCZYT NATO W ANKARZE

Gen. Toveri: Putin staje się coraz bardziej zdesperowany. W takiej sytuacji może testować NATO

- Żyjemy w świecie globalnej rywalizacji mocarstw. Naszym wyzwaniem nie są Putin, Xi czy Trump, lecz Rosja, Chiny i USA. Europa musi zdecydować, czy będzie tłustą świnią, którą inni będą tuczyć, by później ją podzielić między siebie? Czy raczej stanie się dzikiem z potężnymi kłami, do którego nikt nie odważy się zbliżyć? Powinniśmy stać się takim dzikiem – mówi gen. Pekka Toveri, były szef wywiadu wojskowego Finlandii, europoseł Partii Koalicji Narodowej

Agaton Koziński ze Strasburga



FOT. PAP/EPA/FILIP SINGER

Toveri: Trump to idiota, ale ostatecznie zmusił Europejczyków do zwiększenie wydatków na obronność

Właśnie zakończony szczyt NATO rozpoczął się od zgrzytu na temat Grenlandii czy gróźb Trumpa wobec Hiszpanii. Co to oznacza? Mamy już sytuację: Trump vs NATO? Czy nadal mówimy o jednym sojuszu?

Zawsze trzeba pamiętać o jednym: Donald Trump to nie Stany Zjednoczone. Administracja obecnego prezydenta jest najbardziej nieprofesjonalną, najbardziej skorumpowaną i najbardziej niepopularną w historii USA. Trump potrafi robić rzeczy wielkie, choć nie zawsze dobre. Nie rozumie znaczenia NATO dla bezpieczeństwa i interesów Stanów Zjednoczonych. Na szczęście rozumieją to inni. Zdecydowana większość Kongresu popiera artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego i dostrzega znaczenie Sojuszu. A nie można wycofać Stanów Zjednoczonych z NATO bez zgody Kongresu. Takiej większości Trump nigdy nie uzyska.

Na razie Trump zdecydował o ograniczeniu liczby amerykańskiego wojska na wschodniej flance. Wstrzymał rotację żołnierzy stacjonujących w Polsce.

Trzeba spojrzeć na liczby. Około 2020 roku w Europie stacjonowało od 60 do 65 tysięcy amerykańskich żołnierzy. Po wycofaniu wojsk USA z Afganistanu liczba ta wzrosła do około 85 tysięcy, aby wzmocnić wschodnią flankę wobec Rosji. Kongres ustalił próg na poziomie 80 tysięcy. To oznacza, że Trump nie może zmniejszyć liczby amerykańskich żołnierzy poniżej tego poziomu bez zgody Kongresu i konsultacji z sojusznikami. Jego działania nadal podlegają więc ograniczeniom.

Kongres Trumpa ogranicza, ale on nie przestaje prowokować - jak choćby w przypadku Grenlandii. Dlaczego ciągle prowokuje własnych sojuszników?

Nie sądzę, by Trump kierował się jakąkolwiek spójną strategią polityczną. Z każdym dniem staje się coraz bardziej obezwładnionym starcem, który nie potrafi utrzymać jednej myśli i skupić się na jednym temacie dłużej niż kilka minut. Dlatego ciągle wraca do tych samych wątków.

Albo konsekwentnie działa zgodnie w regułami teorii szaleńca.

To znana teoria - tyle że Trump nie jest wystarczająco sprytny, by świadomie stosować retorykę szaleńca w stylu Richarda Nixona. Przypomnijmy sprawę Grenlandii. Trump zapowiedział, że Stany Zjednoczone przejmą wyspę. Pentagon zareagował twierdząc, że nie planuje jej okupacji. Pojawiły się również sygnały z Senatu, że taka decyzja mogłaby skończyć się próbą postawienia prezydenta w stan oskarżenia. Zareagowały także rynki. Trump musiał się wycofać. Od tamtej pory nic się nie zmieniło – nie ma poparcia dla zajęcia Grenlandii.

Mimo to właśnie od Grenlandii rozpoczął szczyt NATO.

Myślę, że wynika to również z sytuacji wokół Iranu. NATO nie pospieszyło mu z pomocą w wojnie, którą sam rozpoczął, i nadal ma o to żal. Jednocześnie, gdy spotyka się z europejskimi przywódcami, próbuje wywierać presję na Sojusz. Tymczasem europejskie państwa NATO zrobiły wszystko, o co były proszone: zwiększyły wydatki na obronność i rozwijają swoje zdolności wojskowe. Trudno więc twierdzić, że Europa nie bierze na siebie swojej części odpowiedzialności. Trzeba więc znaleźć inny temat, na którym można skupić uwagę.

Bardzo surowo ocenia pan Donalda Trumpa.

Bo to idiota.

Polska i Finlandia są państwami wschodniej flanki NATO. Mamy długą granicę z Rosją. „Washington Post" właśnie napisał o możliwości rosyjskich prowokacji wobec państw wschodniej flanki. Czy taki scenariusz jest realny?

Wystarczy spojrzeć na sytuację Putina. Z każdym dniem staje się coraz bardziej zdesperowany. Wojna nie przebiega po jego myśli. Rosja traci pozycje na froncie, gospodarka zmierza ku upadkowi, a społeczne niezadowolenie rośnie. Obrona przeciwlotnicza jest sparaliżowana. Dla Putina ta wojna jest walką o przetrwanie. Jeśli straci Krym i przegra wojnę, straci władzę. A jeśli straci władzę, straci również życie. Jest więc gotów zrobić wszystko. Prawdopodobnie byłby gotów użyć nawet broni jądrowej, aby się uratować. Na szczęście nie może zrobić tego samodzielnie.

Tylko co on właściwie osiągnie poprzez takie prowokacje?

Putin jest dyktatorem. On nie myśli tak jak politycy krajów demokratycznych. Owszem, z jego perspektywy rozpoczęcie kolejnej wojny byłoby szaleństwem, ale dyktatorzy często robią rzeczy szalone. Putin nienawidzi demokracji i gardzi Zachodem, który uważa za słaby i pozbawiony kręgosłupa. Jest pod tym względem podobny do Hitlera. Wierzy, że wystarczy naci-

eprasa.pl 1f91ec1f6c

snąć na jedno państwo, a kolejne będą upadać jak kostki domina. Dlatego nie wykluczam, że będzie chciał sprawdzić, czy artykuł 5 naprawdę działa.

Można mieć do tego wątpliwości?

Dopóki Trump jest w Białym Domu, istnieją trudności z wypracowaniem wspólnej decyzji Rady Północnoatlantyckiej. Nie oznacza to jednak, że państwa NATO nie podjęłyby działań, aby powstrzymać Rosję.

Gdyby doszło do prowokacji, pierwszym odruchem Polski czy Finlandii byłby telefon do Waszyngtonu. Nie widzi pan tu sprzeczności? Z jednej strony nazywa pan Trumpa „idiotą", z drugiej pana ojczyzna liczyłaby na amerykańską pomoc.

Próbowaliśmy ustępować Trumpowi i nic to nie dało. Ustępstwa na niego nie działają. Okazywanie siły również nie, co było widać także w relacjach z Putinem. To niedoszły dyktator. Trzeba mu powiedzieć: „Tak nie może być".

Ale Finlandia i Polska same nie są w stanie powstrzymać Rosji. Potrzebujemy Amerykanów.

Przed wyborami w USA wielokrotnie pytano mnie, czy obawiam się o Europę w przypadku zwycięstwa Trumpa. Odpowiadałem, że nie martwię się o Europę – bardziej o Ukrainę, ale przede wszystkim o to, co stanie się z amerykańską demokracją. Natomiast Rosja może podejmować działania na naszej wschodniej granicy, ale my, Europejczycy, jesteśmy w stanie sobie z tym poradzić. Od czterech i pół roku Rosji nie udało się pokonać Ukrainy. Skąd więc przekonanie, że mogłaby pokonać europejskie siły NATO, które dysponują przytłaczającą przewagą militarną?

W tym przypadku nie tyle chodzi o siłę Rosji, co o słabość Europy wyraźnie nieprzygotowanej do konfrontacji wojskowej. Tylko Finowie są gotowi – podobno każdy mężczyzna trzyma w domu duży nóż, by móc się bronić.

W Finlandii bardziej niż noże wolimy strzelby myśliwskie – są skuteczniejsze. Ale patrząc na Polskę, też nie mam wątpliwości, że dzięki skali inwestycji i waszemu nastawieniu wobec Rosji bylibyście w stanie podjąć walkę i zatrzymać przeciwnika, zanim zagroziłby choćby przesmykowi suwalskiemu. Właśnie takie scenariusze NATO nieustannie ćwiczy. Niedawno rozmawialiśmy z dowództwem Sojuszu. Bardzo wyraźnie podkreślano, że trwają ćwiczenia szybkiej reakcji na ewentualny rosyjski atak – zarówno na państwa bałtyckie, jak i na inne kraje. Trzeba też pamiętać, że Rosja nie dysponuje dziś dużymi rezerwami. Większość jej sił jest zaangażowana na Ukrainie. Gdyby zaczęła wykorzystywać rakiety przeciwko państwom NATO, oznaczałoby to, że nie użyje ich na Ukrainie. Nie ma możliwości nagłego otwarcia nowego, silnego frontu.

Rosja nie potrzebuje wielkich sił. Wystarczy, że zajmie niewielki fragment Łotwy. Jeśli nikt nie przyjdzie jej z pomocą, będzie to oznaczało koniec wiarygodności NATO.

Tyle że Rosjanie zostaliby z Łotwy wyparci.

Kto by to zrobił?

NATO. Już dziś w państwach bałtyckich stacjonują wojska brytyjskie, niemieckie i kanadyjskie. Istnieją gotowe plany działania i wiadomo, które państwa odpowiadają za konkretne zadania. Dysponujemy około 250 nowoczesnymi samolotami bojowymi. Nasi piloci są lepiej wyszkoleni, sprzęt lepiej utrzymany, a możliwości operacyjne większe niż sugerują same liczby.

To dobrze wygląda na papierze. Ale kto naprawdę zdecydowałby się wysłać te samoloty do obrony Łotwy?

Na pewno państwa nordyckie. Nie jesteśmy naiwni. Wiemy, że jeśli nie zatrzymamy Rosjan na Łotwie, następnym razem będziemy walczyć w Helsinkach, Sztokholmie albo gdzie indziej. Jestem przekonany, że podobnie myśli większość Europejczyków. Od dawna powtarzam: musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcemy zatrzymać Rosję na wschodzie Ukrainy. Jeśli tego nie zrobimy, kolejnym etapem mogą być walki uliczne w Berlinie. Rosja nie wybiera przeciwników dlatego, że są silni. Atakuje tam, gdzie widzi słabość. Dlatego Europa musi zdecydować, czy chce być przygotowana. Sądzę, że gdyby Rosja zaatakowała państwa bałtyckie, kanclerz Merz dobrze rozumiałby stawkę takiej decyzji.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Donalda Trumpa. Pan go nie ceni, ale trudno nie zauważyć, że osiąga swoje cele. To właśnie za jego kadencji państwa NATO zaczęły znacząco zwiększać wydatki na obronność.

To prawda. Ten proces rozpoczął Barack Obama wiele lat wcześniej. Już dekadę temu naciskał na europejskich sojuszników, by zwiększyli wydatki na obronę.

Obamy nikt nie słuchał. Dopiero teraz Trump wymusił zmiany.

Trump robił to w zupełnie inny sposób i ostatecznie zmusił Europejczyków do reakcji. To akurat przyniosło dobry efekt, bo byliśmy zbyt słabi i nieprzygotowani. Dotyczy to również Finlandii. Mamy solidne fundamenty systemu obrony, ale nadal brakuje nam sprzętu, amunicji i wielu innych elementów. Przez lata wydawaliśmy na obronność zaledwie 1,2–1,4 proc. PKB. To było zdecydowanie za mało. Uratował nas powszechny pobór do wojska. Dzięki niemu mogliśmy utrzymywać liczebność armii przy stosunkowo niskich kosztach i przeznaczać znaczną część budżetu na zakupy sprzętu. Mimo to przed nami, podobnie jak przed większością państw Europy, wciąż pozostaje wiele do zrobienia.

Od szczytu NATO w Hadze w 2025 r. kraje członkowskie są zobligowane do wydania 5 proc. PKB na obronność. Jak wzrost tych wydatków zmieni Europę?

Żyjemy w świecie globalnej rywalizacji mocarstw. Naszym wyzwaniem nie są Putin, Xi czy Trump, lecz Rosja, Chiny i USA. Europa musi zdecydować, jaką rolę chce odgrywać. Czy będzie dużą, tłustą świnią, którą inni będą tuczyć, by później ją podzielić między siebie? Czy raczej stanie się dzikiem z potężnymi kłami, do którego nikt nie odważy się zbliżyć? Powinniśmy stać się takim dzikiem. To oznacza przede wszystkim silniejszą gospodarkę, bo bez pieniędzy nie zbudujemy bezpieczeństwa. Dopiero na tej podstawie możemy budować siłę militarną i zdolność do samodzielnego odstraszania Rosji.

Problem w tym, że Europa jednocześnie słabnie gospodarczo i demograficznie.

Największym problemem jest dziś to, że mamy zbyt wielu polityków, a zbyt mało mężów i kobiet stanu. Potrzebni są ludzie, którzy powiedzą obywatelom prawdę: musimy podjąć trudne decyzje. To oznacza między innymi powrót do powszechnego poboru. To jedyny sposób na stworzenie odpowiednio dużych rezerw. Wszystkie inne rozwiązania są próbą oszukiwania samych siebie. Trzeba też uczciwie powiedzieć społeczeństwom, że część wydatków socjalnych będzie musiała zostać ograniczona. Słyszę argument, że przeznaczenie 3–5 proc. PKB na obronność zniszczy europejskie państwa dobrobytu. To nieprawda. W latach 60., 70. i 80. państwa NATO wydawały około 4 proc. PKB na obronę. Niemcy dysponowali wtedy tysiącami czołgów Leopard. Po zakończeniu zimnej wojny nastąpiły ogromne cięcia. Dziś mają ich zaledwie około 300, z czego tylko część jest sprawna.

Przez trzy dekady Europa korzystała z tzw. pokojowej dywidendy. Zmarnowany czas?

Tak. Wcześniej zbudowaliśmy fundamenty państwa opiekuńczego, które funkcjonuje do dziś. Natomiast przez ostatnie 30 lat pokoju wydawaliśmy pieniądze znacznie mniej rozsądnie. Teraz trzeba powiedzieć obywatelom wprost: państwo nie będzie w stanie finansować wszystkiego. Każdy będzie musiał wziąć na siebie część odpowiedzialności. To trudny przekaz, ale coraz więcej polityków będzie musiało go przedstawić.

Ile czasu Europa potrzebuje, by samodzielnie, bez USA, odstraszać Rosję?

Szacunki mówią o pięciu do dziesięciu lat. To jednak nie oznacza, że Europa jest dziś bezbronna. Już teraz dysponujemy odpowiednią liczbą żołnierzy, samolotów i czołgów, aby walczyć. Bez części amerykańskich zdolności ponieślibyśmy większe straty, ale nadal bylibyśmy w stanie się bronić. Finlandia od 107 lat posiada własny plan obrony przed rosyjskim atakiem i zachowała go również po wejściu do NATO. Mamy własny system dowodzenia i możemy prowadzić działania samodzielnie. Kluczowe jest jednak stopniowe przejmowanie odpowiedzialności od Stanów Zjednoczonych, tak aby nie powstała luka w bezpieczeństwie. Jedynym elementem, którego Europa nadal nie jest w stanie zastąpić, pozostaje amerykańskie odstraszanie nuklearne.

Po II wojnie światowej Europa cieszyła się pokojem nie tylko dzięki integracji europejskiej, ale także dzięki obecności amerykańskich wojsk. Czy jeśli Stany Zjednoczone ograniczą swoją obecność, ten model nadal będzie działał?

Stany Zjednoczone same wielokrotnie podkreślały, że są globalnym mocarstwem dzięki sieci sojuszy i baz wojskowych. Bez baz w Europie nie byłyby w stanie prowadzić wielu operacji na Bliskim Wschodzie. Nigdy nie leżało w interesie Stanów Zjednoczonych, aby jedno wrogie mocarstwo przejęło kontrolę nad Europą. To dlatego przystąpiły do obu wojen światowych i dlatego pozostały na kontynencie po 1945 roku. Te interesy nie zniknęły.

Świat jednak się zmienił. Dziś głównym rywalem Stanów Zjednoczonych są Chiny, które w pierwszej połowie XX wieku nie odgrywały globalnej roli.

I właśnie dlatego Amerykanie mówią Europie: musicie być silniejsi i w większym stopniu zadbać o własne bezpieczeństwo, podczas gdy my będziemy koncentrować się na rywalizacji z Chinami. To jednak nie oznacza opuszczenia Europy. Pozostawienie tego kierunku bez zabezpieczenia byłoby sprzeczne z amerykańskim interesem. Natomiast musimy być przygotowani na inne niebezpieczeństwo – na powrót polityków i biznesmenów, którzy będą chcieli wrócić do czasów taniego rosyjskiego gazu i ropy. To był jeden z największych błędów Europy.

Taki scenariusz jest jednak możliwy.

Oczywiście. Wciąż są ludzie, którzy chcieliby wrócić do dawnych relacji z Rosją. Nadal działają rosyjskie wpływy i rosyjscy agenci. O tym trzeba pamiętać.

REKLAMA 0211461412



eprasa.pl 1f91ec1f6c

TEMAT TYGODNIA



FOT. GETTY IMAGES

Ulegamy dezinformacji. Widać to na przykładzie danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji

Przemysł fake newsów. Machina dezinformacji działa coraz sprawniej

Polacy są coraz podatniejsi na dezinformację, tak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026". Produkowaniem fake newsów zajmują się dzisiaj świetnie zorganizowane korporacje, między innymi te na usługach Kremla, które wytwarzają codziennie tysiące memów, fałszywych cytatów, spreparowanych wideo. Wrzucają je potem do przestrzeni medialnej i czekają aż połkniemy haczyk

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Ankarze, rocznica rzezi wołyńskiej, poważny zgrzyt w relacjach polsko-ukraińskich – służby ostrzegają: Rosja zintensyfikowała swoje działania dezinformacyjne na terenie Polski, więcej – szykuje prowokację.

– To, do czego są zdolni, to jakiegoś rodzaju prowokacja z użyciem fałszywej flagi i dronów – tak ocenił rosyjskie możliwości wicepremier RP Radosław Sikorski w wywiadzie dla CNN. – Oni grają w takie gry, musimy być na to przygotowani – dodał.

Sikorski potwierdził, że Polska ma alarmujące informacje od szefów służb specjalnych kilku krajów sojuszniczych, także władze w Waszyngtonie miały kilkakrotnie ostrzegać nasz kraj przed możliwymi rosyjskimi prowokacjami. Sikorski podkreślił: „Rosja prowadzi wojnę hybrydową, prowadzi wojnę kognitywną, próbuje nas skłócić pomiędzy sobą".

– Nasz przekaz do Władimira Putina jest następujący: wiemy, co planujesz, nie rób tego – mówił na konferencji przed szczytem NATO w Ankarze.

Także serwis Disinfo Digest zajmujący się przeciwdziałaniem dezinformacji pisze o tym, że rosyjska operacja propagandowa obrała za cel stosunki Polski z NATO. Wśród zmanipulowanych tematów są między innymi Tarcza Wschód i wspólne ćwiczenia z żołnierzami Sojuszu.

„(...) Zmasowana kampania dezinformacyjna w sieci będzie absolutnie pewnym elementem tego uderzenia. Według doniesień celem rosyjskiej prowokacji miałaby być eskalacja napięcia, która zmusiłaby państwa Zachodu do wstrzymania pomocy dla Ukrainy. Spodziewajcie się więc tsunami dezinformacji. Prawie z całą pewnością ewentualna prowokacja będzie uszyta w ten sposób, by dolać benzyny do polsko-ukraińskiej relacji, która umówmy się, już teraz jest w opłakanym stanie. (...) Bądźcie ekstremalnie ostrożni wobec przekazu polityków skrajnej prawicy. W sytuacjach kryzysowych ci państwo mają fascynującą tendencję do zachowywania się tak, jakby sami byli trybikami w rosyjskiej machinie informacyjnej. I nie chodzi tu o moją niewątpliwą niechęć do tych środowisk, a po prostu o pamięć, jak zachowywali się, kiedy na teren Polski wtargnęły rosyjskie drony. Teraz najważniejsze: Zdaję sobie sprawę, że zaufanie do instytucji państwowych w Polsce szoruje po dnie, ale w sytuacji bezpośredniego zagrożenia państwa musimy polegać na oficjalnych komunikatach władz, a nie na rolkach dzikiego trenera. Jeśli macie problem z obecnym rządem i nie ufacie ministrom, to wsłuchajcie się w przekaz z Pałacu Prezydenckiego. (...) Gdy wydarzy się coś niepokojącego, zweryfikujcie źródła, nie podawajcie dalej niesprawdzonych informacji i przede wszystkim zachowajcie zimną krew" – tłumaczy Shmoo, autor kanału Widzimy Się Jutro. Na TikToku obserwuje go blisko 80 tysięcy osób. Na Instagramie prawie 60 tysięcy. Jego rolki coraz częściej stają się wiralami, osiągając nawet ponad półmilionową widownię. Shmoo walczy w sieci z narracją skrajnej prawicy, ale także z dezinformacją.

Podatni na kłamstwo

Ostrzeżenia nie są takie bezpodstawne. Ludziom, nie wiedzieć czemu, wydaje się, że dziennikarze wiedzą więcej niż oni.

Poranek, 10 września 2025 roku, mały osiedlowy sklepik.

– Słyszała pani? – to pani Kasia, właścicielka.

– Tak, słyszałam.

– To podobno ukraińskie drony. Jedni piszą, że specjalnie je do nas wysłali, inni, że im się kierunki pomyliły – pani Kasia nie kryje przerażenia, bo od rana bombardowana jest informacjami o dronach zestrzelonych nad Polską.

– Ale jakie ukraińskie? Przecież to rosyjskie drony. Gdzie pani te informacje wyczytała? – szeroko otwieram oczy.

– Jak to gdzie? W internecie!

Z pół godziny tłumaczyłam pani Kasi, że nie ma co panikować, że Ukraina na pewno nie wypowiedziała nam wojny, że trzeba czekać na informacje służb. Pokiwała tylko głową.

eprasa.pl 1f91ec1f6c

Innym razem, na pobliskim targowisku usłyszałam rozmowę między dwiema starszymi kobietami. Dyskutowały o tym, jak to nas Ukraińcy pozbawiają miejsc pracy, a tak w ogóle, to „im się całkiem w głowach poprzewracało", bo Ukrainka, która sprząta u jednej z pań zażądała właśnie 10 złotych więcej za godzinę.

Z cztery miesiące temu dzwonił znajomy, pytał o unijny program SAFE i co ja o tym myślę, bo jego zdaniem to pętla na szyję nas i naszych dzieci, a z tym zagrożeniem ze strony Moskwy to przesada.

Mogłabym jeszcze długo przytaczać takie rozmowy zasłyszane gdzieś w autobusie czy na ulicy i takie telefony. Czasami mnie zdumiewają, bo o dezinformacji od 2022 roku mówi się nieustannie, bo zakładam – może trochę na wyrost – że ludzie potrafią czytać ze zrozumieniem, analizować fakty, słuchać tego, co mają do powiedzenia przedstawiciele władz, specjaliści od służb specjalnych, znawcy rosyjskich metod dezinformacji i prania ludziom mózgów.

Niby się o tym mówi, przestrzega i nic albo niewiele. Jak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026", opublikowanego właśnie przez Fundację Digital Poland, Polacy stali się podatni na dezinformację, a część z nas jako prawdziwe przyjmuje fake newsy z wielu dziedzin jednocześnie. Według badania, 77 proc. Polaków deklaruje, że choć raz spotkało się z fake newsem. To niższy poziom niż w poprzednich edycjach raportu (82 proc. w 2021 roku i 84 proc. w 2024 roku), co zdaniem jego autorów może oznaczać, że spada umiejętność odróżniania dezinformacji od faktów.

Najchwytliwsze fake newsy

Ulegamy dezinformacji, bez dwóch zdań. Widać to na przykładzie podstawowych danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji.

Największa liczba osób (54 proc.) wskazała jako prawdziwe twierdzenie, że samochody elektryczne zapalają się częściej niż spalinowe. Niewiele mniej (52 proc.) uznało, że żywność modyfikowana genetycznie szkodzi człowiekowi. Trzeci fake news najczęściej (48 proc.) wskazywany jako prawda dotyczył zastępowania gotówki kartami płatniczymi, co ma służyć pełnej inwigilacji i blokowaniu kont za poglądy polityczne.

Niewiele mniej respondentów (45 proc.) za prawdziwe uznało stwierdzenie, że globalna polityka klimatyczna ma zniszczyć gospodarki oparte na węglu. Wśród najczęściej wskazywanych jako prawdziwe są też narracje o zaplanowanych pandemiach, świadczeniach 800+ dla Ukraińców mieszkających poza Polską, naturalnym charakterze zmian klimatu, zamachu w Smoleńsku i utracie suwerenności Polski.

Jak wskazują autorzy badania, najsilniej na odbiorców oddziałują fake newsy z obszaru energetyki – zaufanie do nich wyraziło 39 proc. badanych, a kontakt z minimum jedną fałszywą informacją deklaruje 78 proc. Kolejne obszary to zdrowie – 35 proc., polityka i klimat – po 33 proc. oraz nowe technologie – 31 proc.

Ale też właśnie zdrowie, energetyka, polityka i klimat – to obszary, w których dezinformacja w Polsce jest najbardziej rozpowszechniona. W przypadku zdrowia, blisko dwie trzecie badanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że producenci ukrywają szkodliwe składniki znajdujące się w żywności. Prawie co trzeci badany wierzy, że zaplanowano już kolejne pandemie na świecie.

W obszarze energetyki, nadal blisko połowa respondentów uważa, że elektrownie jądrowe zawsze stanowią zagrożenie dla okolicznych mieszkańców.

W dziedzinie polityki, ponad jedna trzecia respondentów wierzy, że Polska straciła suwerenność na rzecz Unii Europejskiej, podobna liczba osób uważa, że feminizm i LGBT są ideologiami, których celem jest narzucenie większości Polaków innego stylu życia.

W kwestiach klimatycznych popularnością cieszą się liczne teorie spiskowe negujące fakt, że wzrost globalnej średniej temperatury o więcej niż 1,5°C w porównaniu do czasów przedprzemysłowych spowoduje zwiększenie występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych.

– Dezinformacja nie ogranicza się już tylko do kwestii czysto informacyjnych, lecz jest istotnym narzędziem w walce informacyjnej. Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że manipulacja służy do kształtowania opinii społecznej (74 proc.), wywoływania paniki (57 proc.) czy realizacji celów politycznych (56 proc.). Ponadto umożliwia osiągnięcie innych celów, takich jak podważanie zaufania do instytucji, tworzenie chaosu czy promowanie określonych zachowań społeczeństwa, na przykład zniechęcanie do szczepień lub sprzeciw wobec nowoczesnych technologii takich jak sieci 5G – stwierdza Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Fundacją Digital Poland.

Świetnie działające farmy trolli

Inna rzecz, że ludzie są wystawieni na natłok przeróżnych informacji i najnormalniej w świecie nie są ich w stanie filtrować, do tego dochodzi rozwój nowoczesnych technologii, mediów społecznościowych, sztucznej inteligencji. To z jej udziałem sieć zalewają kłamliwe informacje idące w tysiące, przerabiane zdjęcia, filmy wideo. Nie każdy potrafi zorientować się, że to filmiki zmontowane albo wygenerowane, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Machina dezinformacji działa coraz lepiej. Fake newsów nie tworzy już wynajęty student kaleczący język polski i nieznający realiów zachodniego świata.

„Kremlowska dezinformacja przeszła mutację i ma teraz twarz zachodniego startupu. Poznajcie Agencję Projektowania Społecznego. Machinę, która brzmi jak innowacyjna korporacja, a w rzeczywistości z chirurgiczną precyzją robi z naszych mózgów jesień średniowiecza. Na jej czele stoi Ilya Gambashidze, a nadzór sprawuje bezpośrednio administracja Władimira Putina. Ci ludzie zamiast gnić w okopach, siedzą w wygodnych biurach i masowo produkują memy, fałszywe cytaty oraz spreparowane wideo. Mają doskonałe wyczucie zachodnich lęków i bezlitośnie potrafią na nich grać. Perfidnie klonują strony internetowe szanowanych mediów. Klikasz w link, myślisz, że czytasz Le Monde, Der Spiegel albo lokalne portale, a tak naprawdę chłoniesz zręcznie napisaną w Moskwie ściemę. To właśnie ta agencja rozkręciła histerię, jakoby ukraińscy uchodźcy przywieźli plagę pluskiew do Paryża. W efekcie tysiące pożytecznych idiotów w całej Europie natychmiast podało to dalej, drapiąc się po głowach z przerażenia. Z ujawnionych dokumentów wynika, że ta rosyjska machina działa jak klasyczne, bezduszne korpo. Mają swoje dzienne normy do wyrobienia. Ich typowe plany dzienne to na przykład narysować kilkadziesiąt antyzachodnich karykatur, wyprodukować trzysta memów, napisać dziesiątki tysięcy prowokacyjnych komentarzy. (...) mają sztuczną inteligencję i precyzyjne wytyczne. W wycieku danych znalazł się jeden z takich kremlowskich promptów, więc posłuchajcie, jak brzmi instrukcja dla bota: „Napisz czterystuznakowy komentarz od trzydziestoośmioletniej Polki, która uważa, że rząd ponosi winę za wzrost cen żywności w kraju". Efekt: „Polska flirtuje z Ukrainą, pozwoliła milionowi ukraińskich migrantów osiedlić się w Polsce, podjąć pracę i otrzymać zasiłki. Nie potrafi nawet rozwiązać kwestii ukraińskiego zboża, aby chronić swoich rolników" – ostrzega Shmoo.

O tym, że rosyjska dezinformacja to tysiące świetnie zarządzanych ludzi, wyposażonych w najlepszy sprzęt i pozbawionych skrupułów, mówi się od dłuższego czasu. Zachodnie media poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „The Guardian" ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmacnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierała Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Wulkan przygotowywali, pewnie wciąż to robią, ataki na infrastrukturę krytyczną, szerzą też dezinformacje. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Wulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana", „Der Spiegel", „Washington Post" i „Le Monde". Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Wulkan posiadają program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów poprzez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal–2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Fake news uwiarygodniany jest kolejnym fake newsem. Chodzi o wywołanie chaosu, paniki, dzielenie społeczeństwa, obrzydzenie światu, a zwłaszcza Europie, Ukrainy i Ukraińców. Bo przecież NTC Wulkan nie jest jedna, takich firm działa w Rosji, na całym świecie, znacznie więcej.

Winni politycy i sztuczna inteligencja

Według raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026", 19 proc. Polaków zgadza się z połową badanych fałszywych teorii, a 11 proc. – z prawie wszystkimi. Na dezinformację bardziej podatni są milenialsi (38,6 proc.) i Gen Z (33,7 proc.), mieszkańcy małych miast (36,8 proc.) i wsi (34,53 proc.), a także osoby z podstawowym wykształceniem (39,6 proc.) i niższymi zarobkami (38,9 proc.).

Szczególnie podatni są ludzie korzystający z alternatywnych źródeł informacji (42,7 proc.), komunikatorów internetowych (42,6 proc.), używający sztucznej inteligencji (38,6 proc.), platform wideo, np. YouTube (37,8 proc.), i mediów społecznościowych (36 proc.), a także Polacy preferujący absolutną i nieograniczoną wolność wypowiedzi (43,1 proc.) oraz osoby przekonane, że big techy blokują wolność słowa (44,7 proc.).

Za najbardziej wiarygodne Polacy uznają tradycyjne media – przede wszystkim telewizję (28 proc.), radio (17 proc.), ogólnopolskie portale internetowe (16 proc.) i oficjalne źródła rządowe oraz komunikaty instytucji (16 proc.).

Co ciekawe, za główne źródła dezinformacji w polskiej przestrzeni publicznej ankietowani uznali krajowych polityków i partie polityczne (45 proc.), zautomatyzowane boty i trolle wykorzystujące sztuczną inteligencję (43 proc.) oraz twórców internetowych i influencerów (35 proc.). 47 proc. Polaków uważa, że dezinformacja stanowi dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, porównywalne z atakiem zbrojnym.

Według raportu, 37 proc. Polaków oczekuje, że w walce z fake newsami największą rolę powinni odegrać: rząd, ministerstwa oraz administratorzy stron, portali i aplikacji, ale też dziennikarze i tradycyjne media (33 proc.), organizacje fact-checkingowe (30 proc.), a także platformy technologiczne, m.in. Google, Meta, TikTok czy X (30 proc.).

Ośmiu na dziesięciu badanych uważa, że w ciągu pięciu ostatnich lat skala dezinformacji rozprzestrzenianej za pomocą AI wzrosła. Dlatego 85 proc. Polaków oczekuje, że informacje wygenerowane przez sztuczną inteligencję powinny być jasno i czytelnie oznaczone.

Darmowe słupy ogłoszeniowe

Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą, prowadzi ją z całym zachodnim światem. W tej wojnie głównym rozgrywającym są rosyjskie służby specjalne: pełne doświadczonych agentów, świetnie finansowane, cieszące się szacunkiem społeczeństwa, dobrze zorganizowane. Pomimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ściślej niż kiedykolwiek od czasów II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery

Coraz większą rolę odgrywają w tych służbach komórki odpowiedzialne za dezinformację. To stosunkowo prosty sposób na wywołanie paniki i chaosu. Dlaczego? Bo dezinformacja oddziałuje na nasze emocje: poczucie strachu, niepewności, czasami czystą ludzką złość.

Shmoo widzi to tak: „Oni nie pompowaliby w to milionów rubli, gdyby ten mechanizm nie działał. Rosyjska Agencja Projektowania Społecznego żeruje na naszym lenistwie poznawczym. Widzisz nagłówek, oburzasz się, podajesz dalej. A gdzieś w Moskwie pracownik w białym kołnierzyku odhacza kolejnego, zrekrutowanego, pożytecznego idiotę. Dlatego następnym razem, gdy poczujecie nieodpartą potrzebę udostępnienia jakiegoś szokującego newsa, który idealnie utwierdza was w waszych poglądach, potraktujcie to jako czerwoną flagę".

To dobra wskazówka dla nas wszystkich. Warto, żeby kierowały się nią osoby publiczne, zwłaszcza co pokazują także wyniki raportu – politycy. Oczywiście zakładając, że dezinformacji nie szerzą intencjonalnie, że nie mają w tym politycznego celu.

eprasa.pl 1f91ec1f6c

TEMAT TYGODNIA

Dr Łukasz Adamski: Rosja nie wymyśliła Wołynia. Ona tylko dolewa benzyny do ognia, który już płonie

Dla Polski problemem nie jest tylko to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, ale niezdolność państwa ukraińskiego do korekty własnej polityki pamięci. Jeśli Ukraina będzie ignorowała problem Wołynia, polska opinia publiczna może odmówić legitymizacji jej drogi do Unii Europejskiej – mówi dr Łukasz Adamski, dyrektor Centrum Mieroszewskiego

Anita Czupryn

11 lipca będziemy obchodzić rocznicę rzezi wołyńskiej. Nie chciałabym jednak rozmawiać wyłącznie o samej historii, ale o tym, jak dziś ta historia jest używana przez Rosję. Dlaczego Rosja gra Wołyniem? Przecież nie dlatego, że chce przypomnieć prawdę historyczną.

Rosja jest mało zainteresowana prawdą historyczną. Gdyby była, dawno przestałaby mataczyć w takich sprawach jak zbrodnia katyńska, odpowiedzialność ZSRR za agresję przeciwko Polsce w 1939 roku czy próby usprawiedliwiania represji wobec polskiego podziemia niepodległościowego. Myślę więc, że kluczem do zrozumienia motywacji Rosji nie jest prawda historyczna, ale chęć skłócenia Polski i Ukrainy, pogłębienia i tak już dużych napięć między naszymi państwami. Rosja ma w swoich archiwach wiele materiałów dokumentacyjnych, które bardzo często potwierdzają to, co polscy czy zachodni historycy od dawna mówią i piszą: że Ukraińska Powstańcza Armia, UPA, przeprowadziła skoordynowaną, centralnie zaplanowaną czystkę etniczną ludności polskiej na Wołyniu oraz w województwie lwowski, stanisławowskim i tarnopolskim. Sowieckie dokumenty to potwierdzają. I Rosja te dokumenty wrzuca.

Po co?

Ponieważ Rosja doskonale wie, że ma reputację państwa agresora, państwa lekceważącego prawdę historyczną. Dla Ukraińców właściwie wszystko, co Rosja mówi o hi-



FOT. KPRP

Łuck, 9 lipca 2023 roku. W 80. rocznicę rzezi wołyńskiej prezydenci Polski i Ukrainy wzięli udział w nabożeństwie ekumenicznym

eprasa.pl 1f91ec1f6c

storii – każdy argument i każda teza wysunięte przez Rosję, z reguły odbierane są jako fałszerstwo historyczne. Rosja zdaje sobie sprawę, że publikując materiały dotyczące rzezi wołyńskiej, zwłaszcza jej kulminacji w 1943 roku, a przy tym z relacjami, które w świetle dzisiejszych badań są niewiarygodne, może osiągnąć określony efekt psychologiczny: Ukraińcy, a przynajmniej duża część ukraińskich komentatorów, będą jeszcze bardziej sceptyczni wobec polskich ocen, bo powiedzą: skoro Rosja mówi to samo, a Rosja ewidentnie kłamie, to znaczy, że polska narracja też jest podejrzana. To jest duża pomyłka metodologiczna i analityczna. Nie można zakładać, że skoro coś mówi Putin albo rosyjska propaganda, to prawda automatycznie leży po przeciwnej stronie. Psychologicznie można jeszcze zrozumieć to u zwykłych ludzi. Ale nie u elit, nie u komentatorów, nie u historyków.

To znaczy?

To nie jest tak, jak często słyszy się na Ukrainie, że Rosja wymyśliła kwestię rzezi wołyńskiej albo że prowokuje Polaków i Ukraińców, wrzucając sfałszowane dokumenty. Rosja raczej dorzuca drew do ognia, który i tak już płonie. Dolewa benzyny. I to jest jej cel: pogłębianie rozbratu.

Zapewne też Rosja opowiada Ukraińcom Polskę. Pytanie, w jaki sposób? Czy przedstawia nas jako państwo, które chce narzucić Ukrainie swoją narrację wołyńską?

To dzieje się w bardziej wysublimowany sposób. Rosyjskie służby czy rosyjska machina propagandowa to nie są idioci. Oni wiedzą, że jeśli dziś będą próbowali przekonywać Ukraińców wprost do czegokolwiek, wywołają efekt odwrotny od zamierzonego. To działa trochę inaczej. Rosja ma pewnego rodzaju tezy narracyjne, tezy propagandowe, oparte na manipulacjach dotyczących polskiej historii. Wrzuca je do sieci społecznościowych, przez armie trolli albo przez komentatorów, którzy są, ujmijmy to elegancko, analitycznymi ignorantami. Proszę zwrócić uwagę, jak często dziś ukraińscy komentatorzy, albo ukraińska sieć dezinformacyjna, bo taka też istnieje, odwołują się do tezy, że Polska, która tak krytykuje Banderę, Melnyka, Szuchewycza i działaczy OUN za kolaborację z III Rzeszą, sama ma sporo na sumieniu.

Co mielibyśmy mieć na sumieniu?

Z reguły odwołują się do rzekomego „paktu Piłsudski–Hitler". Mówię: rzekomego, bo taka nazwa w ogóle nie powinna mieć racji bytu. Polska w 1934 r. podpisała deklarację z Niemcami o niestosowaniu przemocy, tak jak dwa lata wcześniej zawarła analogiczny układ z ZSRR. Nie było to żadne porozumienie o współpracy i podziale tzw. sfer wpływów – jak zrobił to Hitler ze Stalinem w 1939 r. Dezinformatorzy odwołują się również do twierdzenia, że Polska wspólnie z Niemcami przeprowadziła rozbiór Czechosłowacji w 1938 roku. Ma to być dowód, że pretensje polskich polityków czy historyków są niewiarygodne, bo sami o tym nie mówią. Bardzo często wykorzystuje się również autentyczne zdjęcie Hitlera, który w 1935 roku wziął udział w nabożeństwie żałobnym po śmierci Piłsudskiego. Przedstawia się to jako dowód, że Hitler rzekomo uczestniczył w pogrzebie Piłsudskiego. Tego rodzaju narracje były przez Rosję stosowane od 2015 r., przynajmniej na szeroką skalę. Wówczas istniała potrzeba odwrócenia uwagi albo zdyskredytowania wysiłków Polski i jej sprzymierzeńców, jeśli chodzi o kwestie historyczne w Europie Środkowo-Wschodniej: od planów uznania Związku Sowieckiego za współodpowiedzialnego za wybuch II wojny światowej, od planów potępienia systemu sowieckiego jako tego, który doprowadził do podziału Europy. Wtedy właśnie rosyjska machina dezinformacyjna puszczała tezę, że Piłsudski podpisał rzekomo jakiś pakt z Hitlerem.

Mówiono też, że Polska wzięła udział razem z Hitlerem w rozbiorze Czechosłowacji.

Tak naprawdę Polska podjęła działania już po tym, jak wielkie mocarstwa postanowiły, że pretensje Niemiec wobec Czechosłowacji mają zostać zaspokojone. Wówczas polska dyplomacja popełniła duży błąd i mówię o tym otwarcie. Po uzyskaniu informacji o wynikach konferencji monachijskiej postanowiła wystosować ultimatum do Pragi, aby przekazała sporne Zaolzie. Czechosłowacja Zaolzie przekazała. Było to działanie, które prezydent Lech Kaczyński w 2009 roku słusznie nazwał nie tylko błędem, ale i grzechem. To działanie nastąpiło jednak w wyniku konferencji w Monachium, a nie razem z Niemcami w Monachium. I wreszcie ten stary motyw, że Hitler wziął udział w pogrzebie Piłsudskiego. Mamy tu przykład rosyjskiej dezinformacji wprost: wykorzystuje ona niewiedzę, ignorancję, różnego rodzaju uprzedzenia, a także często bardzo słaby warsztat metodologiczny ukraińskich historyków i komentatorów, żeby wprowadzać antypolskie tezy do ukraińskiej opinii publicznej i je tam poszerzać.

Innym przykładem jest wspomniana manipulacja polegająca na eksponowaniu podpisania przez Polskę i Niemcy deklaracji o niestosowaniu przemocy z 1934 r. oraz udziału Hitlera w nabożeństwie żałobnym po śmierci Józefa Piłsudskiego…

Przeanalizujmy ją. Otóż w 1935 r. stosunki dyplomatyczne z Niemcami utrzymywała zdecydowana większość państw świata. Owszem, Hitler był już uznawany za ekscentryka oraz przywódcę skrajnie nacjonalistycznej i antysemickiej dyktatury, lecz nie postrzegano go jeszcze jako sprawcy zbrodni, z którymi jego nazwisko kojarzy się dzisiaj. Nie przewidywano, że rozpęta II wojnę światową, nakaże Zagładę Żydów czy dopuści się ludobójstwa na przedstawicielach wielu innych narodów Europy. Wszystko to nastąpiło kilka lat później, a dyplomaci w 1935 r. nie byli jasnowidzami. Owszem, podejmowali działania, które w ich przekonaniu miały zmniejszyć ryzyko wybuchu wojny. Zabieg ten ma więc na celu wywołania u odbiorcy wrażenia, że polscy politycy i historycy to hipokryci: z jednej strony krytykują współpracę ZSRR z Hitlerem w latach 1939–1941 czy współpracę ukraińskich nacjonalistów z III Rzeszą w czasie II wojny światowej, z drugiej zaś nie dostrzegają, że Polska rzekomo sama postępowała w identyczny sposób. Pomija się jednak zasadniczą różnicę: w 1934–1935 r. reżim hitlerowski był już dyktaturą o charakterze nacjonalistycznym i antysemickim, lecz nie prowadził jeszcze wojny napastniczej ani nie dokonywał ludobójstwa na innych narodach. Tę okoliczność starannie się przemilcza, ponieważ osłabiałaby siłę zamierzonego efektu retorycznego.

Panie dyrektorze, teraz FSB uruchomiła kampanię dotyczącą Wołynia, zaczęła nagłaśniać rzekomo odtajnione materiały. W internecie regularnie krążą też zdjęcia opisywane jako fotografie ofiar Wołynia, choć część z nich ma zupełnie inne pochodzenie. O co chodzi? Dlaczego to robią?

Robią to po to, żeby wzbudzać emocje. Wśród Ukraińców – emocje wobec Polski i Polaków, którzy, w cudzysłowie, dają się nabrać na rosyjskie prowokacje. Wśród Polaków – emocje antyukraińskie. Niektóre materiały dotyczące Wołynia są fałszywie podpisywane. Tak jest choćby ze słynnym zdjęciem dzieci powieszonych na drzewie, które bywa fałszywie opisywane jako fotografia ofiar Wołynia. Chodzi więc o rozpalanie emocji. Z jednej strony o wykorzystanie ukraińskich uprzedzeń, tych zakorzenionych w ukraińskiej mentalności kodów kulturowych, zgodnie z którymi Polacy i Polska są odpowiedzialni za nieistnienie Ukrainy jako państwa, za pogardę wobec Ukraińców, za szlachtę traktującą ukraińskich chłopów z pogardą. Chodzi o to, żeby wzmocnić antypolskie resentymenty na Ukrainie, które dotąd były obecne głównie wśród zachodnioukraińskich nacjonalistów. A w Polsce – żeby wzmocnić resentymenty antyukraińskie, pokazujące, że rzekomo wszyscy Ukraińcy to naród „rezunów", naród czczący zbrodniarzy. Bez wyjaśniania kontekstu, bez wyjaśniania zupełnie innej sytuacji psychologicznej, w której znajdują się dziś Ukraińcy żyjący pod ostrzałami. W czasie naszej rozmowy dochodzi przecież do kolejnych rosyjskich ostrzałów ukraińskich miast. Rosja wykorzystuje też, jak już mówiłem, sporą niewiedzę i niski poziom kultury intelektualnej oraz metodologicznej niektórych ukraińskich historyków zajmujących się II wojną światową. Niczego nowego nie wymyśla. Po prostu bazuje na istniejących problemach i wyzwaniach. Robi wszystko, żebyśmy nie znaleźli porozumienia, żeby rozniecić emocje i utrudnić dialog. A ten dialog i tak jest już bardzo trudny.

Niektóre materiały dotyczące Wołynia są fałszywie podpisywane. Tak jest choćby ze słynnym zdjęciem dzieci powieszonych na drzewie

DR ŁUKASZ ADAMSKI
dyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego

Jak zwykły odbiorca ma odróżnić autentyczny materiał historyczny od zdjęcia wyrwanego z kontekstu, fałszywie podpisanego? Jak demaskować manipulacje wokół Wołynia?

W Polsce tych wołyńskich dezinformacji, czyli dezinformacji wiążącej się z tym, co stało się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej, jest stosunkowo niewiele. Problemem jest raczej to, że niektóre osoby mające niewielką wiedzę o historii i polityce, albo działające po prostu w złej wierze, próbują z niezdolności państwa ukraińskiego do rozliczenia się ze zbrodnią dokonaną przez ukraiński ruch nacjonalistyczny, zresztą na terenie ówczesnej Polski, wyprowadzać tezę, że Ukraina jest państwem Polsce wrogim, zawsze taka była i zawsze taka będzie.
A w związku z tym Polska nie ma interesu, żeby pomagać Ukrainie w odparciu rosyjskiej agresji. Problem polega więc na tym, żeby przekonać opinię publiczną, iż rozwiązanie problemu wołyńskiego czy problemów okołowołyńskich wymaga bardzo dużych zdolności psychologicznych i dyplomatycznych. I że jest to zadanie na jedno pokolenie, właśnie z uwagi na kontekst ukraiński, ekstremalnie trudną sytuację istniejącą u naszego sąsiada. Natomiast ukraińskim komentatorom i politykom radziłbym, żeby zapoznali się z pracami uznanych polskich badaczy: Grzegorza Motyki, Grzegorza Hryciuka czy Mariusza Zajączkowskiego. Żeby zobaczyli, jakie dokumenty są znane, samodzielnie je przeanalizowali i wyciągnęli wnioski. Bo te wnioski dotyczą nie tylko przeszłości, ale też przyszłości. Pytanie brzmi: czy Ukraina naprawdę powinna budować panteon bohaterów narodowych na wartościach, które w Europie są nieakceptowalne? Mam na myśli współpracę z III Rzeszą, usprawiedliwianie albo wręcz pochwalanie stosowania czystek etnicznych jako metody rozwiązywania problemów politycznych, terroryzm, zabijanie ludzi i po polskiej, i po ukraińskiej stronie, którzy chcieli dialogu i porozumienia. Chciałbym, żeby ukraińskie elity zadały sobie pytanie, czy naprawdę chcą, aby wartości Bandery, Szuchewycza, działaczy OUN – radykalny nacjonalizm, według którego walka o wyzwolenie czy zdobycie niezależności jest ważniejsza niż jakiekolwiek zasady etyki, ludzkiej moralności – były wartościami przekazywanymi ukraińskim żołnierzom i młodym pokoleniom Ukraińców. Bo jeśli nazywa się ulicę imieniem Szuchewycza, jeśli toleruje się dwa pomniki postawione Dmytrowi Klaczkiwskiemu, dowódcy UPA-Północ, odpowiedzialnemu za realizację rzezi wołyńskiej w 1943 roku, jeśli mocno angażuje się politycznie w karkołomną obronę dobrego imienia UPA, to państwo ukraińskie zajmuje bardzo zdecydowane stanowisko nie tylko w sprawach historycznych, ale także w sprawach dotyczących wartości. I to ma prawo wywoływać zaniepokojenie Polaków i innych narodów Europy.

Co Pana zdaniem dziś najbardziej chłodzi stosunki polsko-ukraińskie? Czy będzie to pamięć o Wołyniu czy bardziej właśnie ukraińska polityka pamięci wobec UPA?

Z perspektywy polskiej znacznie większym problemem niż to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, jest niezdolność państwa ukraińskiego do uznania bezspornej wiedzy historycznej o tych wydarzeniach oraz niezdolność do dokonania korekty własnej polityki pamięci. Takiej korekty, która pozwoliłaby nie gloryfikować żołnierzy i nie wynosić na piedestał osób odpowiedzialnych za śmierć co najmniej kilku-

eprasa.pl 1f91ec1f6c

TEMAT TYGODNIA

dziesięciu tysięcy Polaków, Czechów, Ukraińców pomagających Polakom oraz innych ofiar. To jest problem z polskiego punktu widzenia: niezdolność państwa ukraińskiego do tej korekty. Z perspektywy Ukrainy wygląda to inaczej. Ukraińcy uważają, że Polska próbuje narzucić państwu ukraińskiemu, które, uwaga, broni całej Europy przed rosyjską inwazją, własny panteon bohaterów narodowych. Że próbuje pozbawić Ukrainę części suwerenności. A oni uważają, że bronią suwerenności Ukrainy przed Rosją właśnie po to, żeby samodzielnie decydować także o własnej historii, tradycjach i bohaterach, których chcą upamiętniać.

Co mogłoby złagodzić te emocje?

Ukraińscy intelektualiści, przyjaciele Ukrainy na Zachodzie, a także wszystkie rozsądne osoby w administracji prezydenta Zełenskiego, bo takie są, powinny jasno uświadomić sobie, a najlepiej powiedzieć publicznie, że z takimi bohaterami Ukraina dostarcza przeogromnej amunicji wszystkim przeciwnikom Ukrainy w Unii Europejskiej. Dodaje też paliwa rosyjskiej propagandzie, która mówi, że współczesna Ukraina jest państwem nazistowskim czy neonazistowskim. To jest działanie nie tylko obiektywnie niegodziwe, ale przede wszystkim strasznie nieroztropne. Jednocześnie uważam, że Polska ma już bardzo niewiele instrumentów, aby ten problem rozwiązać. Może spokojnie, wyważenie i rzetelnie przekonywać do swoich racji zachodnioeuropejskich i amerykańskich polityków, opinię publiczną, dyplomatów. Może wskazywać na zagrożenia związane z obecnością tych symboli i postaci w ukraińskiej polityce pamięci. Ale tak naprawdę problem zostanie rozwiązany dopiero wtedy, kiedy na samej Ukrainie dojrzeje świadomość, że historia nie jest czarno-biała, tylko ma różne odcienie szarości. I że kraj, który ma tylu pozytywnych bohaterów, także bohaterów ostatniej wojny, nie ma żadnego powodu, żeby odwoływać się do faszyzującego programu OUN i ludobójczych praktyk UPA. Dopóki nie nastąpi ten przełom mentalny w samej Ukrainie, Polska będzie miała ten problem cały czas.

Wrócę jeszcze do 11 lipca. Czego możemy się spodziewać przed tą rocznicą? Czy znów zobaczymy fałszywe zdjęcia, nowe „odtajnione" dokumenty, emocjonalne wpisy na kontach podszywających się pod Polaków albo Ukraińców?

Możemy oczywiście spodziewać się jakiejś prowokacji, w tym także ze strony Rosji, ale nie jestem pewien, czy tylko ze strony Rosji. Nie należy wykluczać, że autentyczne emocje obecne dziś w Polsce skłonią polskie elity polityczne do podejmowania takich działań politycznych i prawnych, które ukraińskie władze będą potem publicznie przedstawiać jako rzekomy dowód na polski nacjonalizm, imperializm i kolonializm zarazem. Za dowód na to, że w Polsce panuje zamordyzm i nie pozwala się uprawiać krytycznej historii. Wtedy oni przyjmą jakąś „ustawę o ukrainofobii" i będą penalizować różnego rodzaju rzetelne interpretacje historyczne, przypominanie na przykład o zbrodniach niektórych działaczy ukraińskiego ruchu narodowego czy choćby o podzielonych racjach w wojnie za Lwów i Galicję Wschodnią. I będziemy mieli kolejną eskalację. Dlatego uważam, że po uroczystościach wołyńskich powinniśmy wziąć sobie pauzę na kilka tygodni, może miesięcy. Poczekać, aż emocje opadną, aż nastroje ochłoną. I powoli uświadamiać ukraińskim elitom, jakie są konsekwencje ich polityki pamięci. Pokazywać, że zdołali doprowadzić do sytuacji, w której naród tak ogromnie zaangażowany w pomoc Ukrainie dziś aż kipi od emocji. To byłby wariant pozytywny: dać sobie czas na pewnego rodzaju odpoczynek i przemyślenie tego, co się stało. Bo ta sytuacja jest szkodliwa także dla Polski. Dla Ukrainy jest znacznie bardziej szkodliwa, ale to nie jest tak, że Polska na niej wygrywa. Polska również straci na pogorszeniu relacji z Ukrainą.

Jaki optymistyczny scenariusz Pan widzi?

Optymistyczny scenariusz jest taki: kilka tygodni albo miesięcy spokoju, bez eskalowania, a potem praca u podstaw i mozolna odbudowa zaufania. Ale mamy też scenariusz negatywny: idziemy dalej w penalizację tego czy owego, bo elektorat tego chce, bo trwa konkurencja na radykalizm. Ukraińcy też będą w to szli. I wówczas, jeśli okaże się, że Ukraina skutecznie obroniła się przed rosyjską agresją, możemy de facto zablokować jej perspektywę wejścia do Unii Europejskiej. A tym samym zablokować także własną szansę na to, że pod bokiem Polski będzie państwo stabilniejsze, współpracujące z Polską, dzięki któremu polska gospodarka raczej zdecydowanie będzie zyskiwać, niż tracić. Może być inaczej: będziemy mieli przy granicy szarą strefę bezpieczeństwa. Ukrainę jako rozsadnik różnego rodzaju zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski, także wewnętrznego, w postaci armii zdesperowanych, zdemobilizowanych żołnierzy, którym rozpadły się rodziny, którzy utracili dotychczasowe życie. W najgorszym wariancie może dojść do sytuacji, w której będziemy mieli pod bokiem państwo uzbrojone po zęby z biednych i straumatyzowanym społeczeństwem. Państwo, którego elity będą chciały przekonać społeczeństwo, iż Ukraina utraciła spore terytoria i kilkanaście milionów obywateli, którzy wyjechali za granicę, pozostali na okupowanych obszarach lub zginęli, a także nie otrzymała szansy na szybszy rozwój po wojnie, nie tylko wskutek rosyjskiej agresji, ale i w wyniku polskiego „ciosu w plecy". Państwo to być może będzie liberalne gospodarczo, zdoła nawet uczestniczyć w pewnych aspektach wspólnego rynku UE, ale jeśli chodzi o standardy wartości i sposób zarządzania – pozostanie półautorytarne albo wręcz stanie się wojskową dyktaturą.

Może ekshumacje choć trochę rozbroją rosyjską propagandę? Rosjanie nie będą mogli tak łatwo wykorzystywać 11 lipca, skoro ekshumacje odbierają Kremlowi argument, że prawda jest blokowana?

Prowadzenie ekshumacji, choć co do skali wciąż dalece niewystarczające, oczywiście ułatwia pracę ludziom dobrej woli po polskiej stronie. My jako Polska nie uzyskaliśmy jeszcze zgody na realizację takich naszych postulatów jak odpolitycznienie i odbiurokratyzowanie tego procesu. Ale same ekshumacje są ważne. Tyle że rosyjska propaganda, a także ukraińska propaganda, już wykorzystują fakt, że na przykład w Ugłach czy w Puźnikach nie znaleziono tego, czego szukano. W Ugłach, gdzie prace trwały kilka dni, nie znaleziono masowego grobu. Nie znaleziono, bo, sam to widziałem, to rozległa wieś i przypuszczalnie kopano nie tam, gdzie trzeba, i nie tak długo, jak trzeba. W Puźnikach na mogiłę trafiono przy pierwszej próbie poszukiwań bodaj dopiero po kilku miesiącach. Teraz nie udało się odnaleźć drugiej mogiły. Tak bywa w przypadku poszukiwań. Żeby ekshumować, trzeba najpierw znaleźć masowe groby. To są dwa osobne etapy procedury. A żeby znaleźć masowe groby, trzeba bardzo dokładnie wiedzieć, gdzie ci ludzie byli pochowani. Często mamy tylko relacje, wspomnienia. Teren po ponad 80 latach się zmienił. Niepowodzenia w odszukiwaniu masowych grobów są już wykorzystywane i tu muszę powiedzieć, że przez ukraińską dezinformację, do promowania tezy, że skoro nie znaleziono ofiar, to pewnie ich nie było. Że Polacy przesadzają, że ofiar było znacznie mniej. Angażują się w to nawet osoby, które mienią się profesjonalnymi historykami. Dlatego bardzo chciałbym być optymistą, ale raczej chłodzę nastroje. Uważam, że mamy długotrwały, strukturalny problem w relacjach z Ukrainą. W optymistycznym scenariuszu będzie go można rozwiązać dzięki pracy wielu ludzi dobrej woli i polityków, ale pewnie w perspektywie kilku lat. Nie należy niestety oczekiwać cudu w najbliższych tygodniach. Widzimy, że prezydent Zełenski podjął decyzję, iż na stosunkach z Polską można postawić krzyżyk i raczej nie będzie zdolny do naprawienia tych relacji. W związku z tym być może trzeba będzie czekać na wybór kolejnego prezydenta Ukrainy, czyli na koniec wojny. Zobaczymy, czy zwycięży Zełenski, Załużny, Budanow czy jeszcze ktoś inny. Uważam, że musimy z tego wyprowadzić jasne wniosek – relacje z Ukrainą powinny być nacechowane nie sentymentalizmem czerpiącym inspirację ze Słowackiego i Sienkiewicza, ale trzeźwością ocen co do tego, jakim państwem i jaki narodem są dzisiejsi Ukraińcy. W przeciwnym razie polska opinia publiczna odmówi legitymizacji procesu wstępowania Ukrainy do Unii Europejskiej.



FOT. MAT. PRAS.

Dr Łukasz Adamski

Dyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. Doktor historii i politolog, specjalizujący się w historii Europy Wschodniej, zwłaszcza w dziejach stosunków polsko-ukraińskich i polsko-rosyjskich.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZAKOPIAŃSKIE CENTRUM KULTURY 0011550849

Letnie wieczory pod Tatrami – 25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Zakopanem

Gdy nad Tatrami zapada zmierzch, a powietrze nasyca się spokojem, Zakopane zaczyna brzmieć muzyką. Jubileuszowa, 25. edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej im. Wacława Geigera to zaproszenie do świata, w którym dźwięk gra rolę najważniejszą – wypełniając przestrzeń wspaniałymi kompozycjami wielkich mistrzów.

Dziewięć wyjątkowych koncertów, artyści wielkiego formatu i niezwykłe przestrzenie – od sanktuariów po ogród Czerwonego Dworu – tworzą wydarzenie, którego nie sposób przegapić.

Każdy koncert to osobny świat: inne emocje, barwy i opowieści. Wspólnym mianownikiem pozostają najwyższa jakość artystyczna oraz niepowtarzalna atmosfera Zakopanego. To tutaj, w cieniu Tatr, muzyka organowa i kameralna odnajduje swój najpiękniejszy kontekst.

Przyjedź. Zatrzymaj się. Posłuchaj.
Bo lato w Zakopanem naprawdę brzmi wyjątkowo.

Uroczysta inauguracja z udziałem prof. Witolda Zalewskiego wprowadzi festiwal w podniosły, sakralny klimat muzyką Bacha i Mendelssohna. „AVE MARIA woła cały świat" stanie się poruszającym spotkaniem klasyki i współczesności, osnutym wokół jednego z najbardziej uniwersalnych tematów w historii muzyki. W kolejnym wydarzeniu Magdalena Tul, Dariusz Kordek i Mateusz Mijal zaproszą publiczność do pełnego nostalgii świata „Pereł Muzyki Rozrywkowej", gdzie znane melodie zabrzmią na nowo w świeżych aranżacjach w wykonaniu orkiestry kameralnej Macieja Niecia.

Recital Jisunga Kima zachwyci wirtuozerią i poprowadzi słuchaczy przez różne epoki, tworząc spójną i pełną emocji muzyczną opowieść. Następnie Eugenio Fagiani zaprezentuje koncert, w którym klasyczne formy spotkają się z żywiołową improwizacją i niezwykłą ekspresją. „Od Wiednia do Budapesztu" przeniesie publiczność w świat operetki, pełen wdzięku, humoru i tanecznej lekkości, budując klimat eleganckiej, muzycznej podróży.

W bardziej kameralnym nastroju Andreas Boltz i Ruth Schwachhöfer stworzą subtelny dialog skrzypiec i organów, prowadząc słuchaczy przez repertuar od baroku aż po współczesne brzmienia. Całość zwieńczy finałowy koncert, który połączy różne tradycje i style w jedną, barwną opowieść o muzyce, pozostawiając publiczność z poczuciem harmonii i wyjątkowego przeżycia.

Serdeczne podziękowania za wsparcie Festiwalu w zakresie programowym, swoją wiedzą i doświadczeniem wsparli:
Witold Zaleski - jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich organistów sakralnych, pedagog oraz redaktor literatury muzycznej.
Łukasz Lech - autor i reżyser koncertów, twórca niezliczonych programów telewizyjnych. Według krytyków obdarzony wyjątkową charyzmą i umiejętnością pięknego mówienia.

WSZYSTKIE KONCERTY SĄ BEZPŁATNE I OTWARTE DLA PUBLICZNOŚCI.



eprasa.pl 1f91ec1f6c

PARLAMENT EUROPEJSKI

Burzliwa debata o „bohaterach UPA" w europarlamencie. Przyjęto rezolucję

Kwestia gloryfikacji UPA zdominowała debatę w Parlamencie Europejskim o postępach Ukrainy w akcesji do UE. Emocji dodał spór Polski i Ukrainy. Tak w Europie kształtuje się sposób mówienia o ludobójstwie na Wołyniu

Agaton Koziński ze Strasburga

Rozgrywająca się od kilku tygodni kwestia „bohaterów UPA", która poróżniła Polskę i Ukrainę, miała swój ciąg dalszy w Strasburgu. W Parlamencie Europejskim miała miejsce debata dotycząca dorocznej oceny postępów Ukrainy w procesie dołączania do UE. W dużej mierze rutynowa. Europosłowie zdecydowanej większości (jeden z rzadkich wyjątków – słowacki poseł SMER Ľuboš Blaha nazwał Ukrainę „państwem faszystowskim") solidaryzowali się z Ukrainą i wspierali ją w walce z Rosją. Jasno też wybrzmiał komunikat o tym, że eurodeputowani popierają ambicje Kijowa, by dołączyć do UE.

– Ukraina jest na drodze do Unii Europejskiej, pierwsze rozdziały zostały otwarte – mówił Michael Gahler, niemiecki europoseł z CDU (EPL), sprawozdawca tej rezolucji. – Otwarcie pierwszego klastra negocjacyjnego 15 czerwca było ważnym kamieniem milowym. Gdy są reformy, postęp jest możliwy. Naszym celem jest otwieranie kolejnych klastrów. Ukraina zmierza ku akcesji – wtórowała Marta Kos, eurokomisarz ds. rozszerzenia, która brała udział w dyskusji w Strasburgu.

Ale tegoroczna dyskusja w PE straciła swój rutynowy w dużej mierze wydźwięk poprzez aktualny spór między Polską i Ukrainą o pamięć historyczną. Decyzja Wołodymyra Zełenskiego o nazwaniu jednej z jednostek imieniem „Bohaterów UPA" wywołała potężną reakcję polityczną w Warszawie – w dużej mierze ponad podziałami politycznymi. Do tego stopnia, że jej elementem stała się debata o rezolucję w Strasburgu.

Do rezolucji w PE większość frakcji zgłosiła poprawki, które odnoszą się do upamiętnienia przez Zełenskiego Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). EPL, do której należą KO i PSL, zaproponowała, by Parlament Europejski uznał w rezolucji decyzję ukraińskiego prezydenta o nadaniu elitarnej jednostce wojskowej Sił Zbrojnych Ukrainy nazwy bohaterów UPA za niepotrzebną i niesprowokowaną. Izba ma także ubolewać nad lekceważeniem polskiej wrażliwości związanej z rzezią wołyńską. Takie zapisy trafiły do rezolucji, której poświęcono debatę.

Oczywiście, kwestię gloryfikacji pamięci o UPA na Ukrainie najczęściej – i najmocniej – podnosili posłowie z Polski.



FOT. PAP/WIKTOR DĄBKOWSKI

Andrzej Halicki (pierwszy z lewej) był autorem poprawki potępiającej gloryfikację UPA przez Kijów

– Nie ma miejsca na gloryfikowanie zbrodniarzy. Żadne euro nie może być wydane na oddziały, które noszą imię zbrodniarzy – mówił Andrzej Halicki z Koalicji Obywatelskiej, który podkreślał, że Ukraina musi przestrzegać wartości zapisanych w art. 2 Traktatu Lizbońskiego.

– Decyzja prezydenta Zełeńskiego zbezcześciła pamięć ofiar zbrodni. Prawda historyczna nie jest przeszkodą do pojednania – podkreślał Michał Dworczyk z PiS.

– W UE nie ma miejsca dla czcicieli spod znaku UPA. Nie możemy pozwolić, by w Europie mitologizowano Stepana Banderę – to z kolei Adam Bielan z PiS.

– Gloryfikowanie banderyzmu stawia Ukrainę poza nawiasem cywilizacji europejskiej. Członkostwo Ukrainy w UE nie jest w polskim interesie – mówiła Anna Bryłka, europosłanka Konfederacji.

Jako jedyny Polak w debacie Ukrainy za gloryfikację UPA nie potępił Krzysztof Śmieszek z Nowej Lewicy, podkreślając, że na tym polsko-ukraińskim konflikcie najbardziej korzysta Rosja.

Inni europosłowie kwestii sporu o ocenę rzezi na Wołyniu właściwie nie zauważali, nie było do nich odwołań. Z kilkoma jednak wyjątkami. Sprawozdawca rezolucji Michael Gahler jasno potępił UPA, podkreślając, że nawet fakt walki tej organizacji z ZSRR nie może usprawiedliwiać popełnionych przez nią zbrodni. – Uważam to za błąd polityczny, ponieważ rani uczucia obywateli polskich i potomków innych ofiar – mówił w podsumowaniu debaty w Strasburgu.

Ten temat dotknął też Sergey Lagodinsky, niemiecki europoseł z partii Zieloni, który zarzucił Polsce, że podnosząc ten temat, gra w orkiestrze Putina, bo nie można oceniać decyzji kraju pogrążonego w wojnie.

– Zatargi między Polską i Ukrainą powinny być rozwiązane przy unikaniu nacjonalizmów – mówił z kolei Petras Auštrevičius z Ruchu Liberalnego Republiki Litewskiej.

Jeszcze dalej posunęła się Rasa Juknevičienė, była minister obrony Litwy, w europarlamencie reprezentująca chadecki Związek Ojczyzny. Według niej można postawić znak równości między UPA a polską Armią Krajową.

W czasie 120-minutowej debaty nie było wielu intensywnych momentów. Ale mimo letniej temperatury miała ważny wydźwięk. Zbrodnia na Wołyniu to biała karta w historii Europy. Do tej pory właściwie nikt o niej nie słyszał, Europejczycy w zdecydowanej większości nie słyszeli o tym, co działo na wschodnim krańcu dawnej II Rzeczpospolitej w czasie II wojny światowej. Świadomość o tych działaniach dopiero się kształtuje.

Ukraińcy też mają tego świadomość. Choć formalnie nie mają prawa głosu w europarlamencie, to robią wiele, żeby ich wersja zdarzeń tam wybrzmiała. Jeden z moich rozmówców opowiadał mi, że ambasador Ukrainy zabiegał we włoskiej partii Fratelli d'Italia (na jej czele stoi Giorgia Meloni), by ta zablokowała poparcie jej frakcji politycznej EKR dla poprawki w rezolucji dotyczącej „bohaterów UPA". Do tego nie doszło, ale już sama próba najlepiej pokazuje, jak trudno jest przeforsować prawdę historyczną.

Na tym nie koniec. Ukrainie będzie zależało na tym, żeby nie wiązać jej akcesji do UE z kwestiami historycznymi. Kijów wszystkimi dostępnymi sobie metodami będzie dążył do tego, żeby zbrodnia na Wołyniu była postrzegana przez pryzmat polsko-ukraińskich napięć, w których obie strony mają swoje racje, dowodzące tylko tego, że „historia jest skomplikowana".

Jeśli Polska chce sprawić, żeby prawda o rzezi wołyńskiej była tylko jedna, musi też głośno to mówić. W debacie w Strasburgu jednym głosem (choć z różnym natężeniem) mówili europosłowie Koalicji Obywatelskiej, PiS i Konfederacji. Tylko w ten sposób nie pozwolimy, żeby pamięć o tej zbrodni została zrelatywizowana.

Ostatecznie przyjęto poprawki zaproponowane przez Europejską Partię Ludową, której prace w tym miejscu koordynował Andrzej Halicki. W dokumencie określono nadanie elitarnej jednostce wojskowej imienia „Bohaterów UPA" jako „niedawną niepotrzebną i niesprowokowaną eskalację spowodowaną przez prezydenta Wołodymyra Zełenskiego".

Zwłaszcza zdanie, w którym wspomniano o Zełenskim może mocno zaboleć Ukraińców. W rezolucji PE ostatni raz wymieniono ukraińskiego prezydenta w 2013 r. Zresztą stronnicy Kijowa bardzo mocno lobbowali za tym, żeby tego sformułowania w rezolucji nie było. Bezskutecznie. Taką cenę Kijów płaci za niepotrzebne wszczynanie sporów historycznych.

eprasa.pl 1f91ec1f6c

NASZA AKCJA

„Pociąg Marzeń 2026” ruszył w drogę. Pomóż nam spełnić dziecięce marzenia

Trwa kolejna edycja wyjątkowej akcji organizowanej przez Polska Press Grupę. „Pociąg Marzeń” po raz kolejny pomoże dzieciom, które na co dzień mierzą się z trudną życiową sytuacją. Zapraszamy Was do udziału w akcji

Karolina Wrońska



FOT. MAT.PRAS.

W tym roku odbędzie się kolejny, cykliczny obóz sportowo-terapeutyczny dla dzieci i młodzieży

Pociąg Marzeń” to akcja społeczna, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Komu pomagamy? Podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji, małym pacjentom szpitali i hospicjów. W ramach tej pomocy finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Jednak nie tylko o wyjazdy tu chodzi. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Nasz partner na Mazowszu

Naszym partnerem „Pociągu marzeń” jest Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom z Wyszkowa. W tym roku organizuje ono w czasie wakacji kolejny, cykliczny obóz sportowo-terapeutyczny dla dzieci i młodzieży ze środowisk dysfunkcyjnych, zagrożonych patologią oraz wykluczeniem społecznym. Jego celem jest zapewnienie wsparcia poprzez zorganizowanie aktywnego, bezpiecznego wypoczynku.

W ubiegłym roku 90 młodych ludzi, podopiecznych Stowarzyszenia Pomocy Rodzinom z Wyszkowa, wybrało się na letni obóz sportowo-terapeutyczny. Były to dzieci i młodzież, których życie nie oszczędzało. Osoby z niepełnosprawnościami, osierocone, pochodzące z rodzin dysfunkcyjnych. Takie, dla których nawet najkrótszy wyjazd wakacyjny jest czymś nieosiągalnym.

Obóz odbył się w dniach 5-19 lipca w Świątkach na Warmii. Był również spływ kajakowy rzeką Łyną oraz nocny surwiwal.

Uczestnicy wyjazdu nie mogli narzekać na nudę. Spotkali się z siatkarzami, m.in. Pawłem Papke i Sebastianem Świderskim, uczestniczyli w zajęciach siatkarskich prowadzonych przez trenerów i zawodników AZS Olsztyn.

Na zajęciach tanecznych i teatralnych można było dać upust swoim emocjom. Na warsztat poszedł doskonale wszystkim znany „Mały Książę”. Nie zabrakło również muzyki – regionalny zespół folkowy dał przepiękny koncert.

Przez cały czas trwania obozu do dyspozycji uczestników był zespół psychologów, którzy odpowiadali na każdą potrzebę pomocy. Można było porozmawiać zarówno o troskach i smutkach, jak i o radościach. Były również zajęcia z dogoterapii z kudłatymi terapeutami o imionach: Enzo, Zuko i Duke.

Obóz był dla podopiecznych Fundacji odskocznią od codziennych zmartwień. Mogli choć na chwilę zaznać beztroski, śmiać się do rozpuku, spędzać czas w pogodnej i pełnej czułości atmosferze. A ich uśmiechy i szczęście to dla nas najwspanialsze podziękowanie i dowód na to, że akcja „Pociąg Marzeń” ma sens.

Dołącz swój wagonik

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż po dziecięce marzenia, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom, partnerom – darczyńcom decydującym się na udział w akcji. Wagoniki są cegiełką przekazywaną na rzecz pomocy dzieciom. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach podziękowania, na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę – pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczny dla milionów naszych czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Pokaż, że Twój biznes ma wielkie serce i realny wpływ na lokalną społeczność!

Zadzwoń lub napisz – opowiem Ci, jak możesz do nas dołączyć:
Ewa Badowicz,
tel. 698 635 707,
ewa.badowicz@polskapress.pl

AKCJA CHARYTATYWNA 0011544302



eprasa.pl 1f91ec1f6c

STOPKLATKA



FOT. NATO

↑

Rzadko się zdarza, by zbiorowe zdjęcia były tak ciekawe jak te ze szczytu NATO w Ankarze. Widać, że najważniejszy jest Trump. Organizatorzy postawili obok siebie prezydentów Polski i Ukrainy, jakby sporu o „bohaterów UPA" nie było. Jeszcze ciekawiej stoją Czesi; premier Babiš skrajnie po lewej, prezydent Petr Pavel skrajnie po prawej. I wiemy wszystko o ich relacjach



FOT. PRZEMYSLAW SWIDERSKI

↑

Nad Pomorze nadciągnął niż Bernadette. Zrobiło się zimno i niebezpiecznie, bo wiatr w porywach osiągał prędkość nawet 80 km na godzinę. Na Zatoce Gdańskiej wiatr wywołał sztorm, a fale osiągały nawet 5 metrów wysokości. Trudno w takich warunkach mówić o żegludze, czy nawet o zwykłym plażowaniu. Ale zdjęcia takich fal wyglądają imponująco!

→

Dopiero teraz doszło do państwowego pogrzebu Ali Chameneiego. Najwyższy przywódca Iranu zginął po atakach amerykańskich pod koniec lutego. Jego sześciodniowy pogrzeb stał się okazją do demonstracji antyamerykańskich. A Donald Trump, będąc na szczycie NATO, powiedział, że umowa z Iranem jest już nieważna. USA wykonały serie uderzeń na cele w tym kraju



FOT. PAP/EPA/HANDOUT HANDOUT



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

←

Tak kosmiczne kostiumy będzie można oglądać podczas „Snu nocy letniej", która zostanie wystawiona w Ogrodach Zamku Królewskiego w Warszawie. To element plenerowych przedstawień Williama Szekspira

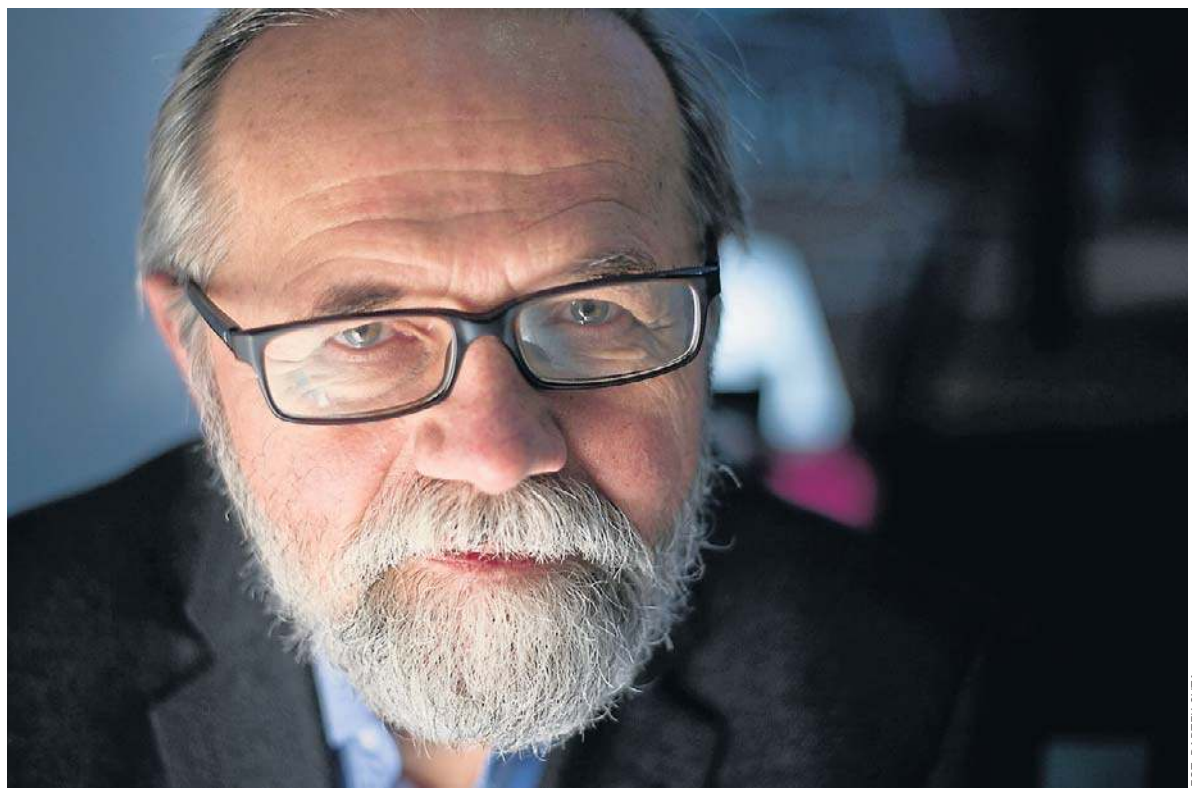
eprasa.pl 1f91ec1f6c

POLITYKA

Prof. Bugaj: Dzisiaj na nieprzyzwoitej polityce można więcej wygrać

– Mnie się wydaje, że nastąpiło ilościowe przesunięcie w kierunku ludzi, którzy są skłonni wesprzeć populistyczne pomysły – mówi prof. Ryszard Bugaj, ekonomista, współzałożyciel Unii Pracy, były poseł

Dorota Kowalska



FOT. BARTEK SYTA

Ryszard Bugaj: Elity polityczne są dużo skromniejsze i zorientowane na krótkookresową grę polityczną

Panie profesorze, istnieje jeszcze coś takiego jak przyzwoitość w polskiej polityce?

Chyba nie bardzo. Natomiast jakaś część nieprzyzwoitości, tak ją nazwijmy, nie jest intencjonalna. Niech pani zwróci uwagę, że polska polityka, nie tylko polska zresztą, także w wielu innych krajach, jest bardzo zorientowana na taką prostą grę. Grę o to, czy obniżą podatki, czy ich nie obniżą, czy wprowadzą jakiś zasiłek, czy go nie wprowadzą. Przy czym klasa polityczna zakłada w ogromnym stopniu, że publiczność, że wyborcy przyjmą do wiadomości każde oszustwo, które oni ogłoszą. Powiedzą im potem, że to, co zakładali nie w pełni da się zrealizować, ale coś tam zrobią. Proszę zobaczyć, jaki rozległ się krzyk wokół pytania, czy można zreformować możliwie głęboko służbę zdrowia. Wszyscy dziennikarze jak jeden mąż mówili: „No nie, przed wyborami nic nie można zrobić!". Moim zdaniem, wybory może kiedyś wygra w końcu ugrupowanie, które będzie mówić prawdę. Ta prawda nie zawsze jest gorzka, teraz jest gorzka, bo trzeba uwzględnić obiektywną sytuację. Nie jestem liberalnym ekonomistą, ale sytuacja budżetowa naszego kraju jest bardzo niebezpieczna. Szczególnie, że nakłada się i łączy z sytuacją geopolityczną, którą też trzeba brać pod uwagę.

Z czego to się bierze? Z czego się bierze fakt, że politycy nie mają żadnych hamulców i przekraczają kolejne granice, granice przyzwoitości także?

Przekraczają je, bo to jest opłacalne. Bardzo trudno jest wprowadzić silną partię na rynek polityczny, partię, która będzie pozbawiona tego typu elementów gry politycznej. Niech pani zwróci uwagę na przykład na takie charakterystyczne zdarzenie sprzed wyborów, kiedy podano, że Prawo i Sprawiedliwość wprowadzi kredyty hipoteczne na poziomie dwóch procent. Następnego dnia rano Donald Tusk powiedział: „Jakie dwa procent? Zero procent". Czy zamierza się z tego wywiązać? Miejmy nadzieję, że nie będzie tego próbował, bo konsekwencje takich działań byłyby bardzo niebezpieczne, jak sądzę, sądzi tak zresztą ogromna część ekonomistów. Poza tymi, którzy związali się całkowicie z ugrupowaniami populistycznymi i naprawdę wierzą, że można zdziałać cuda. Cudów nie można zdziałać. Możemy uprawiać politykę rozsądniejszą, politykę nieodpowiedzialną, ale cudów nie ma.

Mnie zdumiewa teraz antyukraińska narracja Prawa i Sprawiedliwości. Partii, która zapałała w 2022 roku ogromną miłością do Ukrainy i od początku bardzo mocno jej pomagała, co było zresztą konieczne także z naszego punktu widzenia. Dzisiaj ta partia mówi zupełnie innym językiem. Ludzie to rozumieją?

Ja się z panią absolutnie zgadzam, że tak jest. Przyczyny tej zmiany frontu są chyba nietrudne do zidentyfikowania. Chodzi po prostu o rywalizację, przede wszystkim, po prawej stronie sceny politycznej. Partia, która pozwoli, żeby ją przedstawiono jako tę, która lekceważy interesy narodowe, sprzyja, w tym, przypadku Ukrainie, zostanie natychmiast zaatakowana za nieodpowiedzialne udzielanie pomocy, za zbyt duże nakłady na uchodźców i zbyt duże prawa tych uchodźców. PiS na początku nie podnosił tych spraw, w tej chwili je podnosi właśnie z tych powodów – rywalizacji z Konfederacjami. Do tego doszedł ten wyczyn prezydenta Zełenskiego, który usprawiedliwia w jakimś stopniu ludzi prosto myślących, żeby się dołączyć do, powiedziałbym, wojny z uchodźcami, wojny z Ukrainą.

Ale to nie jest przyzwoite, nie uważa pan?

Nie jest przyzwoite. Absolutnie nie jest przyzwoite. Nie chcę powiedzieć, że nie można dopuścić do tego, żeby jakiekolwiek racje pragmatyczne, nawet kiedy one wyglądają dosyć cynicznie, nie były brane pod uwagę, nie. Ale problem też polega na tym, żeby zachować jakiś umiar, żeby na taktykę była pewna niewielka marża, a nie podporządkowanie bieżącej, doraźnej taktyce było całkowicie dominujące, a do tego to wszystko zmierza.

A rozumie pan prezydenckie weto w sprawie unijnego programu SAFE?

To dobre pytanie. Nie mogę powiedzieć, że to rozumiem, bo decyzja prezydenta była całkowicie podyktowana intencjami, powiedziałbym, prymitywnej polityki. Natomiast, czy jest to projekt optymalny? Powiem uczciwie, nie jestem tego pewien. Nie chcę powiedzieć, że wiem, iż to jest projekt niekorzystny dla Polski. Nie chcę powiedzieć, że jest on całkiem korzystny, tak jak mówi rządzące ugrupowanie. To jest po prostu niepewny projekt. Już jego wprowadzenie wymagałoby pewnych niestandardowych działań. To znaczy dopuszczenia do tego, żeby rezerwy w złocie zostały zredukowane i przychód z tego tytułu został skierowany na cele, które są potrzebne do realizacji.

Panie profesorze, ale do tej pory wydawało się, że bezpieczeństwo kraju, bezpieczeństwo Polaków to rzecz bezdyskusyjna. To pewna granica, której przekraczać nie wolno. Teraz reguły gry zostały zmienione i ta granica jest przekraczana.

Zgadzam się z panią, tak chyba jest. Natomiast nie zawsze łatwo jest określić, czym jest interes narodowy. W tej sprawie mogą być różnice zdań. Trzeba dopuścić taką dyskusję, nie można tego sklepiku zamknąć na patyk. Z drugiej strony trzeba, żeby ta dyskusja była prowadzona w taki sposób, by w miarę możliwości dochodziła do realistycznych wniosków, by w miarę możliwości nie była dyskusją, która rzeczywiście podporządkowuje polskie interesy. To też byłoby niedobre. Ale określenie tego dokładnie, czym są polskie interesy i w tym sensie także, kto ma rację w sporze o przesilenie finansowe Polski, nie jest oczywiste.

Tak jak pan wspomniał, ten brak przyzwoitości w polityce to problem nie tylko Polski, ale wielu krajów na świecie. Ostatnio Donald Trump zadzwonił do szefa FIFA i poskarżył się na czerwoną kartkę pokazaną zawodnikowi USA podczas mundialu. Jak wiadomo, komisja zmieniła tę decyzję. To już groteska!

Jest spore oczekiwanie dużej grupy ludzi, żeby mundial toczył się zgodnie z zasadami, które oni uważają za słuszne. I niewątpliwie prezydent Trump te zasady naruszył w sposób oczywisty. Interwencji Trumpa nie da się usprawiedliwić sensownie, poza może źle rozumianymi interesami narodowymi w tym przypadku dotyczącymi prestiżu narodowego i umiłowania przez poszczególne grupy narodowe swoich rodaków.

Silniejszy zawsze ma racje?

Niestety, tak to w polityce zaczyna wyglądać.

Jak pan myśli, co się stało, że polska, ale i światowa polityka tak bardzo się zmieniły?

Myślę, że przyczyny są złożone. Po pierwsze – toczy się bój o to, co ma się stać z rewolucją neoliberalną, która rozpoczęła się przed mniej więcej rokiem 1982. Neoliberalna polityka początkowo została uznana przez jej zwolenników jako obiektywna, podyktowana przez naukę. Po kilku latach okazało się oczywiście, że jest to polityka, która ma także swoje wady i niesie konsekwencje, które nie mogą cieszyć dużej części ludzi. Ta polityka znalazła się w pewnym kryzysie. Przy czym ten kryzys znalazł dwa odzwierciedlenia, jak zazwyczaj bywa w takich sytuacjach, a właściwie trzy. Jedni chcieli, żeby

eprasa.pl 1f91ec1f6c

ta polityka była zradykalizowana, żeby była jeszcze bardziej liberalna. Weźmy prezydenta Argentyny – jego propozycje to najbardziej skrajne wersje liberalnego podejścia do gospodarki. Z drugiej strony pojawia się zaniepokojenie tych, którzy korzystali na zwrocie 1980 roku. Klub zamożnych, który martwi się tym, że cała neoliberalna polityka zostanie całkowicie wyeliminowana, czego niektórzy chcą. I są jeszcze trzeci.

Czyli kto?

Wszyscy ci, którzy chcą tej rywalizacji. Nie interesuje ich konsekwencja rzeczywista następstw tej walki, tylko interesuje ich wpływ na rynek polityczny. Kto będzie uzyskiwał z tego tytułu, niezależnie od tego, czy ten wybór idzie w jedną lub drugą stronę, odpowiednio duże poparcie polityczne i stąd się ten zwrot bierze w dużym stopniu. Oczywiście w tym zwrocie uczestniczą również ci, którzy są przekonani, że mają obiektywną rację – nie chodzi o przelicytowanie przeciwników politycznych, tylko chodzi o dobro wspólne, które wygląda tak, jak oni chcą.

Myśli pan, że nie ma już dzisiaj uczciwych, przyzwoitych polityków?

Powiedziałbym może trochę inaczej. Dzisiaj na nieprzyzwoitej polityce można więcej wygrać, niż można było wygrać kiedyś. Polityka była kiedyś lepiej kontrolowana przez środowiska opiniotwórcze. Ona szybciej prowadziła do wymiany tych, którzy się pomylili, którzy zaproponowali i przeprowadzili politykę radykalną w jedną lub w drugą stronę. I ona została szybko zweryfikowana. Ten proces weryfikacji jest dzisiaj trudniejszy. Elity polityczne są dużo skromniejsze i zorientowane bardziej na krótkookresową grę polityczną. Stąd się bierze taka sytuacja, że ci, którzy woleliby nie wchodzić na ten rynek, gdzie na ogół biją się dwie partie, szukają szansy znalezienia sposobu mniej lub bardziej przyzwoitego i zgodnego z regułami gry na zaistnienie. Padają więc różne propozycje. Pytanie, czy są rozsądne, czy to czysty populizm.

No właśnie, skąd się bierze popularność populizmu? Bo wyborcy, nie tylko w Polsce, ten populizm po prostu kupują.

No tak.

Ale dlaczego?

Dlatego że poprzedni zwrot wykazał swoje słabości.

Wyborcy nie potrafią analizować, nie potrafią myśleć, nie potrafią zrozumieć, że politycy wciskają im czasami głupoty po to tylko, żeby zyskać w sondażach albo wygrać wybory. Ludzie tego nie widzą?

Niektórzy widzą i niektórzy w tym nie uczestniczą. Ale mnie się wydaje, że nastąpiło ilościowe przesunięcie w kierunku ludzi, którzy są skłonni wesprzeć populistyczne pomysły. Ta gra, która odrzuca posługiwanie się fałszywymi kartami, ona nie przynosi rezultatów, nie uzyskuje wystarczającego poparcia. Niech pani zwróci uwagę na zwrot: „nie dowieźli", „zrezygnowali". Rzeczywiście, liczne partie nie dowiozły różnych rzeczy, ale zrezygnowały z nich niekoniecznie dlatego, że są przekonane, iż alternatywa inna od tej, którą proponowali, jest lepsza, ale dlatego, że uważają, że ta konkretna alternatywa ma szanse uzyskania poparcia. Przyjdzie taki moment, kiedy będzie to weryfikowane, ale to może być moment, po pierwsze – odległy, a po drugie – niosący następstwa niejednoznaczne bardzo.

Panie profesorze, ale z tego by wynikało, że dzisiaj politycy nie mają żadnych wyrzutów sumienia, potrafią mówić jednego dnia jedno, innego dnia drugie i rano spojrzeć spokojnie w lustro?

Taka spora część polityków niewątpliwie istnieje. Politycy licytują się na przykład na kwotę wolną od podatków. PiS podniósł ją z bardzo niskiego poziomu, to znaczy z kwoty trzy i pół tysiąca ustanowił kwotę trzydzieści tysięcy złotych. To było rozsądne i przyzwoite. Ale potem zaczęła się licytacja. PiS złożył wniosek o sześćdziesiąt tysięcy złotych wolnych od podatku, co nie dało się bronić, moim zdaniem, ale potem, z tego co sobie przypominam, wylicytowano sto dwadzieścia tysięcy. Czy to jest w ogóle możliwe, żeby państwo funkcjonowało przy tak dużym ubytku dochodów? Teoretycznie można to wynagrodzić podwyższeniem innych podatków, jakoś po cichu spróbować to zrobić, ale to jest tylko teoretyczna możliwość. Więc mamy do czynienia z licytacją, która nie ma nic wspólnego z realizmem, ze sprawiedliwością. Czy to jest przyzwoite?

Myśli pan, że ta sytuacja jeszcze jest do odwrócenia? Czy polityka będzie coraz bardziej zakłamana, coraz bardziej brudna, coraz częściej będzie grą bez żadnych obowiązujących reguł?

Nie odważę się powiedzieć, jak będzie. Natomiast odważę się powiedzieć, że taki scenariusz jest dość prawdopodobny. I dopiero, kiedy wielu ludzi nabije sobie guza, pojawi się alternatywa i będzie ona miała sensowne wysokie poparcie, coś może zmienić na lepsze, na bardziej rozsądne. Tak może się stać, ale nie musi, mam prognozę, która optymistyczna nie jest. Nie tylko w Polsce, żeby nie było wątpliwości. Także dlatego, że pojawił się wielki czynnik zagrożenia wojennego związanego z konfliktem w Ukrainie, ale też z perspektywą coraz bardziej napiętych stosunków chińsko-amerykańskich i podobnych.

Kiedyś było inaczej, prawda? Mam wrażenie, że jednak kiedyś ludzie, którzy szli do polityki, kierowali się jakimiś ideałami, chcieli coś zmienić.

Ja się z panią zgadzam, było lepiej. Było lepiej, ale stopniowo postępowała erozja takiej alternatywy rzeczywistej i rozsądnej, realistycznej. A jak się na taką drogę wejdzie, to niełatwo jest z niej zejść, bo pojawi się główny zarzut i on ciągle pada, że nie dotrzymaliście zobowiązań. Popatrzmy na sto punktów. Rzeczywiście można patrzeć na sto punktów zarówno w Koalicji Obywatelskiej, jak i po stronie PiS-u. A teraz dołączył, moim zdaniem, niespodziewanie trochę Braun, Mentzen i Bosak. Nie spodziewałem się tak szybkiego awansu skrajnej prawicy, bo ona jednak awansowała w sposób bardzo znaczący.

Z czego ten awans wynika, jak pan myśli?

Myślę, że po pierwsze z zaniedbania interesów ludzi, którzy nie są na szczycie drabiny – to po pierwsze. Po drugie, myślę, że ma tu znaczenie czynnik kulturowy. To znaczy, że ci, którzy należą do klas ludowych są zniecierpliwieni tą perswazją, która jest im przedstawiana na wszystkie ich bolączki – operuje się kulturowymi zwrotami, tym ciągłym przypominaniem, że Unia od nas czegoś wymaga, że musimy to realizować. To zresztą z tego powodu, moim zdaniem, bierze się wzrost sceptycyzmu w stosunku do Unii. Oczekiwania były zbyt wysokie, a realizacja zamierzeń pozostawia wiele do życzenia. Więc ci, którzy przedstawiali się jako kapłani europejskiej idei, nie uzyskali poparcia. Wręcz odwrotnie, nastąpiło zmniejszenie poparcia dla Unii Europejskiej, dla polityki europejskiej.

Ale mimo wszystko, polskie społeczeństwo jest społeczeństwem bardzo prounijnym.

Nie jestem tego taki bardzo pewien. Mamy prounijne nastawienie ze względu na to, że rzeczywiście otrzymaliśmy z UE bardzo duże wsparcie finansowe. Ale ono jest czasowe i to jest zapisane w traktacie o Unii Europejskiej – dochodzimy w tej chwili do momentu, w którym za dwa, trzy lata nie będziemy beneficjentami dotacji europejskich. Jesteśmy poniekąd trochę ofiarami tego sukcesu, który Polska już osiągnęła w sprawach gospodarczych. Ale konsekwencją tego będzie to, że musimy się stać jednym z państw, które ma ujemny bilans z Unią Europejską, to znaczy więcej wpłaca, niż otrzymuje.

Polityka była kiedyś lepiej kontrolowana przez środowiska opiniotwórcze. Ten proces weryfikacji jest dzisiaj trudniejszy

RYSZARD BUGAJ
ekonomista, były polityk

Wydaje mi się, że na wzrost prawicowych nastrojów może też wpływać wojna w Ukrainie.

Oczywiście, absolutnie się z panią zgadzam.

Jak pan myśli, dlaczego stało się tak, że idee, wartości, walka o to, żeby Polakom żyło się lepiej, stało się dla polityków mniej ważne niż zwycięstwo w wyborach i tak zwany kapitał polityczny?

Jak pani spojrzy na postulaty wyborcze, na programy, to ogromna część partii, właściwie prawie wszystkie, obiecują rzeczy mało realistyczne. Więc to nie jest tak, że jedni z drugimi przegrywają. Do pewnego stopnia wszystkie ugrupowania są skłonne – nie powiem do polityki lewicowej, bo takich skłonności nie widzę – natomiast do polityki centrowej. Projekty, które przedstawiała Platforma Obywatelska, to nie były projekty, które mogłyby się ludziom nie spodobać, szczególnie tym, którzy nie do końca rozumieją uwarunkowania, w jakich jesteśmy.

Nie uważa pan, że w którymś momencie ludzie mogą mieć po prostu dość tej wiecznej połajanki, tych uszczypliwości, tego kłamstwa politycznego. Wydaje mi się, że wyborcy coraz mniej ufają politykom i coraz bardziej rozumieją, że polityka to nie jest czysta gra.

Mają rację, mają rację. Ale reakcja podstawowa, której niestety trzeba oczekiwać, to frustracja, a nie rozsądna reforma, rozsądny zwrot w polityce gospodarczej, w polityce społecznej.

To co się będzie dalej działo?

Nie wiem, ale jeżeli okaże się, że za dwa, trzy lata będziemy mieli koszt obsługi długu na poziomie powiedzmy stu pięćdziesięciu miliardów złotych, to wszystko zacznie się sypać. Na razie zaczyna się sypać od służby zdrowia, bo tu widać jak na dłoni, że projekt realistyczny, nie ma żadnych szans, nie uzyska poparcia, bo będzie oznaczał konieczność uderzenia w dochody medyków, które są obłędne. To nie żaden jeden procent, to kilkanaście przynajmniej procent, może kilkadziesiąt nawet lekarzy, którzy mają horrendalne przychody, więc widać problemy w tej chwili z powodu służby zdrowia, bo trudno dosypać jeszcze więcej pieniędzy do tego systemu. No to, co wtedy?

Właśnie, co wtedy?

Nie wiem.

Myśli pan, że na polityków przyjdzie jakieś otrzeźwienie? Że przyjdzie jakaś refleksja?

Może się znajdą tacy odważni, ale na razie ich nie widać. To jest paradoks, ale złapałem się na tym, że uważam za racjonalne niektóre podpowiedzi Leszka Balcerowicza. Chociaż było mi długo bardzo do niego daleko i dzisiaj jest mi daleko do niektórych jego tez, ale widzę, że on bywa w obecnej sytuacji głosem rozsądku. Zresztą jest odsunięty na margines, jak pani widzi, rzadko pokazuje się gdziekolwiek.

Czyli co? Dobrze już było?

Obawiam się, że tak, ale dodałbym do tego, że znowu może być dobrze.

Kiedy?

No właśnie, kiedy? Zależy to też od wielu uwarunkowań zewnętrznych. Mówiła pani o wojnie. To jest ważne uwarunkowanie. Kiedy usłyszałem Kosiniaka-Kamysza, który mówi o siedmiu procent PKB przeznaczonych na armie, to jest jakaś paranoja!

Pana zdaniem za dużo wydajemy na zbrojenia, na bezpieczeństwo?

Proszę pani, nie powiedziałem za dużo, twierdzę, że więcej niż możemy.

Budżet nie jest z gumy?

No oczywiście, że nie jest. Do tego dochodzą oczywiście inne historie, rzekomo nasz główny aliant, znaczy Stany Zjednoczone, musi u nas uzyskać wszystko, czego sobie życzył. Czy nam naprawdę było potrzebne sto pięćdziesiąt nowych amerykańskich czołgów? Wojskowi mówią, że czołg to była broń II wojny światowej, a w tej chwili to już raczej wątpliwe. Czy mają rację? Nie wiem. Ale myślę, że taki głos powinien się pojawić, że jest taki problem, że powinniśmy o tym rozmawiać.

Nie jest pan optymistą?

Nie, niestety, nie jestem. Od dawna nie byłem zbyt dużym optymistą, ale nie byłem też skłonny do głoszenia prognoz całkowicie sprzecznych z polityką, która się toczy. Dzisiaj się ku temu trochę skłaniam.

eprasa.pl 1f91ec1f6c

PRZEŚWIETLENIE

Leszek Miller

Mistrz bon-motów politycznych obchodził niedawno 80. urodziny. Polityk urodził się 3 lipca 1946 roku w Żyrardowie. Były działacz PZPR (w tym członek Biura Politycznego), w latach 2001-2004 premier, a wcześniej między innymi szef MSWiA to nie tylko polityk, który odcisnął swoje piętno na III RP. Obecnie jest ukrainożercą i przeciwnikiem władz naszych sąsiadów. To także autor wielu cytatów, które zapisały się w polskiej historii politycznej. Oto najsłynniejsze z nich.



FOT. BARTEK SYTA

Komisja Rywina

Ówczesny premier kontra Ziobro

Jeden z najsłynniejszych cytatów, z których znany jest Leszek Miller, padł 28 kwietnia 2003 podczas obrad sejmowej komisji śledczej ds. afery Rywina.

– Pan jest zerem, panie pośle – powiedział ówczesny premier do Zbigniewa Ziobry. Wypowiedź ta stała się swoistym memem, popularnym do dziś, a dalsze losy byłego ministra sprawiedliwości sprawiają, że ten cytat nie uleciał w polityczną próżnię.

Raport komisji

Kolejne starcie ws. afery Rywina

W jeszcze ostrzejszym stylu Miller skomentował raport komisji śledczej ds. Rywina, autorstwa właśnie Ziobry:

– Goebbelsowskie kłamstwo wprowadzone goebbelsowską metodą; jeśli jest sprawiedliwość na tym świecie, to zwolennicy takich rozwiązań powinni skończyć tak jak Goebbels – mówił.

Co ciekawe, niemal dekadę później, obaj politycy spotkali się w programie „Kawa na Ławę" w TVN24 i wówczas Miller powiedział do Ziobry:

„Kiedyś nazwałem pana zerem, ale widzę, że pana przeszacowałem".

O kobietach

Krytykowany za seksizm

Były premier często jest zresztą atakowany za to, że wyraża się w sposób bardzo seksistowski, co nie pasuje do polityka, który deklaruje się jako lewicowy.

Pod koniec ubiegłego roku doszło do ostrej wymiany zdań między Leszkiem Millerem a Anną Marią Żukowską z Nowej Lewicy. Po śmierci Brigitte Bardot zacytował on znane słowa aktorki.

„Nigdy nie byłam ofiarą molestowania seksualnego. Uważałam, że miło jest słyszeć, że jestem piękna albo że mam ładny tyłek".

Znana z niechęci do Millera Żukowska odpisała, że ten „chętnie by ją klepnął znienacka w tyłek i powiedział hehe ", zwracając się jednocześnie do polityka per „obleśny dziadu ".

Co na to były premier? Napisał, że Żukowska „rozsiewa wokół siebie zgniły zapach", a jej wpisy to „przykre odruchy więdnącej wiedźmy ".

O mężczyznach

Kto, jak i kiedy kończy?

W latach 1993-1996 Miller był ministrem pracy i polityki socjalnej w rządach Waldemara Pawlaka oraz Józefa Oleksego.

Gdy premierem został Włodzimierz Cimoszewicz, polityk został szefem Urzędu Rady Ministrów. Tę zmianę stanowiska skomentował słowami, które również zapisały się w historii polskiej polityki. „Prawdziwego mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy " – powiedział.

A co teraz?

Prawica czy lewica?

Obecnie Leszek Miller pełni rolę komentatora polityki. Jednak nie głosi on lewicowego przekazu, a wręcz przeciwnie.

Jego wypowiedzi i teksty pasują bardziej do Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Szczególnie ostro Miller wypowiada się o Ukrainie i jej władzach. Doszło więc do dość dziwnego zjawiska, że zadeklarowany postkomunista, były premier rządu znanego z wielu afer (choć oddajmy, także z wejścia do Unii Europejskiej), stał się swoistym autorytetem dla skrajnej prawicy.

TEKST: ADAM KIELAR

eprasa.pl 1f91ec1f6c

ZDROWIE



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Ministra zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda na razie chyba zachowa stanowisko. Wypełniła zadanie premiera Donalda Tuska i przedstawiła plan reform

Ministra zdrowia przedstawia plan zmian. Lekarze sceptyczni

Ministra zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda przedstawiła propozycje zmian, które mają poprawić sytuację w służbie zdrowia, a przede wszystkim przeciwdziałać patologiom. Lekarze mówią o powtórce z rozrywki i braku prawdziwej reformy

Dorota Kowalska

Wygląda na to, że ministra zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda zachowa stanowisko, przynajmniej na razie. Jej resort odpowiedział na ultimatum premiera Donalda Tuska i Jolanta Sobierańska-Grenda przedstawiła propozycje zmian, które mają poprawić sytuację w służbie zdrowia, a przede wszystkim przeciwdziałać patologiom.

- Prezentowany dziś pakiet zmian to przede wszystkim odpowiedź na potrzebę wzmocnienia bezpieczeństwa pacjentów - powiedziała ministra. W konferencji prasowej brał także udział prezes NFZ Filip Nowak i Rzecznik Praw Pacjenta Bartłomiej Chmielowiec.

- Po pierwsze, kominy płacowe: dziś potrzebujemy pełnej wiedzy, rzetelnej analizy i konkretnych decyzji. Pierwszy krok został już wykonany, czyli ustawa, która umożliwi gromadzenie danych na podstawie numeru PESEL czy prawa wykonywania zawodu – tłumaczyła Jolanta Sobierańska-Grenda.

Ustawa czeka obecnie jedynie na podpis prezydenta.

- Wprowadzimy również maksymalne poziomy wynagrodzeń, zarówno indywidualnych, jak i tych maksymalnych wydatków, których spodziewamy się czy rekomendujemy w ramach budżetów szpitali ze środków, które przekazujemy z Narodowego Funduszu Zdrowia - kontynuowała Sobierańska-Grenda.

Obecnie maksymalny udział kosztów wynagrodzeń w budżetach szpitali ze środków przekazywanych przez NFZ to średnio 81,3 procent. Ministra do końca sierpnia oczekuje rekomendacji od Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji (AOTMiT), które powinny uwzględniać siedem poziomów szpitali w zależności od ich specyfiki.

Stawką wyjściową dla lekarzy ma być kwota 240 złotych brutto za godzinę, przeliczając na etat wychodzi - 40 tys. zł brutto.

Ministerstwo rozpocznie też pełną kontrolę tak zwanych procederów walizkowych, czyli sytuacji, kiedy lekarze pracują w kilku szpitalach, wykonując wysoko wycenione procedury.

- Nie będzie dalszego przyzwolenia na zawieranie umów przez podmioty lecznicze, przez szpitale z tak zwanymi spółkami - zaznaczyła.

Kolejnym krokiem ma być jawność wyników konkursów ogłaszanych na świadczenia medyczne przez szpitale. Resort chce, żeby podmiot leczniczy, który pracuje w oparciu o pieniądze z Narodowego Funduszu Zdrowia, ogłaszał, za ile i na jakich zasadach zatrudnił przedsiębiorcę, który będzie świadczył usługi medyczne.

Zostaną też wprowadzone „rzeczywiste grafiki pracy".

- Pracownik medyczny będzie zobowiązany do zatrudnienia co najmniej na pół etatu w jednym szpitalu. Jeżeli będzie chciał pracować w innych podmiotach, będzie musiał uzyskać zgodę swojego pracodawcy, który będzie jego podstawowym miejscem pracy - wyjaśniła.

Ministra zdrowia mówiła o przyspieszeniu wdrażania rozwiązań w ramach centralnej e-rejestracji i zapowiedziała stworzenie centralnej e-kolejki.

- Nie ma naszej zgody na luki w systemie, które umożliwiają ingerowanie w kolejność przyjmowania pacjentów. Nikt nie powinien otrzymywać pomocy poza kolejnością. Wszyscy pacjenci są równie ważni, a ich zdrowie nie może podlegać jakiemukolwiek wartościowaniu - podkreśliła Sobierańska-Grenda. Proces rozszerzenia centralnej e-rejestracji ma zostać zakończony w ciągu dwóch lat. Do końca 2027 roku system obejmie 39 specjalizacji. Każdy zapis będzie widoczny w systemie, będzie więc wiadomo, czy pacjent odbył wizytę, czy ją przełożył, czy może z niej zrezygnował i udostępnił termin dla innej osoby.

E-kolejka będzie gwarantowała zapisy do szpitali na zabiegi planowe.

- Każdy pacjent będzie widział numer w swojej kolejce, będzie miał podpowiedź, gdzie najszybciej może wykonać zabieg. Będzie również mógł wybrać podmiot, który w jego opinii będzie podmiotem, który wykona zabieg najlepszej jakości - mówiła. Zapowiedziała też, że to rozwiązanie będzie gotowe do końca 2026 roku.

Sobierańska-Grenda zwróciła też uwagę na zmiany demograficzne i rosnące problemy finansowe, dlatego resort uruchomił ponad miliard złotych z Funduszu Medycznego na reorganizację szpitali.

- Pierwszy wniosek konsolidacyjny został mi przekazany w piątek przez Uniwersytet Medyczny w Poznaniu – przekazała i wyraziła nadzieję, że „niebawem dołączą kolejne wnioski".

Ministra zaznaczyła, że „wszyscy pacjenci mają prawo do równego dostępu do leczenia zgodnie ze swoimi potrzebami, a nie dzięki znajomościom czy nieformalnym wpływom".

- Niedopuszczalne jest różnicowanie pacjentów. Każdy podmiot leczniczy ma obowiązek przeciwdziałać wszelkim formom dyskryminacji oraz zapewniać równe traktowanie - mówiła. - Jeżeli okaże się, że placówka przymyka oko na takie praktyki, pojawią się dotkliwe sankcje – zapowiedziała Sobierańska-Grenda. Kary mają sięgnąć nawet miliona złotych.

Tym samym ministra zdrowia nawiązała do afery wokół Szpitala Południowego w Warszawie, który dał początek kolejnym wydarzeniom.

Przypomnijmy, sprawa Szpitala Południowego w Warszawie zaczęła się od Dawida Kacprzyka, 29-latka, radnego miasta stołecznego Warszawa i działacza Koalicji Obywatelskiej. Polityk zatrudniony w miejskim Szpitalu Południowym zarobił w ubiegłym roku 1,6 miliona złotych, odbywając jednocześnie specjalizację z anestezjologii. Miał tam przepracować łącznie 3976 godzin, czyli 10 godzin dziennie każdego dnia roku. Tyle tylko że jak ustalili dziennikarze, grafik Kacprzyka pokrywał się z jego politycznymi występami w telewizji i Senacie. To jednak nie koniec „zdrowotnych" rewelacji. Według Portalu Zero, oddział ratunkowy w Szpitalu Południowym w Warszawie miał w przyspieszonym trybie, bez kolejki, przyjmować polityków KO.

Rafał Trzaskowski zlecił w szpitalu audyt, który wykazał nieprawidłowości. Pracę stracił Dawid Kacprzyk i dr Agata Kusz-Rynkun, dyrektor ds. medycznych, która zatwierdzała grafiki lekarza oraz wystawione przez niego faktury. Kacprzyk oddał też szpitalowi część zarobionych w nim pieniędzy, zrezygnował z członkostwa w KO i posady radnego. Pod koniec czerwca odwołano cały zarząd Szpitala Południowego.

Sprawą zajęła się także prokuratura i Naczelna Izba Lekarska.

Rezygnacje złożyły wiceprezydentki Warszawy: Renata Kaznowska i Aldona Machnowska-Góra. Jak zastrzegł Trzaskowski, dymisjami wiceprezydentek nie przesądza, czy są winne afery w Szpitalu Południowym.

Trzaskowski zdecydował też o rozszerzeniu „standardu odpartyjniania" na „pozostałe miejskie spółki, zarządy i rady nadzorcze" i nakreślił zasadę: „Albo praca dla Warszawy, albo członkostwo w partii".

- Dla mnie liczą się profesjonalizm, uczciwość i niezależność. Jeżeli ktoś jest dobrym fachowcem i zdecyduje się zrezygnować z członkostwa w partii politycznej, będzie mógł dalej pracować w zarządzie czy radzie nadzorczej miejskich spółek. I żeby było jasne, nikogo nie stygmatyzuję – zaznaczył Trzaskowski.

Propozycje zmian zaprezentowane przez ministrę zdrowia, natychmiast spotkały się z reakcją środowiska lekarskiego. Wczoraj Jolanta Sobierańska-Grenda spotkała się z przedstawicielami Naczelnej Rady Lekarskiej.

- Usłyszeliśmy znane nam już propozycje, które pani Minister przedstawiła opinii publicznej ponad siedem miesięcy temu, bo jeszcze w 2025, wtedy nie uzyskując poparcia strony społecznej - stwierdził przed spotkaniem Łukasz Jankowski, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej.

Prezes NRL zaznaczył, że po siedmiu miesiącach oczekiwania na akty prawne usłyszeliśmy dziś ponowienie postulatów resortu, a reforma całego systemu ochrony zdrowia określana jako „dla pacjentów" miałaby polegać na tym, że płatnik dowie się, kto gdzie pracuje, wprowadzi odgórny limit wynagrodzenia i zabroni wpychania się bez kolejki do lekarza.

- To nie są propozycje prawdziwej reformy – podsumował Jankowski.

Także szef Porozumienia Rezydentów OZZL Sebastian Goncerz zwrócił uwagę, że propozycja Sobierańskiej-Grendy to powtórka z zapowiedzi z jesieni ubiegłego roku.

Cóż, wydaje się, że resort zdrowia ma przed sobą trudne zadanie. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że środowisko lekarskie do propozycji pani minister podchodzi sceptycznie. PAP

eprasa.pl 1f91ec1f6c

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej”



Szpital w stołowym

Zanim zabijemy/zalejemy czysto polską żółcią wszystkich me-dyków, a oni okopią się niczym szef Naczelnej Izby Lekarskiej przed jawnością zarobków po PESEL-u, zstąpmy do głębi tematu.

Już Kochanowski pisał:
„Nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego”.
A zaczynał fraszkę tak:
„Ślachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz”.

Zdrowie to nie fraszka igraszka czy dziecięca zabawka. To temat ze wszech miar poważny, ba – polityczne złoto wręcz. Nic więc dziwnego, że lokalni notable, by nie powiedzieć – władcy dusz wyborców swoich – dwoją się i troją, by zapewnić poddanych, że dbają o ich dobrostan ze wszech miar. A miarą ich troski są szpitale, a w nich kadra najlepsza z możliwych i oddziały leczenia wszystkiego. Puchną więc powiatowe i miejskie lecznice (na szczęście nikomu jeszcze do głowy nie przyszło obiecywanie, że w gminach też można leczyć klinicznie) od obiecanek, które – kiedy już opadnie kampanijny kurz – trzeba realizować. A tu, by zacytować innego z poetów, „pospolitość skrzeczy”, trzeba więc sięgnąć po sposób i ściągnąć do placówki personel. Sposób jest jeden, ale za to niezwodny, czyli kasa, misiu, kasa (to w sumie też cytat – tym razem prozą sportu pisany). Płynie więc strumień, któremu teoretycznie tamę powinien stawiać Narodowy Fundusz Zdrowia, który procedury medyczne wycenia i rozlicza. Słowo klucz: teoretycznie. No bo wiecie, rozumiecie (tak się mówiło w czasach słusznie minionych), musimy coś tam coś tam (cyt.) Doktorzy więc idą w kontrakty, ciągną dyżury po kilkanaście godzin osiem dni w tygodniu (!) i mają złote żniwa. Politycy wszelkiej maści wypinają piersi do orderów, że dowieźli temat.

Do czasu aż się wszystko rypnie.

Domino. Zaczęło się w Szpitalu Południowym, skończy... jak zwykle? Kilka zaklęć, parę gestów magicznych i mętna woda wróci do swojego koryta. Przez czas jakiś większe lecznice przeżywać będą potop chorych odsyłanych z kwitkiem ze szpitali powiatowych, z których jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknie wysokospecjalistyczna neurochirurgia albo bariatria czy nawet ginekologia z położnictwem (fakt, że dzieci rodzi się nad Wisłą coraz mniej, nie ma znaczenia dla zażartej walki o każdą porodówkę). Ktoś złoży dymisję, komuś otworzą dochodzenie w sprawie, będą wzniosłe apele, hejt w sieci (ten już leje się hektolitrami) i groźby: „Żaden rząd jeszcze nie wygrał z lekarzami” (szef NIL).

Nie mam złudzeń, że obecny kryzys zmieni system, bo każdy system ma to do siebie, że „umie” w pozorne zmiany; tu potrząśniemy, tam przypudrujemy, ówdzie zejdziemy z linii strzału. I tak polityczne złoto opozycji (każdej!) zmieni się w tombak codzienności. Przecież już była sieć szpitali, szybka ścieżka onkologiczna (to akurat zostało i działa – na szczęście!), poziomy referencyjności itp.,itd. Nad wszystkim unosi się ten sam transparent: „Za mało pieniędzy w systemie”.

I znów będziemy jak ten podpity wujek, który po rodzinnej imprezie zamawia taxi.

–Dokąd pan szanowny życzy? – pyta kierowca.

– Do domu! – pada zdecydowana odpowiedź.

– A konkretnie?

– Do stołowego...

ZAPISKI FRAKCJI PRZYTOMNYCH

ADAM BUŁA
szef newsroomu centralnego



Wszystkie afery rządów Tuska (4) 101 słabych dowcipów

Ledwie żem tu rozpoczął cykl tekstów o aferach Tuska, a już wystartowała konkurencyjna impreza. Sięgając po ogrywany już numer z rozwijaniem – jak srajtaśmę – rolki papieru, działacze PiS ogłaszali, że spisane są tu afery Koalicji Obywatelskiej. Która to partia była na tyle uprzejma, że zrobiła tych afer już 101, co się PIS-owi ułożyło w zgrabne hasło akcji: „miało być 100 konkretów, a jest 101 afer”. Niestety, ja od razu znalazłem aferę 102 – przeczytałem ten spis.

Mam alibi, bo w ramach robienia reaserchu do pisania o aferach Tuska, nawet powinienem zajrzeć do spisu PiS-u. Partia ma jednak świadomość, że podobnych głupków nie znajdzie się wielu. Wysyła swych bojowców do telewizji, oni tam mają zarzucić rolką papieru, by jej długość zrobiła wrażenie i pokrzyczeć, że TYLE jest afer. I koniec happeningu.

Dokładnie tak więc wygląda zrobiona – też w ramach alibi – strona internetowa akcji, gdzie te 101 afer z rolek jest przeniesione. To na wielu poziomach jest jednak fascynująca lektura.

Zacznijmy od najważniejszego, od kasy. W całym spisie „101 afer KO” padają tylko dwie liczby (poza samą numeracją „afer”). To 1,6 mln na spacery dendrologiczne obecnej minister Cienkowskiej i że rząd wydał 50 mln na promocję. Żebyśmy złapali kontekst: PiS ogłasza afery Tuska 4-5 lipca. Zupełnie nie przypadkiem to pierwszy weekend z kumulacją programów publicystycznych, gdzie aferorolkę najlepiej rozwinąć, po ujawnieniu (30.06) takich danych: „120 miliardów złotych - tyle wynosi wartość stwierdzonych nieprawidłowości, ujawnionych w 166 audytach Krajowej Administracji Skarbowej, dotyczących wydatkowania środków publicznych w czasie rządów PiS” - poinformował wiceminister finansów Zbigniew Stawicki. „Złożono 245 zawiadomień do prokuratury na łączną kwotę 105 miliardów złotych”.

To może popatrzmy na nazwiska. W piso-spisie pojawia się 32 aferzystów. Co tdziwi, Donald Tusk wymieniony jest tylko 6 razy, a tylko dwa razy, że coś sam zrobił. W pozostałych wypadkach pojawia się jako „rząd Tuska zrobił”, co trochę nie pasuje, bo jesteśmy w dokumencie o nazwie „101 afer Koalicji Obywatelskiej”, a nie rządu, w której KO jest głównym, ale jednak koalicjantem. Problem w tym, że jakiś sens autorzy musieli poświęcić: rząd jest fajniejszy, ale ciężko z niego wycisnąć 100 skandali, trzeba więc było pójść po linii partyjnej.

Ale to niuans. Z tych 32 złoczyńców 6 jest z Nowej Lewicy, trójka z PSL, i tyle samo z PL 2050. Jak jeszcze odliczymy bezpartyjnych Bodnara i Żurka, dopchanych kolanem Poncyliusza i Kołodziejczaka, to pięknie pyknie dokładnie połowa: z 32 aferzystów KO 16 jest nie w KO.

Tak, zmierzam do konkluzji, że czegoś zrobionego bardziej na odprl dawno nie widziałem. A i tak nie wiem, co mieli w głowach ludzie z PiS, którzy w 4. przypadkach wprost to wskazali. Polecam „aferę KO” ze Zbigniewem Ziejewskim (nr 83), której opis brzmi tak: „Wiceminister PSL został odwołany po medialnych ustaleniach dotyczących konfliktu interesów. To kolejny przykład problemów kadrowych ludowców”.

A nie, czekaj. Bo tu drobnym drukiem jest dopisane: „Wszystkie afery, skandale i kompromitacje rządu Donalda Tuska — po kolei”. Widać się okazało, że żeby dociągnąć do setki, trzeba zrobić „dwu-komunikat” czyli mamy afery KO i rządu Tuska w jednym. A i tak jeszcze musiały dojść skandale i kompromitacje.

To była ostra walka o wynik. Jedyna tam AFERA bezdyskusyjna, w Szpitalu Południowym, została rozpisana na 5 afer: osobno kasa Dawida Kacprzyka, jego mordy, Salonik VIP, skandal w prosektorium i ataki na sygnalistę. Andrzejowi Szejnie z lewicy przyklepano dwie sprawy: że go widziano z drogim zegarkiem w Sejmie i dużo kilometrówek. Same „kilometrówki” obstawiły 3 okienka.

Czepiam się szczegółów, zauważyć może ktoś słusznie, zamiast skupić się na treści, czyli jakie te afery rządu Tuska i jego partii są. Bo przecież jest ich mnóstwo, a każda wielka i katastrofalna dla Polski – prawda?

Zacznijmy więc od tej afery, której poświęcono najwięcej miejsca. Cytuję litera w literę z pisosrajtaśmy:

93. Gwałt na komendzie w Piasecznie. Do zdarzenia miało dojść w nocy z 2 na 3 stycznia na terenie jednostki prewencji policji w Piasecznie. Podczas spotkania funkcjonariuszy, w trakcie którego spożywano alkohol, 41-letni dowódca 9. kompanii miał wezwać do siebie 22-letnią stażystkę. Jak relacjonowano, mężczyzna miał wyprosić innego policjanta z pomieszczenia, zamknąć się z kobietą i dopuścić się gwałtu.

Skomentuj to...

Mark Rutte: Sojusz jest zjednoczony i gotowy bronić każdego centymetra naszego terytorium. Tu, w Ankarze, sojusznicy potwierdzili swoje niezłomne zobowiązanie do zbiorowej obrony na podstawie artykułu 5



FOT. PAP/EPA

eprasa.pl 1f91ec1f6c

HISTORIA

Szachy w cieniu żelaznej kurtyny

Szachy są nudne? Tak powiedzieć może tylko ten, kto nie słyszał o pojedynku między Borysem Spasskim a Bobbym Fischerem

Mariusz Grabowski

Legendarny szachowy mecz trwał od 11 lipca do 1 września 1972 r. w Reykjavíku. Symbolicznie stanęli przeciw sobie reprezentanci dwóch światów: postępowego socjalizmu i zgniłego amerykańskiego imperializmu.

Kto przeciw nam?

Po ostatniej wojnie Związek Radziecki był szachową potęgą. Głównie dzięki państwowemu wsparciu, traktowaniu szachów jako narzędzia propagandy oraz stworzeniu tzw. radzieckiej szkoły szachowej. Jej sukces opierał się przede wszystkim na rygorystycznym, wręcz morderczym treningu i systemowej rekrutacji talentów.

Ponadto szachy stały się elementem „jednoczącym kraj", prawie jak futbol. Szkoły organizowały szachowe kluby dla dzieci i opracowywały strategię edukacji, prasa publikowała problemy szachowe, a radio transmitowało mecze i turnieje. Posiadanie własnej szachownicy było uważane za prestiż, więc prawie każda radziecka rodzina ją miała.

Radzieccy szachiści dominowali w profesjonalnym sporcie, zdobywając coraz więcej tytułów. Wystarczy wymienić Michaiła Botwinnika, Aleksandra Alochina i Juchima Bogolubowa. Z czasem sławę zdobyli Michaił Tal, Tigran Petrosjan, Wiktor Korcznoj, Anatolij Karpow i Garry Kasparow. Z kolei wśród kobiet wyróżniały się Nona Gaprindaszwili, Elizaweta Bykowa i Maja Cziburdanidze.

„Mecz stulecia"

Na początku lat 70. międzynarodowa pozycja ZSRR w szachach wydawała się więc niezagrożona. Za największego ówczesnego szachistę świata uważano Borisa Spasskiego, który w 1969 r. odebrał Petrosjanowi tytuł mistrza świata. Ale w 1970 r. marsz po laur rozpoczął też Bobby Fischer, który efektownie rozgromił tęgich graczy: Marka Tajmanowa i Benta Larsena.

Spasski i Fischer znali się już z kilku pojedynków: trzy razy zwyciężał Spasski, a dwie partie zakończyły się remisem. Do meczu Spasski szykował się – zgodnie z doktryną radziecką - wraz z całym zespołem najsilniejszych arcymistrzów, natomiast Fischer był samotnikiem. Jak wspominał później, trenował 10 godzin dziennie.

Mecz do ostatniej chwili wisiał na włosku. Negocjując warunki z Międzynarodową Federacją Szachową FIDE Fischer stawiał tak wiele wymagań i żądań, że celowo sabotuje pojedynek. Początkowo miał się on rozpocząć 1 lipca, ale Fischer nie przyleciał obrażony na zbyt małą stawkę finansową. Zjawił się dopiero po telefonicznej interwencji prezydenta FIDE Maxa Euwe i sekretarza stanu USA Henry'ego Kissingera.

Frustrat vs megaloman

W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny i nawet zdobycie tytułu mistrza świata nie przyniosło mu satysfakcji. Po latach określał lata panowania na szachowym tronie jako „najnieszczęśliwszy okres w jego życiu". Skoro bowiem szachy w Związku Radzieckim były sportem narodowym, to tytuł mistrza był niemalże kwestią racji stanu. Tymczasem Spasski wykazywał sporą niechęć do polityki, presji „czynników oficjalnych" i politycznej otoczki wokół szachów.

Jego przeciwnika zza oceanu można by zaś nazwać stuprocentowym dziwakiem o „trudnej osobowości". 29-letnim samotnikiem-megalomanem, przekonanym, że to świat powinien dostosować się do jego oczekiwań. Fischer już jako mody chłopak rzucił szkołę i żył z szachów, zarabiając olbrzymie pieniądze i windując stawki za grę do absurdalnych wymiarów. Mówiono o nim, że ma 186 punktów IQ i hierarchię celów, w której są: szachy, pieniądze, a zaraz potem pieniądze i szachy.

Lubił rozgrywki, w których figury rozstawiane są losowo. Miało to zabić schematy i dać graczom nieograniczone możliwości rozwiązań. Dla Spasskiego i jego trenerów było to niewyobrażalne.

Nerwy przed kamerami

11 lipca na Reykjavík, wówczas niespełna 100-tysięczną stolicę Islandii, spoglądał cały świat. Zgodnie z obowiązującym regulaminem, w przypadku remisu po 24 partiach, tytuł zachowywał Spasski. Od początku było więc nerwowo. W pierwszej partii, rozegranej 11 lipca, wyraźnie podenerwowany Fischer popełnił prosty błąd, co doprowadziło jeszcze do podgrzania panującej nerwowej atmosfery.

W czasie dogrywki Fischer oświadczył, że przeszkadzają mu kamery telewizyjne i zażądał ich usunięcia z sali. Organizatorzy nie mogli się zgodzić na zerwanie kontraktu z firmą, która wykupiła prawa do transmisji, ale ukryli je. Amerykanin upierał się jednak, iż przeszkadza mu samo „poczucie ich obecności".

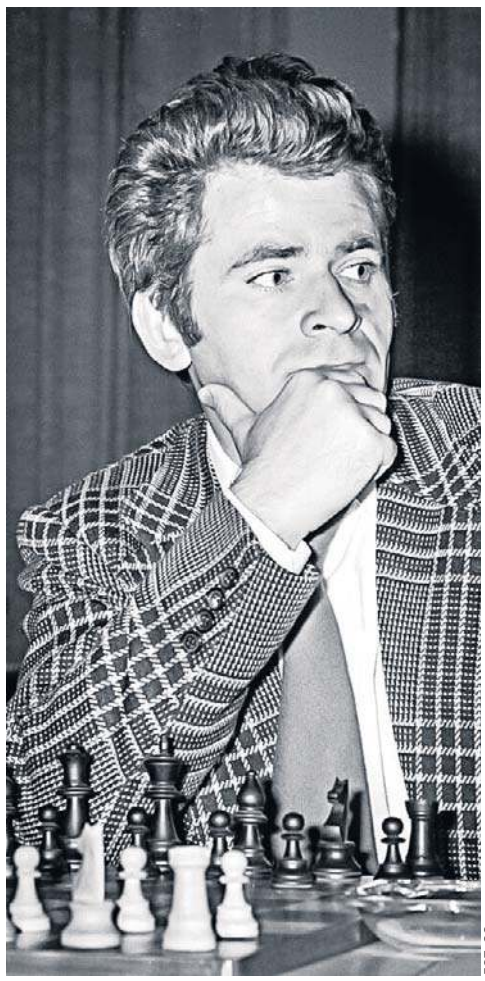
Potem stało się coś jeszcze dziwniejszego. Niespodziewanie dla wszystkich Fischer po prostu nie przyszedł na drugą partię, oddając ją walkowerem. Wielu obserwatorów uważało, że w tym momencie mecz zakończył się i Fischer opuści Islandię. Trenerzy namawiali Spasskiego do przerwania meczu (ponoć z Kremla dzwonił osobiście tow. Breżniew), ale ten zachował się sportowo i zgodził się na ustępstwa. Uważał, że prowadzi już dwoma punktami i może wygrać mecz przy szachownicy.

Fischer górą!

Pojedynek w Reykjavíku opisywano wielokrotnie, doczekał się nawet swoich teorii spiskowych. Jedna głosi, że na decyzję Fischera o kontynuowaniu meczu miał wpływ kolejny telefon Kissingera i wręcz zalew telegramów z wielu krajów od kibiców i przyjaciół.

Trzecią partię rozegrano już kameralnie, w małej sali bez obecności kamer i widzów. Zwyciężył Fischer i to okazało się punktem zwrotnym meczu. Na żądanie Spasskiego czwartą partię rozegrano już w dużej sali - zakończyła się remisem, a w piątej zwyciężył Fischer, wyrównując stan meczu. Szósta partia też należała do niego.

Mecz, z przerwami, trwał do 31 sierpnia, kiedy rozegrano ostatnią, 21 partię. Została odłożona po 40 ruchach, a następnego dnia Spasski poddał ją bez wznawiania gry. Fischer stał się jedenastym niekwestionowanym mistrzem świata. Jego zwycięstwo doprowadziło do przerwania 24-letniej szachowej dominacji radzieckich arcymistrzów w mistrzostwach świata w szachach. „New York Times" donosił na pierwszej stronie, że „Samotny amerykański indywidualista pokonał machinę ZSRR".



FOT. CC

W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny



FOT. EASTNEWS

Od chwili mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej oficjalnej partii

„Jest ode mnie lepszy"

Boris Spasski wrócił do kraju w niesławie i natychmiast pojawiły się teorie o spisku amerykańskich służb specjalnych. Powołano specjalną komisję śledczą do zbadania okoliczności szachowej klęski. Sam Spasski miał do przegranej spory dystans, a po latach wyznał: „Fischer walczył przeciwko organizacjom – producentom telewizyjnym, organizatorom meczu. Nigdy nie był agresywny wobec mnie. Przegrałem ten mecz, zanim się rozpoczął. Fischer jest już ode mnie lepszy".

A Fischer? Od chwili zdobycia mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej partii w oficjalnych rozgrywkach i coraz bardziej dziwaczał. Przed kolejnym meczem o mistrzostwo z Anatolijem Karpowem, który miał odbyć się w 1975 r., przedstawił FIDE absurdalną listę warunków, a ostatecznie odmówił gry. FIDE uznała to za walkower i kolejnym mistrzem świata został Karpow.

Fischer uciekł od życia publicznego, długi czas nie było nawet wiadomo, gdzie się znajduje. W 1992 r. wrócił na chwilę na szachową arenę, by rozegrać mecz z Borisem Spasskim w Czarnogórze. Mecz nazywany „rewanżem za mecz stulecia" zakończył się jego kolejnym zwycięstwem.

Szachowe szaleństwo

Wróćmy jeszcze do Reykjavíku 1972 r. 3 września w Laugersdalhöll, reprezentacyjnej hali widowiskowej miasta, odbyło się uroczyste wręczenie medali. Fischer ostentacyjnie spóźnił się godzinę. Wręczono mu wieniec laurowy, złoty medal i czek na 76 tys. 125 dolarów. Boris Spasski zainkasował 46 tys. 825 dolarów, srebro i aplauz publiki, kilkakrotnie dłuższy niż ten dla Fischera.

Po dekoracji orkiestra zagrała potpourri z „Traviaty" Verdiego. Prasa donosiła, ze wśród gości największe zainteresowanie wzbudzała siostra Roberta Fischera, która przyjechała z Kalifornii z dwójką dzieci. Miało to być „najbardziej przyjazne oblicze nowego szachowego mistrza".

We wrześniu 1972 r. szachy biły na świecie rekordy popularności, konkurowały nawet z aferą Watergate. Mecz Spasskiego z Fischerem oglądano w pubach i barach, czytano o nim w dziennikach. Przed telebimami na Times Square w Nowym Jorku zbierały się tłumy, podobnie jak przed redakcjami w Moskwie.

eprasa.pl 1f91ec1f6c

HIMALAIZM

Michał Leksiński. Koniec wędrówki po Koronę Ziemi. Dekada między kontynentami

– Rozpocząłem zdobywanie Korony Ziemi jako facet bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Cała wędrówka po najwyższych szczytach kontynentów świata zajęła mi niemal dokładnie 10 lat. Trochę zaczynam odkrywać teraz swoje życie na nowo – mówi Michał Leksiński, wspinacz, który skompletował Koronę Ziemi. W czerwcu z sukcesem zaatakował najwyższy szczyt Ameryki Północnej – Denali, znany też pod nazwą Mt. McKinley – ostatni, którego brakowało mu do górskiej kolekcji

Tomasz Chudzyński



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Michał Leksiński: Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda

Co zdecydowało o sukcesie na Denali tym razem? Twoje dwa pierwsze podejścia do tej góry były nieudane, w dodatku okupione urazami...

Myślę, że dwie kwestie były bardzo ważne. To przygotowanie fizyczne i mentalne, co jest oczywistością. Przede wszystkim jednak zdecydowała pogoda. To jest charakterystyczne oblicze Denali. To kluczowy czynnik, decydujący czy wejdziemy, czy nie. Pogoda rozdaje tam karty i jest bardzo nieprzewidywalna.

Najwyższy szczyt Alaski uznawany jest za najzimniejszą górę świata...

Kiedy wracałem z wyprawy w drugiej połowie czerwca, władze amerykańskie wydały około dziewięciuset pozwoleń na wyprawę. Z tego od początku sezonu blisko pięćset osób się przez tę górę przewinęło. Na szczyt weszła zaledwie setka. Co więcej, tegoroczny sezon na Denali jest tragiczny pod względem wypadków. Zginęło 5 osób, w tym rangerka pracująca w Parku Narodowym, na terenie którego położony jest szczyt. Po tych statystykach widać, że Denali ma pazury. Mnie akurat tym razem ich nie pokazała, ale nie znaczy, że było łatwo.

Tydzień spędziłeś w Talkeetnie (małe miasteczko w sercu Alaski, z którego wspinacze wylatują na lodowiec) czekając na warunki do wspinania. Trzeba tu zaznaczyć, że na lodowiec, którym wiedzie droga na szczyt, można dostać się tylko awionetką.

Pogoda blokowała wyprawy. Wszyscy czekaliśmy, koczując niedaleko lotniska, bo nie było warunków do startu. Próbowaliśmy dwukrotnie wylecieć, ale skończyło się tak, że lataliśmy nad lodowcem i mogliśmy sobie Denali obejrzeć zza szyby. Musieliśmy to przeczekać, a najgorsza była w tym wszystkim frustracja i warunki pogodowe. W tym czasie, około tygodnia, ponad stu wspinaczy zrezygnowało w ogóle ze wspinaczki. Ja nie miałem zamiaru rezygnować – przeczekałem i ostatecznie nasza ekipa oraz ci którzy zdecydowali się zostać, dostaliśmy prezent w postaci wyżu znad Hawajów. On „wyczyścił" Kordyliery i w okolicach trzeciego czerwca nastało spektakularne okno pogodowe. Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda. Lubię myśleć, że był to prezent za dwie poprzednie, nieudane próby. Żeby nie było tak idealnie – w czasie tej wyprawy również były pewne problemy, chwile zawahania. Ostatecznie jednak udało się szczyt zdobyć.

W skali trudności, jak porównasz szczyty Korony Ziemi?

Zarówno Denali, jak i Everest są w moim osobistym rankingu pod względem trudności w topie Korony Ziemi. Główną trudnością Everestu jest na pewno czas ekspedycji. To około sześćdziesięciudni fazy przygotowań, kiedy działa się z bazy w ścianie góry, plus sam wyniszczający atak szczytowy – cały manewr wyjścia z bazy, przez te wszystkie obozy do szczytu... To jest niebotyczny wysiłek. W przypadku Denali tego nie ma. Są za to inne czynniki, które oddziałują na człowieka i „wysadzają z siodła". Wieczne zimno, brak jakiejkolwiek infrastruktury... Siedzi się w namiotach, bo tam nie ma żadnej bazy, niczego. No i te sanie piekielne, które wszyscy przeklinają...

Sanie, jedyny sposób, by jakoś sensownie dostarczyć ekwipunek, zapasy żywności... Trzeba przeciągnąć przez lodowiec jakieś czterdzieści kilo parę ładnych km w przejmującym zimnie.

Nie zapominaj, że prócz tego jeszcze w plecaku niesie się od piętnastu do dwudziestu kilo. Generalnie trzeba to wszystko ciągnąć i nieść. W dodatku zmieniają się strategie agencji organizujących wyprawy, wspierające je logistycznie. Prawdopodobnie na skutek wypadków, które miały miejsce na górze. Od jakiegoś czasu nie dociera się do czterech tysięcy trzystu metrów z saniami, tylko do trzech tysięcy trzystu metrów, z obozu wcześniej. Dalej wszystko już na plecach.

Na Denali nie trzeba iść za to prawie doby w strefie śmierci w drodze do szczytu, czyli powyżej 7,900 tys. m, gdzie nie ma czym oddychać, organizm się nie regeneruje, a choroba wysokościowa jest realnym zagrożeniem dla wspinacza.

To prawda. Natomiast, na Everescie, podczas czterdziestu siedmiu dni wyprawy straciłem pięć, sześć kg masy ciała, a ostatnio na Denali podczas czternastu dni schudłem nieco więcej. Choćby te liczby pokazują skumulowaną skalę wyczerpania organizmu, jego walki z zimnem, z fizycznym wysiłkiem. Także z wysokością. Natomiast w bazie pod Everestem aprowizacja jest ciągła, żywności nie brakuje, jest całkiem pokaźna infrastruktura, regularnie latają helikoptery. Możesz zjeść tyle ryżu, ile potrzebujesz i jeszcze coś na dokładkę zawsze się znajdzie. Na Denali żywność jest racjonowana, bo mamy jej tyle, ile przewieziemy na saniach. Są porcje na każdy dzień. Nie ma tutaj komfortu. Mimo wszystko zdobycie Denali kosztowało mnie trzy próby, a Everest jedną. W mojej osobistej skali trudności szczytów Korony Ziemi stawiam Denali wyżej od Everestu. Natomiast koniec końców w górach potrzebne jest szczęście... Tym razem mi sprzyjało. Pogoda, umiejętności, brak błędów – szczyt się przed nami otworzył.

Co z doświadczeniem?

To chyba istota każdej działalności górskiej, sportów ekstremalnych czy wypraw. W 2017 roku chciałem wybrać się na Denali, mając już w głowie projekt Korony Ziemi. Wówczas mój serdeczny przyjaciel powiedział mi: „Pojedź najpierw

eprasa.pl 1f91ec1f6c

na Pik Lenina w Kirgistanie (7-tysięczny szczyt w paśmie Pamir). Zobacz, jak wygląda wyprawa w surowych warunkach, surowa baza i zimno". Skorzystałem z tej rady, żeby zebrać doświadczenie. Potem wyruszyłem na Aconcagué, którą zdobyłem, a następnie, po raz pierwszy na Denali, w 2018 roku. W kwestii owej rady mojego kolegi zgadzam się z nią całkowicie. W tej ostatniej wyprawie na najwyższy szczyt na Alasce, byli uczestnicy, z całego świata; z Japonii, z Malty i z Austrii, którzy podchodzili do Denali po raz pierwszy. I oni byli w tym samym miejscu, jak ja, 8 lat temu. Dziś moje doświadczenie, z bagażem dwóch wypraw na Denali, w tym jednej samodzielnej, było niewspółmiernie większe, dające komfort – mentalny i fizyczny. Choćby to, że wiesz, co cię na górze czeka, jak wyglądają kolejne odcinki góry, wie, jak się w bazie przygotować. No i jak odpoczywać w poszczególnych fazach wyprawy. A to, wbrew pozorom, jakkolwiek to brzmi, jest dość istotna wiedza.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Michał Leksiński: Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem

Od zawsze stawiałeś na aspekt przygotowania fizycznego i mentalnego do poszczególnych wypraw. Ostro trenowałeś, przechodziłeś kompleksowe badania wydolności, suplementację choćby w zeszłym roku, przed Everestem. Dzięki temu mogłeś być szybki na dachu świata.

Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem. One oczywiście były, wykorzystałem do opracowania planu treningowego swoją wiedzę i doświadczenie. Wykorzystałem, trochę na wyrost może, namiot hipoksyjny, który na nizinach pozwala na szybszą aklimatyzację, a co za tym idzie, lepszy odpoczynek i regenerację tam na górze. Miałem wrażenie, że dzięki namiotowi wysokość lepiej znosiłem, choć taktyka zdobywania Denali zakłada metodę wahadłową, trzeba zakładać obozy, zostawiać depozyty i cały proces przystosowania do organizmu do wysokości jest długotrwały.

Projekt Korony Ziemi się skończył, zabrał dekadę z życia… Jest pomysł pewnie, żeby odpocząć, z rodziną posiedzieć w domu…

Chyba jeszcze nie do końca obejmuję rozumem fakt, że to już koniec projektu. Na Koronie Ziemi skupiony byłem dziewięć lat, dziewięć miesięcy i dziesięć dni – od momentu, w którym wszedłem na Mount Blanc, do tego, kiedy stanąłem na Denali. Ciężko jest się odnaleźć w rzeczywistości, bo w tym czasie niemal wszystko, nawet jeśli nie bezpośrednio to i tak zahaczało o zdobywanie gór. Pod ten cel ustawione były wszelkie harmonogramy, tygodnie czy miesiące. Dziś tego nie ma i jest wręcz fascynujące poznawanie życia bez takiej rutyny. Ta sytuacja pokazuje też cienie, obok blasków, projektu, jakim jest zdobycie Korony Ziemi. To były lata trudów, wyrzeczeń, ciężkich rozmów. Nie ukrywajmy – rozpocząłem projekt jako facet bez bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Bez dwóch zdań chciałbym spędzić nieco więcej czasu z bliskimi. Chciałbym góry pokazać bliskim, pochodzić z nimi – oczywiście po tych niższych pasmach.

Co dalej? Pomysł na nowe wyprawy może pojawić się nagle.

Nie jest to wykluczone… Są pewne pokusy. Dla niektórych naturalnie pojawiają się kolejne „Korony": wulkaniczna Korona Ziemi, Koronka Ziemi… Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi. Natomiast nie chcę wpadać w kolejne, duże przedsięwzięcie wyprawowe, wędrować kolejne lata między kontynentami. Myślę, że to będzie bardziej coś sportowo-wytrzymałościowego, może formuła eksploracyjno-biegowa? Mam teraz poczucie, że mogę wszystko, ale niczego nie muszę. Daję sobie trochę czasu z wolną głową. Natomiast od początku planowałem, żeby coś po tej mojej Koronie Ziemi też zostało.

Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi

MICHAŁ LEKSIŃSKI
Himalaista

Książka? Dokument?

Książka, ale nieco inaczej. Na pewno nie będę opisywał swoich zmagań z Koroną Ziemi. Nie mam takich zdolności kronikarskich, reporterskich. Zresztą takich książek jest całkiem sporo, i to bardzo dobrych. Sam z nich korzystałem przed poszczególnymi wyprawami, bo zawierają mnóstwo cennych wskazówek czy porad. Natomiast dotarło do mnie przez te wszystkie lata, że najlepiej rozmawia mi się z dzieciakami. To jest niezwykła publiczność. Dlatego napisałem książkę o Koronie Ziemi, dla dzieciaków. Skrypt został przyjęty przez wydawnictwo, tekst się spodobał. Zależało mi na oprawie graficznej. Wydawnictwo, z którym będę współpracował, przygotowuje przepięknie ilustrowane wydania. Tak będzie i z tą książką.

Parę lat temu debiutowałeś jako autor książką pt. „Projekt: Wyprawa" o finansowo-marketingowych aspektach przygotowania ekspedycji.

Tak naprawdę dowód na kompetencje do napisania tej książki dałem post factum. Pisałem w niej o fundraisingu, czyli o pozyskiwaniu środków na projekty różnego rodzaju. Natomiast dopiero po wydaniu tej książki zdobyłem największe środki na wyprawy – czyli na ekspedycje na Antarktydę i Himalaje. To warto bowiem podkreślić – Korona Ziemi to jest niebotyczne wyzwanie finansowe. Taki projekt może kosztować nawet do miliona złotych. Pozyskiwanie środków było, obok kwestii fizycznych, mentalnych, organizacyjnych, ogromnym wyzwaniem.

Jeśli mówimy o trwałych efektach twoich ekspedycji, to na pewno jest nią pomoc dla Fundacji Happy Kids i jej podopiecznych.

W planach wakacyjnych mam spotkanie z podopiecznymi Fundacji, gdzie opowiem o ostatniej wyprawie i pewnie spróbuję podsumować cały projekt Korony Ziemi. Mam nadzieję, że Fundacja nadal będzie chciała, żebym był ich ambasadorem. Ja na pewno nie chcę rezygnować z tej funkcji, mimo tego, że projekt się kończy. W 2016 roku, kiedy startowaliśmy z Koroną Ziemi i współpracą, nie miałem żadnych kompetencji, umiejętności w działalności charytatywnej. To było dość intuicyjne. Na przestrzeni tych dziesięciu lat mnóstwo dobrych rzeczy się wydarzyło. Do fundacji zaczął przeze mnie trafiać sponsoring – zaczęliśmy organizować obozy wspinaczkowe, koncerty itp. Okazało się, że pasją naprawdę da się pomagać i można to robić, nawet jak się tego nie umie. Ta współpraca jest dla mnie ogromnym powodem do dumy. Będę nadal pomagał podopiecznym Fundacji, jak tylko potrafię.

Szlakiem Korony Ziemi

– krok po kroku Michała Leksińskiego

Mount Blanc – 4,810 m.
(Europa) – sierpień 2016
Kilimanjaro – 5.895 m.
(Afryka) – styczeń 2017
Elbrus – 5,642 m.
(Europa) – czerwiec 2017
Aconcagua – 6,960 m.
(Ameryka Płd.) – luty 2018
Piramida Carstenza – 4,884 m.
(Oceania) – sierpień 2018
Góra Kościuszki – 2,210 m
(Australia) – sierpień 2018
Masyw Vinsona – 4,892 m
(Antarktyda) – styczeń 2023
Mt Everest – 8,848 m
(Azja) – maj 2025
Denali – 6,190 m
(Ameryka Płn.)
– czerwiec 2026
(nieudane próby
czerwiec 2018 i czerwiec 2023)

eprasa.pl 1f91ec1f6c

PASJE

Piotr Chara: Stałem się stworzeniem wodno-błotnym

Przemierza trzęsawiska z aparatem fotograficznym i kamerą, dokumentując piękno przyrody, a przy okazji jej śmierć. Wraz z mokradłami znikają też ptaki, cenne gatunki, rzadkie okazy. Nie lubią go myśliwi, nie kochają przyrodnicy, za to ma wielu skrzydlatych przyjaciół. Dla nich przez dwie dekady walczył o zmiany w prawie, które zakazują polowań na ptaki w otulinie Parku Narodowego „Ujście Warty". Poznajcie Piotra Charę

Jakub Pikulik

Jak to jest być eko-świrem?

Tego określenia doświadcza wiele osób, które próbują bronić czegoś, co uznają za społeczną wartość przyrodniczą. Przykład z dzisiejszego poranka (rozmawiamy w połowie czerwca przyp. red). Dostałem telefon z prośbą o wsparcie lokalnego stowarzyszenia z sąsiedniej wsi Zielin. Chodziło o wycinkę śródpolnych alei starych drzew owocowych. Mieszkańcy się temu sprzeciwiają. Ale ten, kto próbuje o nie zawalczyć, może zostać nazwany ekoświrem. Ci lokalni obrońcy nie są przyrodnikami, po prostu nie chcą utraty czegoś, co jest dla nich cenne. Te stare drzewa są pięknym elementem krajobrazu pośród monotonnych pól. Stanowią oazę dla przyrody, są siedliskiem płazów, owadów, w tym cennych w rolnictwie zapylaczy. Zderzyli się ze ścianą, z hejtem.

Wystarczy stanąć w obronie drzew...

Dokładnie. Ci ludzie szybko zostali okrzyknięci lewakami, ekoświrami. Żyjemy w czasach, gdzie wszystko o wszystkich można powiedzieć. I bardzo przykre jest to, że niemal zawsze jest to bezkarne. Sam tego doświadczam. Żyjemy w rzeczywistości, gdzie można bezkarnie obciążać, obrażać, budować negatywne skojarzenia oparte na insynuacjach, a nie faktach czy dowodach.

Mówimy o wypowiedziach anonimowych. Ale sam widziałem, że spotykasz się z osobami, które cię krytykują, próbujesz z nimi rozmawiać...

Bronię sprawy, którą znam i za podstawową przyzwoitość uznaję, by stanąć do konfrontacji. Tak jak człowiek, który spacerował od dziecka pośród polnych ścieżek, wśród drzew, kwiatów i owadów, teraz borni tych drzew. Ja mam mokradła. Znam ich cykl życiowy, zależności wpływające na ich stan, znam ich wartość. I kiedy widzę, że mokradła są zagrożone, degradowane, dewastowane czasem w chuligański, barbarzyński wręcz sposób, to nie sposób pozostać biernym. Działam, spotykam się z decydentami, proszę o rozmowę.
Na przykład przez wiele lat próbowałem rozmawiać z lokalnymi kołami łowieckimi w sprawie chuligańskich w swych skutkach polowań na ptaki przy ich sypialniach, żerowiskach, miejscach wielogatunkowych koncentracji. Te próby były ignorowane

Przez 25 lat?

Przez co najmniej 20. W 2006 r. wysłałem pierwsze pismo do koła łowieckiego w sprawie polowań na ptaki w otulinie Parku Narodowego „Ujście Warty". Jeszcze jako pracownik tego parku. Chodziło też o lokalne mokradła wzdłuż Odry. Widziałem, ile zła się tam dzieje.

Na początku w tych pismach prosiłeś po prostu, żeby się odsunąć z polowaniem od granicy parku narodowego? Że to nie wypada, że zabijane są ptaki, które park narodowy ma chronić...

Dokładnie tak. Jestem bezpośrednim człowiekiem i uważam, że w każdym z nas jest ludzka twarz, jest troska społeczna. Liczyłem, że uda się to załatwić przez rozmowę opartą na faktach, ale w tym przypadku w grę wchodziły interesy myśliwych, pieniądze dla kół łowieckich. I te osoby w rozmowach twarzą w twarz nawet przyznają, że rozumieją, szanują to, co robię. Ale oficjalnie mówią coś zupełnie innego. Mało tego, tworzą narrację z alternatywną rzeczywistością, w której pojawia się wróg – podły, bo podważający status quo. W interesie obrony dalszych polowań, choćby nie wiem jak czytelne były fakty, ten wróg staje się ważnym elementem. To bardzo dobrze widać w polityce. Musi być wróg, przed którym ktoś wie, jak obronić ten lepszy sort społeczeństwa. No i tak stałem się wrogiem.

Wrogiem dla myśliwych.

Tak, ale tylko w mediach, w internecie, na zewnątrz. Twarzą w twarz często jest zupełnie inaczej. Niedawno w Słońsku była sesja rady gminy. Gmina przyjmowała sprzeciw wobec powiększania strefy ochronnej na ptaki łowne. Sprzeciw był wyrażony w siedmiu punktach. Każdy z tych siedmiu punktów jest jawną, łatwą do sprawdzenia i obnażenia manipulacją. Wiadomo, pod czyj to jest interes i kto korzysta z polowań na ptaki w tak cennym miejscu, jak otulina parku narodowego. Więc pojawiam się na tej sesji



eprasa.pl 1f91ec1f6c

i próbuję to prostować. Powstały po tej sesji wpis na FB pewnej organizacji prołowieckiej jest godny politowania, obraża inteligencję, lecz niezorientowany odbiorca właśnie słyszy o wrogu, przed którym trzeba się bronić. Na tej sesji zostałem też zaatakowany z imienia i nazwiska wymieniony przez lokalnego prominentnego myśliwego. Gdy opuszczał salę, poszedłem za nim. Zapytałem czy chciałby zadać mi jakieś pytania, tyle bowiem przypuszczeń i insynuacji wypowiedział na mój temat. Zaskoczony zgodził się na rozmowę. Przywiozłem komputer, pokazałem wiele przyrodniczych zależności, wyłonił się obraz odpowiadający na pytanie: dlaczego bronię spokoju życia na mokradłach. Rozmowa odbyła się w szacunku do przekazu drugiej strony. Ja też w tym myśliwym wyczułem pasję i otwartość na świat przyrody. Ale po tamtej stronie jest interes związany z utrzymaniem polowań na ptaki. A interes, o którym ja mówię, to interes przyrody, to spokój tych stworzeń, które znam, widzę ich dramat w trakcie polowań. Widzę dewastację ich świata.

Co takiego widziałeś? Co sprawiło, że z taką zaciętością walczysz o zakaz polowań w otulinie parku narodowego?

1 września 2001 r. rozpocząłem pracę w Parku Narodowym „Ujście Warty". Wkrótce ruszył sezon polowań na ptaki. Było to szokujące doświadczenie, nie tylko dla pracowników parku, ale także np. dla turystów, którzy przyjeżdżali podziwiać migracje ptaków. Polowania odbywały się tuż przy granicy parku. A pamiętajmy, że określona prawem funkcja otuliny, to zabezpieczenie przed zewnętrznymi zagrożeniami przedmiotu ochrony, czyli w tym przypadku ptaków. Otulina ma je chronić. Zarówno gatunki mające w Polsce status chronionych, jak i łownych. Gęś tundrowa znajduje się przecież w logo parku! Tymczasem ów przedmiot ochrony jest w jego otulinie wypłaszany, raniony i zabijany. I to dla rozrywki! Park Narodowy „Ujście Warty" to jedne z ostatnich śródlądowych mokradeł na wysychającym kontynencie europejskim. Od tych siedlisk zależy los setek tysięcy ptaków migrujących w swych corocznych wędrówkach. Dlatego to miejsce objęto najwyższą ochroną i wpisano na listę obiektów konwencji Ramsar. Tymczasem przy tych ptasich sypialniach, żerowiskach i zimowiskach ustawiają się myśliwi. Strzały płoszą wielogatunkową społeczność. Polowania wywołują chaos i paniczną ucieczkę. Udokumentowałem to wiele razy. Gęś jest bardzo czujna i ma analityczny, kojarzący wiele zależności umysł. Wie co oznaczają strzały. Wywołują u nich popłoch, który wpływa na inne gatunki. Słysząc strzały, w panikę wpadają żurawie, czajki, kuliki wielkie, rycyki, biegusy, brodźce i tak dalej. Wszyscy byśmy chcieli, żeby widoki tych rzadkich i zagrożonych stworzeń przetrwały dla naszych dzieci, wnuków. Tymczasem ta ptasia społeczność jest permanentnie w czasie polowań płoszona, wypędzana, raniona, zabijana.

Widziałeś to jako młody pracownik parku...

Tak, zostałem z tym zjawiskiem skonfrontowany. Oczywiście zrodził się we mnie bunt. Bo jest to sprzeczne zarówno z moją przyrodniczą wiedzą na temat wartości i wyjątkowości tego miejsca, ale też jest sprzeczne z czymś, co nazywamy zdrowym rozsądkiem, poczuciem odpowiedzialności za świat. Parki narodowe powstają, aby takich destruktywnych zjawisk nie było. To był pierwszy impuls. W międzyczasie minęło dwadzieścia pięć lat. Przez ten czas sam stałem się w pewnym sensie stworzeniem wodno-błotnym. Podobnie jak ptaki czy płazy, przemierzam mokradła Polski i Europy. I proszę mi wierzyć. Giną w zastraszającym tempie! Nie ma już osiemdziesięciu procent mokradeł, które znam w zachodniej Polsce, czyli na przykład mokradeł Rezerwatu Santockie Zakole, gdzie fascynowałem się rybitwami białoskrzydłymi, czy rozlewisk Warty pod Witnicą. Wyschły, nie istnieją już od kilkunastu, może nawet dwudziestu lat. Tam były wspaniałe kolonie rybitw: czarnych, białoskrzydłych, liczne perkozy rdzawoszyje. Ten świat, pamiętany przez okolicznych mieszkańców, jako widoki z dzieciństwa, gdzie było zielono i głośno od ptaków i żab, już zginął. Nieco później działo się to samo nad Odrą. Z potężnych, pięknych rozlewisk Porzecze, Wielopole, Stary Błeszyn, Stare Łysogórki i Kostrzyneckie Rozlewisko, zostało to ostatnie. Doszło do sytuacji, która jest katastrofalna, jeśli chodzi o te siedliska. W Parku Narodowym „Ujście Warty" rozlewiska też skarlały, tworzą się na mniejszej powierzchni i na krótko. Te, które przetrwały, są bezcenne przyrodniczo. Skupiają ptaki niemające już innych siedlisk.

Dlaczego mokradła są takie cenne?

To nasza śródlądowa rafa koralowa. Podobnie jak na rafie, woda jest tu płytka. W związku z tym szybko się nagrzewa, a promienie słoneczne docierają do dna. W szybkim tempie eksploduje życie, namnaża się fitoplankton, za fitoplanktonem zooplankton, obfita baza pokarmowa ryb. Wiele gatunków ryb wybiera więc płycizny rozlewisk jako tarliska. Z tego samego powodu rozmnażają się tam płazy. I dla ptaków jest to gigantyczna stołówka z łatwo dostępnym pokarmem. Na takich płytkich rozlewiskach ptaki mogą występować w dziesiątkach tysięcy osobników na relatywnie małej powierzchni. Bogactwo życia niczym na rafie. Mam taki przykład. Gdy jeszcze istniało rozlewisko Porzecze, zajmowało około sześćdziesięciu do osiemdziesięciu hektarów. Po drugiej stronie drogi jest spore starorzecze, z lustrem o podobnej powierzchni, ale z głęboką, całoroczną wodą. Wiosną na starorzeczu było około osiemdziesięciu osobników ptaków wodnych i błotnych. Były to głównie perkozy, chruściele, kaczki. Tymczasem na podobnej powierzchni rozlewiska, tuż obok, było to około sześćdziesięciu tysięcy ptaków z wielu grup systematycznych.

Skąd taka różnica?

Odpowiedzią jest głębokość wody. Z tym że płycizny muszą mieć powierzchnię minimum kilkudziesięciu hektarów. Tam, wędrujące dużymi grupami, ptaki są w stanie łatwo się wyżywić, a na starorzeczu z głęboką wodą dużo trudniej. Zatem płytka woda to zarówno obfitość, jak i dostępność pokarmu. Starorzecze ma średnią głębokość dwóch metrów, a rozlewisko od kilku centymetrów do metra. Dlatego z dna rozlewiska podejmie pokarm wiele gatunków. Z dna głębokiej wody, znacznie mniej.

Widziałeś jak mokradła się kurczą, jak giną gatunki. Czy dlatego zdecydowałeś się stworzyć wyspy życia?

Tak. Zaczęło się w Kaleńsku, gdzie jako fotograf zapaleniec, kibicowałem bardzo garstce ptaków, które znalazły tam siedlisko. Dodajmy zastępcze. Człowiek zamieniając Odrę w drogę wodną, wyeliminował śródrzeczne wyspy. Tę dziką niegdyś rzekę, około dwieście pięćdziesiąt lat temu, przerobiliśmy w kanał żeglugowy. Wtedy zniknęły siedliska życia dla konkretnego zespołu gatunków ptaków. I ten zespół pojawił się w szczątkowej formie, kiedy pojawiły się kopalnie żwiru przy Odrze. A na kopalniach jeziora z piaszczystymi wyspami – dawne siedliska dzikiej Odry.



Nie tylko ptaki łowne, ale też gatunki chronione, cierpiały z powodu polowań. Huk wystrzałów płoszył całe stada

FOT. PIOTR CHARA

eprasa.pl 1f91ec1f6c

PASJE



FOT. PIOTR CHARA

Piotr Chara: Ptasia społeczność jest permanentnie w czasie polowań płoszona, wypędzana, raniona, zabijana

Człowiek trochę pomógł.

Tak, najpierw zabrał, potem pomógł. Niechcący. Na nieczynnych, pokopalnianych wyrobiskach pojawiły się rybitwy białoczelne i rzeczne, ostrygojady, sieweczki rzeczne, brodźce piskliwe, czajki, krwawodzioby. Jako fotograf zakochany w rybitwach i wiedzący jak ciężki los wiodą wymienione gatunki, bardzo im kibicowałem. Tymczasem wszystkie, rokrocznie traciły całe potomstwo. Gdy byłem tam wieczorem, ptaki jeszcze siedziały w gniazdach na jajach. Następnego ranka widziałem już puste dołki i ślady po drapieżnictwie, głównie norek amerykańskich. Płakałem z bezsilności. I tak dziewięć lat z rzędu. Co oznacza, że połowę swego życia, bo rybitwy żyją ok 20 lat, przeżyły bezpotomnie. Wiedziałem, że jeśli nic się nie zmieni, ta skromna populacja nadodrzańska wyginie.

Traciły potomstwo, ale wracały do tego miejsca?

Tak, bo to była, w pewnym sensie, pułapka ekologiczna. Stworzyliśmy im dawno odebrane i poszukiwane siedlisko, a w międzyczasie sprowadziliśmy na nie inwazyjne gatunki.

Czym właściwie są wyspy życia?

To sztuczne wyspy lęgowe, na które nie wejdzie drapieżny ssak. Pierwsze montowaliśmy z pontonów wojskowych, służących do przepraw przez rzeki. Postanowiłem stworzyć taką wyspę, która zabezpieczy lęgi ptaków przed najczęstszymi zagrożeniami. Złożyłem wniosek do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, opisałem całą sytuację, pokazałem dokumentację fotograficzną wyjadanych przez wiele lat kolonii lęgowych. To były drastyczne obrazy. NFOŚiGW zgodził się na dofinansowanie zakupu tych pontonów. Jeden kosztuje około ośmiu i pół tysiąca złotych. Żeby taka wyspa była atrakcyjna dla ostrygojada, musi mieć około stu metrów kwadratowych. To imitacja powierzchni naturalnej wyspy. Na sto metrów potrzeba osiem pontonów. Nie sposób było sfinansować tego samodzielnie. Pierwsza wyspa stanęła w 2015 r. Przez dziewięć lat, kiedy fotografowałem to miejsce, rekordowa liczba rybitw rzecznych wynosiła dwanaście par, rekordowa liczba rybitw białoczelnych jedenaście par. Tymczasem już w pierwszym roku istnienia wyspy, gniazda założyło około 50 par rybitw! Pierwszym lokatorem, którego gniazdo zlokalizowałem w połowie kwietnia 2015 roku, był ostrygojad. Skrajnie nieliczny w Polsce gatunek. Wówczas było już wiadomo, że od minimum trzech lat, nigdzie w kraju nie odnotowano udanego lęgu. Na wyspach życia były pisklęta i są do dziś. Każdy ornitolog wie, że ich widok jest prawdziwą miarą sukcesu.

Jak sztuczne wyspy chronią przed drapieżnikami?

To bardzo prosta zależność. Pionowa ścianka od wody wynosząca minimum trzydzieści pięć centymetrów wysokości, jest poza zasięgiem łapki norki czy szopa. Do tego wystający z wyspy poziomy parapet, długości około 30 cm, który dodatkowo utrudnia wejście na taką wyspę. Widziałem norkę amerykańską, która opłynęła wyspę dziewięć razy, szukając wejścia. Nie weszła. Pod koniec pierwszego sezonu lęgowego naliczyłem ponad sto podlotów. Na zdjęciach to łatwo policzyć. Już pierwszy rok pokazał, że mamy sto piskląt, gdy wcześniej przez dziewięć lat było ich zero. Od razu wiedziałem, że to był właściwy kierunek. Ostrygojady, rybitwy, krwawodzioby na tej pływającej, sztucznej przestrzeni, były bezpieczne. No i wysp jest już nie jedna, a sześć. Odchodzimy też od wysp z pontonów wojskowych. Okazały się bardzo uciążliwe, przepuszczały wodę, tonęły, zrywały kotwy. Utrzymanie ich jako lęgowisk rokrocznie kosztowało mnie dużo wysiłku i stresu.

Gdzie są te wyspy?

Na trzech pokopalnianych akwenach graniczących z Odrą. Po dwie na każdym jeziorze. To Kaleńsko, Chlewice i Bielinek. W tym ostatnim miejscu próbowałem zakotwić wyspę w najlepszym dla ptaków miejscu, czyli w pobliżu takiej naturalnej. To miejsce należy do Szczecińskich Kopalni Surowców Mineralnych. Ale dostałem informację, że jest to teren eksploatacyjny. Ustawienie wyspy byłoby dla nich kłopotliwe. Zrozumiałem to, chodzi generalnie o duży biznes. Ale kilka lat później zostałem zaproszony na konferencję, by opowiedzieć o wyspach jako przykładowej metodzie rekultywacji i kompensacji środowiskowej. Wykład tak się spodobał, że obecne na konferencji prezesostwo SKSM zagaiło, że mogę działać na ich wodzie. Spotkaliśmy się i w tej chwili pływają tam dwie wyspy.

To interes przyrody, to spokój tych stworzeń, które znam, widzę ich dramat w trakcie polowań. Widzę dewastację ich świata

PIOTR CHARA
aktywista, fotograf przyrody

Co teraz się tam dzieje?

Wspaniałe zjawiska! Wczoraj w dwóch gniazdkach wykluły się rybitwy białoczelne, te najrzadsze u nas w Polsce. Życie pięknie się tam toczy, nic im nie grozi. Na lądzie, czy na wyspie naturalnej, najprawdopodobniej już zostałyby zjedzone. Kiedyś wójt, któremu zależało na innym przeznaczeniu akwenu, po wizycie w tym miejscu, gdy zobaczył tańce godowe, zaloty rybitw, podał mi rękę i powiedział: „Proszę zrobić wszystko, aby to przetrwało, ja panu pomogę". Następnym niezbędnym krokiem było ogrodzenie lęgowej części jeziorka w Kaleńsku i Chlewicach, żeby potomstwo wychowujące się na naturalnych wyspach, też mogło przeżyć. Wyspa pływająca jest miejscem bezpiecznym, ale ograniczonym powierzchniowo i siedliskowo. Są takie ptaki jak czajka, która jeszcze ani razu nie odbyła lęgów na wyspie pływającej, ponieważ wymaga wyższej roślinności, której nie możemy utrzymać, bo wyniosłyby się z nich rybitwy. Obecnie mamy tam, na tym ogrodzonym terenie, już trzy młode czajeczki, trzy gniazda krwawodziobów, wszystkie mają już młode. Są też cztery gniazda sieweczek, też wszystkie mają młode, gniazdo ostrygojadów, który wysiaduje jaja dwadzieścia osiem dni. Jestem pewny, że gdyby nie było ogrodzenia, to tam po dwóch-trzech dniach tego gniazda już by nie było. Jeśli nie zniszczyłby go pies, czy kot, to norka, albo szop. Tymczasem właśnie w tej chwili odbywa się tam nauka samodzielności piskląt. Rodzice pilnują i uczą, co nadaje się do jedzenia i gdzie tego szukać. Te widoki to wielkie moje szczęście. Wielkie. Jestem tam codziennie, nawet dwa razy dziennie, bo nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się dzieje. Fundacja, w której działam, zajmuje się już siedemnastoma obszarami lęgowymi.

To dlatego tak trudno było nam się umówić na rozmowę (śmiech). Z czego teraz są wykonane te nowe wyspy?

Pierwszy rok mamy wyspy betonowe. Okazało się, że istnieje taki produkt rynkowy, służy ludziom jako fundament pod pływające domy. Te elementy mają certyfikaty, zanurzone w wodzie mogą przetrwać dziesięciolecia. Wyobraź sobie, że przez 11 lat, co sezon, usuwałem wodę z wysp metalowych, siedem razy wiozłem spawacza i butlę z gazem. Pływaliśmy do tych wysp kanadyjką. Wchodziliśmy do pontonów, szukaliśmy, gdzie jest mikroprzeciek. Ani razu go nie znaleźliśmy, bo wewnątrz wszystko było mokre, lśniące od wody. Więc woziłem na wyspy agregat, pompę, wypompowywałem wodę i za kilka miesięcy powtórka. Wiedziałem, że jeżeli nie zmienię wysp, to nikt ich po mnie nie utrzyma, wymagają za dużo pracy. Ostatecznie zatoną, a ptaki zostaną bez lęgowisk.

Pokazujesz ludziom te wyspy, opowiadasz o nich…

To są piękne widoki. Jutro będę miał tam pracowników Zespołu Parków Krajobrazowych. Będę opowiadał o konstrukcjach, o metodzie ochronnej, ale jednocześnie bardzo ważny przy tym jest zastrzyk dobrych emocji. Widok tego, jak odradza się życie, jest niezapomniany. To taki łamacz serc. Każdy, kto zobaczy z bliska to, co się tam dzieje, zaczyna rozumieć. Zaczyna czuć odpowiedzialność za to, jak bardzo zmieniliśmy świat spychając inne gatunki poza granicę szans na przetrwanie.

Ale jak z bliska?

Oglądamy życie na wyspach przez lornetkę, lunetę lub inne przyrządy. Jeżeli to jest mała grupa do pięciu osób, to jestem w stanie zabrać taką grupę do pływającej platformy obserwacyjnej i podpłynąć na kilka metrów do wyspy. Niedawno gościłem tutaj wicemarszałka województwa lubuskiego, ministra środowiska Brandenburgii, jutro kadrę szczecińskiego Zespołu Parków Krajobrazowych i niemieckiego PN Dolna Odra.

Wróćmy do zakazu polowań w otulinie parku Ujście Warty. Gdyby tak uwierzyć we wszystko, co się pojawia w internecie, to teraz będzie tam armagedon, jeśli chodzi o szopy, norki i tak dalej. Mówi się przecież, że powiększenie otuliny parku narodowego, o które walczyłeś, spowoduje gwałtowny wzrost liczby szopów i norek.

Wiesz, właśnie mając możliwość rozmowy, zawsze chętnie wyjaśniam zależności, które obnażą w mig, skalę tej manipulacji. Strefa wolna od polowań na ptaki, obejmuje taką część otuliny, gdzie są przede wszystkim łąki. A szop do swojego życia potrzebuje wody i drzew, czyli tam, gdzie może znaleźć pokarm i tam, gdzie się może schronić. Siedlisko szopa, to nie jest ta część, o którą walczą dzisiaj myśliwi. Tak, ten szop tamtędy czasem przechodzi, migruje. Ale żyje tam, gdzie ma warunki, czyli w sercu parku narodowego. A tam i tak polowań nie ma, myśliwi tam wstępu nie mają. Szop stał się dla myśliwych

eprasa.pl 1f91ec1f6c

wygodną zasłoną dymną. Skuteczną, dopóki się jej nie obnaży.

Porozmawiajmy o fotografii. To ona pozwoliła ci zrozumieć piękno przyrody?

Przez pierwszych siedem, osiem lat byłem szczęśliwym fotografem, poznawałem mokradła. To świat, który jest odwrotny od świata górskiego. Przez dobrych kilka lat, ten górski był moim domem. Idziesz w góry i od razu widzisz piękno i potęgę przyrody. Na mokradłach jest odwrotnie. Na pierwszy rzut oka widzisz niewiele. Im więcej czasu tam spędzasz, widzisz coraz więcej. To przeogromna księga, którą odkrywam od dwudziestu pięciu lat i jestem dzień w dzień na nowo zachwycony. Dzisiaj o 4.30 rano byłem w terenie, fotografowałem sieweczki.

Słyszałem kiedyś historię, że próbowałeś coś fotografować i umieściłeś w wodzie jakąś starą dętkę od stara, z wysuniętą rurą kanalizacyjną, żeby ptaki się do tego przyzwyczaiły i potem gdzieś nurkując zamieniałeś tę rurę na obiektyw.

Tak. Rurę kanalizacyjną wkładałem w otwór, w którym później miał się znaleźć docelowo obiektyw. Ptaki się przyzwyczajały do tego widoku. Od wielu dni czajki podchodzą do mnie na pół metra. Zwierzęta traktują mnie często jako coś naturalnego. Jak osobliwą owcę czy bobra. Pojawiam się tam regularnie i niewątpliwie ptaki mnie kojarzą. Któregoś razu płynąłem kajakiem, a ku mnie pędzi ptak. Kajak był dwuosobowy. Na przednim siedzeniu siada spanikowany gołąb grzywacz, po czym sekundę później widzę pędzącego za nim jastrzębia. Gołąb uciekał właśnie przed nim, schował się w moim kajaku. Czuł, że przy dużym zwierzęciu jastrząb go nie zaatakuje. I tak było, jastrząb mnie minął. Czajki, młode ohary, perkozki itd. wielokrotnie przypływały do mnie, wskakiwały na moją platformę, by odpocząć. Czuły się bezpieczne przy dużym, niegroźnym, ślamazarnym stworzeniu. Rybitwy wyróżniły mnie pewnego razu, kopulując na mojej głowie.

Ale wspominałeś ostatnio, że odłożyłeś aparat na rzecz kamery. Uwieczniałeś polowania na ptaki przy granicy parku narodowego, irytując tym myśliwych.

Na filmach słychać huk i widać spadające ptaki. Widać i słychać ich panikę. Widać cierpienie postrzelonych, konających w głębi mokradeł dwuskrzydłych. Tego niestety bez dźwięku i ruchomego obrazu nie sposób udokumentować. Przez cztery lata zajmowałem się dokumentowaniem zbrodni dokonywanej podczas polowania. Choć to trudne technicznie, mobilizowałem się poczuciem dotychczasowej bezradności. To bardzo ciężkie do udźwignięcia doświadczenie psychiczne. Mam kolegę filmowca. Nie jest przyrodnikiem, ale to wrażliwy człowiek. Ma sprzęt, więc poprosiłem go o pomoc. Było już ciemno. Dawno po zmierzchu. Byliśmy na wodzie, ponieważ od wielu dni trwały polowania. Podjeżdża jeep. Ptaki są na wodzie, szykują się do snu. Ludzie z jeepa wchodzą w kępki trzcin. Jest noc, więc ptaki odpływają, ale nie odlatują. Zbyt ciemno. Zaczyna się rzeź. Ludzie strzelają do sylwetek ptaków. Nie ma mowy o rozpoznaniu gatunków. To jest tylko sylwetka, która lata bardzo nisko. Huk podrywa ptaki, ale one zaraz siadają, kolejny wystrzał znów je podrywa. To mordowanie trwa w najlepsze i nie ma żadnego sensu. Żadnego innego, niż rozrywka. Myśliwi nawet nie próbują znaleźć swoich ofiar. Jest ciemno. Kolega filmowiec, który miał mi pomóc, zaczął się trząść, wpadł w szok, rozkleił się psychicznie. Nie był w stanie dojść do samochodu. Musiałem go, dosłownie, jak starca, prowadzić za rękę, odwieźć do hotelu. Był jak galareta. Wtedy zrozumiałem, że ta masakra będzie trwała tak długo, jak długo nie ujrzy światła dziennego. Nie dotrze do opinii publicznej. Bo te obrazy wstrząsną średnio wrażliwym człowiekiem. Ten obraz z nim zostanie na zawsze.

O powiększenie otuliny walczyłeś od lat. Ministerstwo powiększyło strefę rozporządzeniem. Ale jestem w stanie sobie wyobrazić, że zmienia się władza, zmienia się minister i wprowadza nowe rozporządzenie…

Jest takie ryzyko i mam takie obawy. Tu wchodzi polityka, a ta jest brudna. Ptaki są dla mnie jak własne dzieci. Gdy dzieci cierpią, przestajesz myśleć o polityce, o swojej wygodzie czy poświęceniu. Nie myślisz, czy darzysz kogoś z sympatią, czy antypatią. Liczy się skuteczność. Dlatego już dzisiaj rozmawiam z decydentami, politykami każdej barwy. Szukam i znajduję wrażliwość. A za nią chęć pomocy, w nawet najmniej oczekiwanych frakcjach. Poglądy zostawiam za drzwiami, jeśli łączy nas troska o dobrostan naszego świata.

Z czego, twoim zdaniem, wynika to, że politycy, koalicjanci tej samej partii, która zdecydowała o powiększeniu strefy ochronnej, w naszym urzędzie marszałkowskim się temu sprzeciwili?

Ten przypadek zasługuje na upublicznienie, taki publiczny rozkład na części, by ukazać patologiczne mechanizmy kształtujące naszą rzeczywistość. Od samych polityków wiem, że to była tzw. wrzutka. Nie została wysłuchana druga strona, nie został zaproszony do skonfrontowania Park Narodowy, Ministerstwo Klimatu i Środowiska czy też Regionalna Rada Ochrony Przyrody. Wysłuchano tylko argumentów myśliwych, które łatwo obalić, gdyż są na dziecięcym poziomie. Pojechała tam ich delegacja, rozmawiali z politykiem PSL-u, który wywarł presję, aby ta sprawa stanęła na sesji sejmiku. To wszystko działo się w ciągu jednego, dwóch dni. Bez czegoś, co wydaje się standardem, mianowicie bez wysłuchania, zapoznania się z racjami drugiej strony. Wysłuchano tylko wąskiej grupy czerpiącej interes z polowań, która jest sędzią w swojej sprawie. Po ich linii została narzucona narracja całemu sejmikowi. To głosowanie było błędem.

Myśliwi są potrzebni?

Uważam, że tak. Jestem za to postrzegany w środowisku przyrodników, tych najbardziej skrajnych, za zdrajcę. Bo rozmawiam z myśliwymi, według nich niepotrzebnymi, szkodliwymi. A ja rozmawiam, bo wiem, że możemy i powinniśmy współpracować. Szacunek do człowieka jest warunkiem tej współpracy, i dla mnie osobiście też warunkiem życia w zgodzie z samym sobą. Po drugie, ten świat przyrodniczy tak dziś funkcjonuje, że myśliwi rzeczywiście mogą służyć przyrodzie. I służą w wielu przypadkach. Natomiast na pewno wiele rzeczy wymaga zmian. Np. bardzo nie podoba mi się to, że amator dostaje broń i idzie polować na ptaki. Nie przechodzi testu wiedzy o ptakach innych, niż kilka gatunków łownych, brak mu szerszej wiedzy środowiskowej, niezbędnej, by pojąć własną rolę i wpływ. Brak mu poczucia służby polskiej przyrodzie. Zostałem kiedyś zaproszony na Hubertusa. Przyjąłem to zaproszenie. Tam i w wielu, wielu podobnych sytuacjach, szokujące były dla mnie braki podstawowej wiedzy. To patologiczne i brzemienne w omawianych tu skutkach.

Byłeś na Hubertusie?

Tak. Na dużym, hucznym (śmiech). Opowiadałem o przyrodzie Ujścia Warty w cyklu rocznym. Doszedłem do etapu polowań na gęsi. Opowiadałem o tym ku przerażeniu żon myśliwych, bo sami myśliwi polowali i polować będą, na nich te fakty, zakładam, nie robiły wrażenia. Ale ich żony nie wiedziały, jak to wygląda. Po tym wykładzie podeszło do mnie ze dwadzieścia kobiet i były przerażone, przejęte. Pytały, czy to są te same ptaki, które „mój stary" jesienią przynosi do domu?

Na koniec jeszcze jedno pytanie - gdyby była taka możliwość, jakim ptakiem chciałbyś być?

Rybitwą oczywiście. Te ptaki ujęły mnie i mocno trzymają. To jedne z najlepszych lotników w tym świecie. Są rybitwy, które unoszą się w powietrzu wiele lat bez siadania na ląd. Żyją jak w transie. Bez przerwy w drodze. Inne pokonują rokrocznie najdłuższe wędrówki ze wszystkich znanych nauce gatunków. Ale przede wszystkim cechuje je wyjątkowa gracja. Gdy polują, tańczą w zalotach, czy się witają - czynią to w sposób elegancki, przykładają do tego dużą wagę. Należę do nielicznych ludzi, którzy poznali wszystkie dziesięć europejskich gatunków rybitw. Mieszkałem z nimi łącznie wiele miesięcy w najróżniejszych zakątkach kontynentu. Na przykład na maleńkiej wysepce na Atlantyku, gdzie gniazduje niemal cała europejska populacja rybitwy różowej. Pływałem w swoim kajaczku pośród rybitw popielatych i gór lodowych łącznie trzy miesiące. W poszukiwaniu wielkich kolonii rybitw białowąsych spędziłem kilka miesięcy w labiryncie delty Dunaju. Wśród rybitw krótkodziobych mieszkałem przez miesiąc na wyspach Morza Azowskiego. Na wyspach Morza Czarnego podziwiałem rybitwy wielkodziobe, są naprawdę wielkie i wydawałoby się, że niezbyt finezyjne, ale jest inaczej. Kiedy samiec zaleca się do samicy, to zmienia się z morskiego pirata, któremu schodzą z drogi nawet dużo większe ptaki, w czułego kochanka. Długo po kopulacji swą szyją pieści szyję samicy. Ma dla niej czuły subtelny masaż. Rybitwy z wielką determinacją bronią swego skarbu, piskląt. Są niestrudzonymi wojownikami o tę, najwyższą dla nich sprawę. Ale wewnątrz gniazda, wobec partnerki czy własnych piskląt również zaskakują czułością wyrażaną cichymi pomrukami. Jest w tym głosie coś znanego ludziom, gdy podobnie intonując, przekazujemy swoje najcieplejsze uczucia. Są czułe i oddane. Są szczytowym osiągnięciem ewolucji życia na ziemi, jeśli chodzi o gracje, czułość, oddanie i walkę o to, co najważniejsze. Rybitwy. Wiem co mówię, jestem fachowcem.



FOT. PIOTR CHARA

Podczas polowań często wystraszone młode ptaki oddzielały się od swoich rodziców

eprasa.pl 1f91ec1f6c

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Mariusz Grabowski



Śmiech przez łzy w Smiljevie

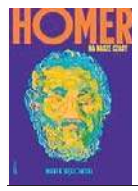
Książki Ante Tomicia, chorwackiego pisarza, gawędziarza i dziennikarza, mają podstawową zaletę: dostarczają uśmiechu. A to we współczesnej literaturze, nadętej i ponurej rzadkość.

Tomić zaprasza do Smiljeva, urokliwej chorwackiej wioski, gdzie rzeczywistość splata się z absurdami w tak zadziwiający sposób, że czytelnik natychmiast podejrzewa podstęp. I podstęp, owszem, jest, ale zakrada się doń od zupełnie nieoczekiwanej strony.

„Czymże jest mężczyzna bez wąsów" to nie tylko zbiór zabawnych anegdot, to także głęboka, choć podana w lekkiej formie, opowieść o marzeniach, tęsknotach i codziennych ludzkich zmaganiach. Tomić udowadnia przy tym, że życie na prowincji wcale nie musi być nudne, jak wierzą wielkomiejscy liberałowie, alemoże być źródłem dość uciesznych sytuacji.

A teologiczne debaty o silikonowych piersiach, manewry wojskowe w stylu dobrego wojaka Szwejka i spory bohaterów rozstrzygane granatami wrzuconymi w gnojówkę, to tylko przedsmak prawdziwych skandali.

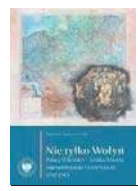
Ante Tomi, „Czymże jest mężczyzna bez wąsów", wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 49 zł



„Iliada" jako remedium na traumy świata

Kim właściwie był Homer i co sprawia, że jego „Iliada" i „Odyseja" nie tylko przetrwały próbę czasu, ale wciąż wydają się zaskakująco aktualne?

Marek Węcowski, „Homer na nasze czasy", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł



U zarania spór o Lwów i Galicję Wschodnią

Dzisiejszych relacji polsko-ukraińskich nie da się zrozumieć bez zarysowania panoramy stosunków obu nacji w pierwszej połowie XX w., od 1918 do 1945 r.

Bartosz Januszewski, „Nie tylko Wołyń", wyd. IPN, Gdańsk 2026, cena 45 zł



Od piasków Afryki do serca III Rzeszy

Historyczna opowieść o czterech niezwykłych amerykańskich żołnierzach, których losy stały się symbolem niezłomności i poświęcenia.

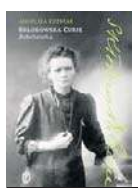
Alex Kershaw, „Czterech zuchwałych", wyd. Zn ak, Kraków 2026, cena 59,90 zł



O strategicznych celach Federacji Rosyjskiej

O przyszłości Rosji piszą m.in. Łukasz Adamski, Antoni Dudek, Adam Eberhardt, Bogdan Musiał, Andrzej Nowak i Witold Rodkiewicz.

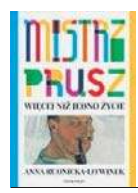
„Koniec imperium (?): rozpad, dziedzictwo, próby odbudowy i rewanżu po 1991 r.", wyd. IPN, Warszawa 2026, cena 45 zł



Prekursorka i eksperymentatorka

Intymny portret jednej z najważniejszych postaci w historii nauki. Opowieść o kobiecie, która zapłaciła najwyższą cenę za swoje pionierskie odkrycia

Angelika Kuźniak, „Skłodowska-Curie. Rebeliantka", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Malarz z własnym aeroplanem

Tadeusz Pruszkowski: malarz, rektor ASP, reżyser, pilot, admirator Piłsudskiego, wizjoner z Kazimierza Dolnego i dusza towarzystwa.

Anna Rudnicka-Litwinek, „Mistrz Prusz. Więcej niż jedno życie", wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 89,90 zł



A gdyby nigdy nie było braci Grimm?

Hans-Georg Schede w drogę Jacoba i Wilhelma: od bibliotekarzy, przez nobliwych profesorów, aż po zaangażowanych polityków i twórców filologii germańskiej.

Hans-Georg Schede, „Bracia Grimm", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 79 zł



Żołnierza niezłomnego portret własny

Wojskowe CV płk. Stanisława Wyskoty-Zakrzewskiego (1902–1986) zaczyna się w czasie powstania wielkopolskiego, a kończy w Pułku Ułanów Karpackich w 1945 r.

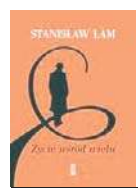
Paweł Politowski, „W drodze do domu", wyd. IPN, Wrocław 2026, cena 55 zł



Prosta droga do państwa totalitarnego

Książka austriackiej konserwatystki dr Guduli Walterskirchen traktuje o tym, kto i jak rządzi naszym światem oraz jak funkcjonują mechanizmy współczesnego totalitaryzmu.

Gudula Walterskirchen, „Tak nas zniewalają", wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Dlaczego kiedyś bywało zabawniej?

Stanisław Lam (1891-1965) w „Życiu wśród wielu" wspomina życie kulturalne Galicji i Warszawy. To skarbnica anegdot i spostrzeżeń na temat postaci tamtych czasów.

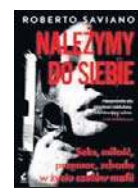
Stanisław Lam, „Życie wśród wielu", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 79 zł



Co ma Kościół do zmian klimatycznych?

Trent Horn, znany apologeta katolicki i autor bestsellera „Dlatego jesteśmy katolikami", demaskuje szkodliwe wpływy tzw. „postępowego" katolicyzmu.

Trent Horn, „Zamęt w Kościele", wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 49,90 zł



Rola miłości w życiu szefów mafii

Roberto Saviano kreśli zaskakujący portret przestępczości zorganizowanej. Okazuje się, że seks, miłość i zdrady tworzą i niszczą imperia, także te mafijne.

Roberto Saviano, „Należymy do siebie", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł



Ponury dramat przy ulicy Valencia

Kryminał ze słonecznej Barcelony. Co łączy śmierć turysty w szemranym hoteliku ze spadkiem zysków w firmie produkującej konserwy?

Eduardo Mendoza, „Trzy zagadki dla Organizacji", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł



Cywilizacyjna wojna i kwitnące sady

Globalizm, ekologia, polityka, wielkie pieniądze. A wszystko skondensowane w Gujennie nad Garonną, rolniczym regionie Francji.

Rachel Kushner, „Jezioro stworzenia", Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 59 zł



Świat podglądany od spodu

Co można by zrobić w ciągu ostatnich ośmiu minut i 19 sekund istnienia świata? Odpowiedzi udziela laureat Nagrody Bookera.

Georgi Gospodinow, „I wszystko stało się księżycem", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 54,90 zł



John Fleming kontra reszta astronomów

Zderzenie technologicznego przełomu z dylematami moralnymi. Klasyczna powieść sf., która stawia pytania o postęp naukowy.

Fred Hoyle, „A jak Andromeda", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,90 zł

eprasa.pl 1f91ec1f6c

PLEBISCYT

Smaki słodkości potrafimy pamiętać przez całe życie

(ka)

Czas mija, zmieniają się miejsca, odchodzą ludzie, ale niektóre zapachy i smaki potrafią w jednej chwili przenieść nas do najpiękniejszych wspomnień.

Słodkości nigdy nie są tylko słodkościami. Towarzyszą nam, gdy świętujemy najważniejsze momenty życia - urodziny, wesela, chrzciny, rocznice, rodzinne spotkania. A i zwykłe popołudnie potrafi odmienić kawa i kawałek ciasta. To właśnie dlatego praca tych, którzy wyczarowują dla nas te torty, torciki i ciasteczka, ma w sobie coś wyjątkowego. Ich zadaniem nie jest wyłącznie zrobienie czegoś dobrego czy efektownego. Oni własnymi rękoma tworzą coś, co staje się częścią naszej historii. Częścią chwil, podczas których najważniejsze są rozmowy, bliskość i obecność drugiego człowieka.

Każde ciasto na zamówienie powstaje z myślą o konkretnej osobie i okazji. Za każdą dekoracją kryje się czyjeś marzenie, pomysł, emocje. A ci, którzy je wyczarowują, zamieniają te marzenia w smak i formę. Mistrzowie słodkości muszą więc być nie tylko świetnymi rzemieślnikami, ale też umieć słuchać, rozumieć emocje swoich klientów, by zamieniać je w smak, kolor oraz formę.

W plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026, który trwa już ponad tydzień, chcemy uhonorować także te osoby, które od lat osładzają nasze życie - dosłownie i w przenośni. Ludzi, dzięki którym rodzinne uroczystości mają wyjątkowy smak, a zwykłe spotkania przy stole stają się pięknymi wspomnieniami. I to właśnie dlatego dziś możecie przeczytać o nich w gazecie. Jak mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej: - Dziś prezentujemy uczestników Mistrzów Smaku nominowanych w kategorii Mistrz Słodkości. To oni każdego dnia udowadniają, że pasja, talent i serce potrafią zamienić zwykły deser w coś znacznie większego - we wspomnienie, które przetrwa lata.

KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

Inspiracją do rozpoczęcia cukierniczej przygody okazał się program telewizyjny „Słodki Biznes". Oglądając go, Kinga Sowa (Ruda Talubska) pomyślała, że sama chciałaby tworzyć takie wyjątkowe wypieki. Zaczęła od tortów przygotowywanych na urodziny swoich dzieci, później piekła dla rodziny i znajomych, a z czasem pasja zaczęła zajmować coraz ważniejsze miejsce w jej życiu. Dziś to właśnie torty są jej największą specjalnością. Każdy z nich powstaje z myślą o konkretnej osobie i wyjątkowej okazji, dlatego nie ma tu miejsca na przypadek. Każdy kolejny projekt jest okazją do rozwijania umiejętności i tworzenia słodkości, które stają się ozdobą rodzinnych uroczystości. Szczególnie dobrze wspomina tort w kształcie statku przygotowany na urodziny syna. - Powstał w czasach, gdy nie miałam jeszcze profesjonalnych narzędzi ani dużego doświadczenia - mówi Kinga Sowa. Mimo to udało Jej się stworzyć wypiek, który do dziś wywołuje uśmiech i przypomina jej o początkach cukierniczej drogi. Największą nagrodą za włożoną pracę pozostają dla niej reakcje klientów. - Radość i uśmiech na twarzy zarówno dzieci, jak i dorosłych na widok tortów - dodaje.



KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

Pierwsze cukiernicze wspomnienia Sebastiana Waloszczyka (Sala Rembertów, Rembertów) sięgają dzieciństwa. Z zaciekawieniem obserwował, jak jego mama piekła ciasta i przygotowywała domowe słodkości, a największą nagrodą była możliwość spróbowania kremu prosto z miski. To właśnie wtedy, jak sam przyznaje, narodziła się pasja, która z biegiem lat przerodziła się w tworzenie wyjątkowych wypieków dla innych. Dziś nie wskazuje jednej ulubionej słodkości, bo do każdej realizacji podchodzi z takim samym zaangażowaniem i dbałością o detale. Najbardziej w pamięci zapadł mu jednak tort przygotowywany późną nocą. Choć był już bardzo zmęczony i nie potrafił obiektywnie ocenić efektu swojej pracy, reakcja klientki rozwiała wszelkie wątpliwości. - Gdy odbierała tort, spojrzała na niego, a po jej policzku popłynęła łza radości. Nie zapomnę tej chwili do końca życia - wspomina Sebastian Waloszczyk. To właśnie takie momenty utwierdzają go w przekonaniu, że warto tworzyć kolejne słodkości. - Największą radość sprawiają mi wiadomości z podziękowaniami i uśmiech na twarzy moich klientów, którym miałem przyjemność wykonać tort czy inną słodkość - dodaje.



MISTRZOWIE SMAKU 2026

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

polskanews.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU
1. **U Ciotki w garach**, Mińsk Mazowiecki, Sosnkowskiego 12/U1
2. **Cepeliada Bistro**, Radom, Focha 12
3. **Wok This Way**, Legionowo, Jana III Sobieskiego 6

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU
1. **Cukiernia Ciacho**, Radom, Traugutta 9
2. **Kocia kawiarnia**, Legionowo, Batorego 10

KELNER ROKU
1. **Julia Stępniewska-Guz**, Izumi Sushi, Warszawa
2. **Adrian Szczepanik**, Hotel Wilczy Sen, Ciechanów
3. **Wiktoria Gniadek**, Restauracja Va Bene, Radom

KUCHARZ ROKU
1. **Bartłomiej Czapski**, Pańska 85, Warszawa
2. **Weronika Słowik**, Everest Hotel i Restauracja, Węgrów
3. **Ettore De Giorgio**, Piccantino Pasta & Pizza, Płock

LODY ROKU
1. **Lodziarnia Cudolód**, Warszawa, Międzyborska 8A
2. **Lodziarnia KANKA**, Płońsk, Grunwaldzka 8/10

PIZZA ROKU
1. **Pizzeria Pilizza**, Nowe Miasto nad Pilicą, Warszawska 51
2. **Twe Gusta**, Ciechanów, Gwardii Ludowej Wrn 15
3. **Pizzeria Kampa**, Siedlce, Starowiejska 174

RESTAURACJA ROKU
1. **Naleśnikarnia Arkadia i Promenada**, Warszawa, al. Jana Pawła II 82, ul. Ostrobramska 75c
2. **Dwór u Antoniego**, Orońsko, Krogulcza Sucha 49 B
3. **Fabbro Pizza**, Radom, Słowackiego 273B

BARMAN/BARISTA ROKU
1. **Paweł Wiktoruk**, The Garrison Marienstat, Warszawa
2. **Adam Kozera**, Club Wesele, Warszawa
3. **Jacek Szcześniak**, Warmut, Warszawa

BURGER ROKU
1. **EasyBurger**, Jaktorów, Warszawska 19
2. **Garage Burger**, Warszawa, Hoża 51
3. **M&R Burger**, Mława, Powstańców Styczniowych 5A

KEBAB ROKU
1. **Palmera Kebab**, Pułtusk, Rynek 30
2. **Kebab Mieszany-Mieszany**, Warszawa, Rembielińska 18
3. **Bafra Kebab**, Szydłowiec, Kościuszki 213A

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU
1. **Izabela Molak**, Dworek i Patio na Wodoktach, Otwock Wielki
2. **Damian Nalachef**, Naleśnikarnia Arkadia i Promenada, Warszawa
3. **Agnieszka Stan**, Yatta Ramen, Radom

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU
1. **Adam Komoda**, Mund, Warszawa
2. **Sebastian Waloszczyk**, Sala Rembertów, Rembertów
3. **Dagmara Woźniak**, Dagmara Woźniak Przystanek Czekolada, Parznice

eprasa.pl 1f91ec1f6c

RADA MIASTA

Bez dymisji po nadzwyczajnej sesji Rady Warszawy

W ubiegłym tygodniu dwie wiceprezydent Warszawy podały się do dymisji. Oczekiwano, że podczas kolejnej sesji rady miasta stanowiska stracą kolejne osoby. Wiceprezydent Mencina i dyrektor ZDM zachowali jednak stanowiska

Mateusz Łuba

Skandal wokół Warszawskiego Szpitala Południowego cały czas rozpala polityczne emocje w stołecznym Ratuszu.

Polityczne emocje cały czas utrzymują się w swoim zenicie, ale nie wywołują one konsekwencji personalnych. Przynajmniej na razie. Na nadzwyczajnej sesji Rady Warszawy, zwołanej m.in. w związku z sytuacją w Szpitalu Południowym oraz zwolnieniem sygnalisty w Zarządzie Dróg Miejskich, głosowano nad wnioskami o dymisję wiceprezydenta Tomasza Menciny i dyrektora ZDM Łukasza Puchalskiego.

Głosami radnych wybranych z list Koalicji Obywatelskiej oba wnioski, zgłoszone przez radnych PiS, zostały odrzucone.



FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

Posiedzenie Rady Warszawy. Przemawia prezydent Rafał Trzaskowski

Ostatni wiceprezydent na stanowisku

Radny PiS Damian Kowalczyk złożył wniosek o przyjęcie przez Radę Warszawy stanowiska wzywającego do dymisji wiceprezydenta Tomasza Menciny. Uzasadniał go aferą w Szpitalu Południowym oraz zwolnieniem sygnalisty przez Zarząd Dróg Miejskich.

Jak argumentował Kowalczyk, Tomasz Mencina odpowiadał za nadzór nad radami nadzorczymi, w tym rady nadzorczej Warszawskiego Szpitala Południowego, a także sprawuje nadzór nad Zarządem Dróg Miejskich w Warszawie (ZDM).

Radni jednogłośnie zgodzili się na włączenie tego punktu do porządku obrad. Jednak podczas głosowania nad przyjęciem stanowiska radni Koalicji Obywatelskiej opowiedzieli się przeciwko wnioskowi.

Przemawiający podczas tej nadzwyczajnej sesji prezydent Rafał Trzaskowski przypomniał, że w piątek przyjął już dymisje dwóch wiceprezydentek: Renaty Kaznowskiej i Aldony Machnowskiej-Góry.

Dodatkowo Trzaskowski postawił wtedy także ultimatum – osoby zasiadające w zarządach i radach nadzorczych mają czas do końca lipca na podjęcie decyzji: albo praca dla Warszawy, albo członkostwo w partii. Zasada dotyczy wszystkich miejskich spółek.

Dyrektor Zarządu Dróg Miejskich zostaje

Podczas nadzwyczajnej sesji Rady Warszawy głosami radnych Koalicji Obywatelskiej odrzucono również wniosek radnych PiS o wezwanie do dymisji dyrektora ZDM Łukasza Puchalskiego. Radni Lewicy oraz Miasta Jest Nasze wstrzymali się od głosu, natomiast radni PiS poparli wniosek.

Odnosząc się do sprawy zwolnionego sygnalisty z ZDM, Rafał Trzaskowski podkreślił, że jeśli były pracownik ma jakiekolwiek zastrzeżenia dotyczące swojego zwolnienia, powinien dochodzić swoich praw na drodze sądowej.

– To jest ważna różnica pomiędzy odpowiedzialnym miastem a spektaklem politycznym. Ja nie feruję wyroków, nie skazuję ani nie uniewinniam na podstawie konferencji prasowej czy doniesień medialnych. Swoje decyzje podejmuję w oparciu o fakty. Jestem od tego, żeby podejmować decyzje, nawet jeśli nie są łatwe – powiedział Trzaskowski. Dodał, że bardziej szczegółowe informacje w tej sprawie przedstawią jego współpracownicy.

Dyrektor Zarządu Dróg Miejskich Łukasz Puchalski wyjaśnił natomiast, że nie wiedział, iż zwolniony pracownik był sygnalistą. Podkreślił, że decyzja o wypowiedzeniu umowy o pracę była związana z nieprawidłowym wykonywaniem przez niego obowiązków służbowych.

Portal Zero napisał w czerwcu, że Rafał Trzaskowski zapewnił pracownikowi ZDM - panu Piotrowi, jako sygnaliście, ochronę prawną. ZDM wyrzucił jednak go z pracy, podając jako jeden z powodów - jak informował portal - utratę zaufania wynikającą ze złożenia skargi na władze ZDM do Trzaskowskiego.

PAP

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze oraz wypoczynkowe w atrakcyjnych cenach. Zadzwoń już dziś: 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

ZABYTKI

Zabytkowa „Gruba Kaśka" odzyskała swój dawny przedwojenny blask

Mateusz Łuba

Zakończył się remont „Grubej Kaśki" – wodozbioru wzniesionego w latach 1783–1787, który stanowił centralny element nieistniejącego już Placyku Tłomackie.

Zarząd Dróg Miejskich poinformował o zakończeniu renowacji „Grubej Kaśki". Jak podkreślają drogowcy, wodozbiór ze względu na swoje obecne położenie jest narażony na liczne drgania i zanieczyszczenia.

Niegdyś „Gruba Kaśka" była centralnym akcentem kompozycyjnym nieistniejącego już Placyku Tłomackie. Dziś znajduje się między jezdniami Alei „Solidarności". Warunki miejskie, w których znajduje się obiekt, odciskają swoje piętno na jego konstrukcji, dlatego konieczna była kolejna renowacja. Poprzednią wykonano w 2004 r. – Na rotundzie otaczającej studnię widoczne były już liczne spękania, odpryski, przetarcia tynków, „pamiątki" pozostawiane przez wandali. Liczący sobie blisko 240 lat obiekt zdecydowanie wymagał interwencji – czytamy w komunikacie.

W ramach prac wyczyszczono konstrukcję, w tym cokół z piaskowca i granitową kostkę otaczającą studnię. Podczas renowacji uzupełniono także ubytki w tynku. Oczyszczono i zabezpieczono również elementy metalowe oraz drewniane. – Wewnątrz obiektu odnowiliśmy ściany i drewniane belki. Wymieniliśmy podłogę, która całkowicie przegniła i spróchniała. Renowację przeszedł też historyczny kołowrót, który powrócił na swoje miejsce – opisują drogowcy zakres prac.

Wszystkie prace prowadzono pod nadzorem konserwatorskim. Korzystano również z pomocy ornitologa ze względu na gołębie, które zakładały gniazda we wnękach okiennych.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

„Gruba Kaśka" po remoncie konserwatorskim

eprasa.pl 1f91ec1f6c

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania i Belgia. La Furia Roja chce podtrzymać serię

Jakub Jabłoński

Dzisiaj dojdzie do pierwszego europejskiego hitu w ćwierćfinale mistrzostw świata. Hiszpania zmierzy się w Los Angeles z Belgią, która przed koncertowym występem przeciwko gospodarzom turnieju – USA – w 1/8 finału niemiłosiernie męczyła się z niżej notowanymi rywalami.



FOT. PAP/EPA

Thibaut Courtois,bramkarz Belgów i Realu Madryt, doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Uważa, że jego zespół może pokonać Hiszpanię

Hiszpania też się rozkręcała. Rozpoczęła turniej w Ameryce Północnej niepozornie, bo od sensacyjnego bezbramkowego remisu z debiutującą Republiką Zielonego Przylądka. La Furia Roja została zatrzymana przez 40-letniego Vozinhę. Następnie przyszły już gładkie wygrane z Arabią Saudyjską (4:0) i Urugwajem (1:0). W fazie pucharowej podopieczni Luisa de la Fuente również utrzymywali się na zwycięskiej ścieżce: w 1/16 finału w imponującym stylu poradzili sobie z Austrią, a w późniejszym hicie pozbawili złudzeń samego Ronaldo...

Kluczowymi zawodnikami okazali się ci, którzy weszli na boisko z ławki rezerwowych. – Powiedziałem Merino, żeby grał tak jak zawsze. Jego rolą jest wspieranie pomocników i napastników. Miał pomóc nadać drużynie rytm i energię, których potrzebowała. Wpływ zawodników z ławki był mistrzowski, ale to dlatego, że mamy 26 zawodników na bardzo wysokim poziomie – mówił selekcjoner Hiszpanii o roli zmienników – Mikela Merino i Ferrana Torresab– którzy przyczynili się do awansu.

Co istotne, przed meczem z Belgią mistrzowie Europy nie stracili jeszcze ani jednego gola (!) w USA, Kanadzie i Meksyku. Czerwone Diabły z kolei na tym turnieju niemiłosiernie się męczyły i były dwukrotnie o krok od oddania. Najpierw w fazie grupowej, gdy do ostatniej kolejki nie były pewne awansu do fazy pucharowej. Ostatecznie podopieczni Rudy'ego Garcii efektownie rozprawili się z Nową Zelandią, a następnie w 1/16 finału przeżyli dramatyczne chwile w starciu z Senegalem. Przegrywali 0:2 aż do 86. minuty, ale później w niebywały sposób wrócili do meczu i po dogrywce zameldowali się w najlepszej szesnastce turnieju. W 1/8 finału Belgowie z niezwykłą łatwością poradzili sobie już z gospodarzami turnieju – USA.

Co łączy Belgię oraz Hiszpanię? Bramkarz reprezentacji z Beneluksu Thibaut Courtois, który doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Belg występował bowiem w Atlético Madryt, a od 2018 roku reprezentuje barwy Realu Madryt. Belgijski golkiper uważa, że jego zespół może sprawić niespodziankę i pokonać Hiszpanię na najważniejszej imprezie.

– Myślę, że mamy silny skład z atutami, które Hiszpania będzie musiała wziąć pod uwagę. Na każdym turnieju zdarzają się niespodzianki i my możemy sprawić jedną z nich – podkreślił. – Mieszkam w Hiszpanii w sumie 11 lat, to oczywiście długi czas. Życie płynie tam nieco wolniej, a pogoda jest lepsza. Ale ostatecznie pozostaję Belgiem.

Hiszpania naturalnie tanio skóry nie sprzeda i podejdzie do meczu jako murowany faworyt. – Naszym celem jest nie tylko awans do półfinału. Chcemy wygrać mundial, a pierwszym krokiem będzie mecz z Belgią – zapowiadał krótko piłkarz FC Barcelony Dani Olmo na konferencji prasowej.

Drugi ćwierćfinał odbędzie się w Los Angeles na SoFi Stadium w piątek, 10 lipca. Początek od godziny 21:00. Sędzią spotkania, decyzją FIFA, będzie Anglik Michael Oliver. Transmisja dostępna na dwóch ogólnodostępnych kanałach: TVP 1 i TVP Sport. W internecie mecz można obejrzeć na stronie oraz w aplikacji sport.tvp.pl.

SIATKÓWKA

Polki pokonały Amerykanki w Lidze Narodów siatkarek na turnieju w Osace

Jacek Kmiecik

Reprezentacja Polski wygrała z drużyną USA 3:2 (20:25, 25:20, 25:23, 18:25, 15:12) na ostatnim turnieju fazy wstępnej Ligi Narodów siatkarek w Osace i jest już o krok od awansu do finałów VNL.

Pojedynek miał różne oblicza, zespoły miały też swoje lepsze i gorsze momenty, a zacięty i wyrównany był jedynie tie-break.

Pięć setów i zwrotów akcji

Biało-Czerwone po środowej porażce z Turcją 1:3 przystąpiły do spotkania z Amerykankami nieco spięte. Po wyrównanym początku podopieczne Stefano Lavariniego oddały inicjatywę rywalkom, które wygrały pierwszego seta 25:20.

Drugą odsłonę Polki zaczęły doskonale, doprowadzając do stanu 12:2. Potem Amerykanki odrobiły straty, dochodząc do wyniku 17:15. Na szczęście Paulina Damaske i Magdalena Stysiak wzięły sprawy w swoje ręce i zakończyły seta 25:20.

Na początku trzeciej partii Stysiak kontynuowałą dobrą grę . Znakomicie w defensywie prezentowała się kapitan Aleksandra Szczygłowska. Polki grały pewnie i z dużym wyczuciem, utrzymując przewagę nad przeciwniczkami. W końcówce partii w kadrze zadebiutowała Julia Orzoł, zawodniczka Chemika Police. Lavarnini po kilku straconych punktach musiał poprosić o przerwę na żądanie (21:21). To pomogło. Pięknie akcje po kontrach zakończyły Damaske i Julita Piasecka (24:22). I to właśnie ta druga z przyjmujących zapewniła Polkom prowadzenie 2:1.

Polki mogły zakończyć spotkanie w czterech setach, ale prowadząc 10:5 oddały inicjatywę i straciły siedem punktów z rzędu. Przewaga siatkarek Stanów Zjednoczonych była już później wyraźna, a Biało-Czerwone popełniały zbyt dużo błędów, by dogonić rywalki.

Decydujący set zaczął się od kilku autowych ataków Polek, ale przeciwniczki tego nie wykorzystały, choć prowadziły już 7:4. Ważne punkty zdobyła Damaske, która zastąpiła Monikę Lampkowską, także Stysiak nie wstrzymywała ręki w ataku. Polki zdobyły pięć kolejnych punktów i objęły prowadzenie 12:9. Trzy ostatnie akcje to popis Piaseckiej, która była nie do zatrzymania w ataku.

Niezawodna Stysiak

Najwięcej punktów dla Polski zdobyły w czwartek Stysiak (34) i Piasecka (25); dla USA – Simone Lee Wank (16).

– Jestem szczęśliwa i dumna. Zawsze z Amerykankami jest trudno. Mają świetną obronę. Wiemy, że potrzebujemy punktów, aby zagrać w finałach – skomentowała Stysiak.

Biało-Czerwone po wygranej 3:2 z Amerykankami są już bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. W ubiegłym roku siedem zwycięstw wystarczyło do tego, by wziąć udział decydującej fazie rozgrywek.

W Osace Polki zagrają jeszcze z Brazylijkami (piątek, 10 lipca, godzina 12.20) oraz Japonkami (niedziela 12 lipca, godzina 12.20).

Do turnieju finałowego, który odbędzie się w Makau w dniach 22-26 lipca, awans wywalczy siedem najlepszych reprezentacji po fazie zasadniczej i gospodynie, czyli Chinki.

PIŁKA NOŻNA

Gwiazdy dadzą koncert wszech czasów w finale mundialu. FIFA odkryła karty

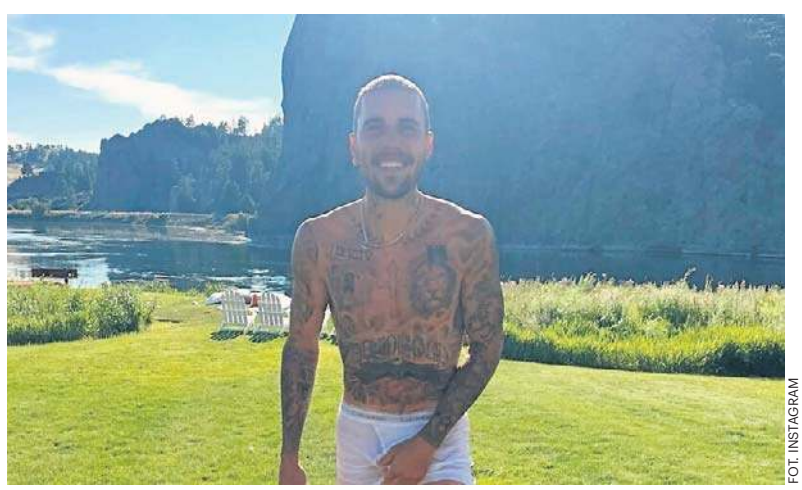
Jakub Jabłoński

Poznaliśmy kolejną gwiazdę muzyczną, która uświetni nam wielki finał mistrzostw świata 2026. Do grona artystów występujących w przerwie meczu dołączy Justin Bieber.

Kanadyjski wokalista pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS.

Szef FIFA Gianni Infantino niezwykle cieszy się z tego przedsięwzięcia i zapowiada wydarzenie w przerwie najważniejszego meczu turnieju z wielką pompą. Według niego ma to być „największa scena wszech czasów". Koncert, w którym wystąpi również gwiazdorski dyrygent, Wenezuelczyk Gustavo Dudamel, potrwa około 11 minut.

Przepisy FIFA stanowią, że przerwa nie powinna przekraczać 15 minut. Oczekuje się, że ta informacja rozwieje obawy podsycane spekulacjami, że koncert może trwać do 25 minut. Są one uzasadnione, gdyż podczas zeszłorocznego finału Klubowych Mistrzostw Świata na tym samym stadionie przerwa trwała nieco ponad 24 minuty, aby umożliwić podobny występ.



FOT. INSTAGRAM

Justin Bieber pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS

eprasa.pl 1f91ec1f6c

przyrząd laboranta
polski klub piłkarski
słodki owoc z palmy
tampon
Alaska i Teksas
przykrywana peruką
Zygmunt, aktor („Nóż w wodzie")
... Pahlawi, szach Iranu
wyspiarski kraj w Afryce
duma wiewiórki
prawy dopływ Narwi
dodatkowy podatek
ssak naczelny
odmiana jabłoni
rodzaj wiązań przy nartach
sucha gałązka
Janusz, polski aktor
mineralna lub źródlana
atrybut Temidy
gatunek małpy
pasaż handlowy
film Piotra Trzaskalskiego
rozsławili Lambadę
niska kanapa
śląski taniec ludowy
zły los
ostatnia komunia
Łazienkowska w Warszawie
korek na drodze
imię Crawford, modelki
miasto nad Wartą
Buzek lub Kulesza
tył konia
gruba zasłona
cytrynowa przyprawa
bogini zwycięstwa na warszawskim pomniku
dawna opłata drogowa
cząstka żaru
łagodniejsza forma infamii
auto z Korei Południowej
aromatyczna przyprawa
ptak zimnych mórz
jaskinia hazardu
pchli ... z tandetą
krok do kariery
grzyb na pniu
pas, talia
znawca piękna
składana na tarlisku
zabieg płucny
składnik wywoływaczy
sterta drewna
na wyposażeniu ratownika
dramat Ibsena
odniesione w boju
płynie przez Kościan
dawny Iluzjon
Szalom, pisarz ... Bovary
jedzie na sygnale
zjawa
góry w Ameryce Południowej
znak na monitorze komputera
rycerz ze Spychowa, ojciec Danusi
lejce, cugle
w lokalu wyborczym
model Hyundai'a
płoną w kominku
James Bond, ... 007
koszyczek ostu
kuszona przez węża
wańpan
właściciel statku
sposób postępowania, norma
wpada do Morza Ochockiego
islamski duchowny
reklamowany baton
buł-garski chłodnik
niefachowiec, ignorant
gaz w jarzeniówce
szyb na odpadki
pies myśliwski
rodzaj anteny
serialowa hrabina
rzeka na Roztoczu
model Fiata
szermiercza arena
liście pietruszki
impreza turystyczna
naczynie kwestarza
technika graficzna
rybny bar nad morzem
masowanie samego siebie
biblijny prorok
Naomi, tenisistka
złośliwa żona Sokratesa
pospolity owad
mebel z oparciem
część sztuki teatralnej
12 miesięcy
chorobliwy podpalacz
podręczna walizeczka
twórca postaci Maigreta
wzmacnia brzeg żagla
spis potraw w lokalu
napad na bank
oficerska w armii
miękka tkanina
czerwony kozak z lasu
egzotyczna broń
dowódca centurii
znawczyni, specjalistka
zboże chlebowe
stolica nad Nilem
kuchenna siekierka
dawna nazwa jamnika
polski herb szlachecki
Matka z Kalkuty
wolnomularz
jadalne bulwy kolokazji
kropelki wody na trawie
waż jak szal
stolica Jordanii
hrabia z Anglii
grecka litera
college w Anglii
koleżanka Bolka i Lolka
„Zbrodnia i ..."
imię kobiece jak rzeka
urząd ministra
doświadczony człowiek
umiar, delikatność
interwał muzyczny
cecha franta
banał, komunał
dział gospodarki
islamska Biblia
ozdobny krzew parkowy
... kamienia łupanego
gruziński złoty
krótki po niewielkiej stracie
ubiór Sarmaty
nóż stolarski

AUTOPROMOCJA 0310987243

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

SŁOWNIK: ASAGAJ, ATOMAL, KAOMA, LARI, SIMENON, TARATOR.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34, utworzą rozwiązanie: przysłowie angielskie.

ROZWIĄZANIE: ZŁOTO SZKODLIWSZE JEST OD ŻELAZA.

eprasa.pl 1f91ec1f6c